Na Zjazd Legjonistów Polskich

OPŁACONO RYCZAŁTEM

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

REDAKTOR NACZELNY: **JAN WALEWSKI**

Nr. 15 **Warszawa, dnia 1 sierpnia 1935 r.** **Rok II.**



ROZKAZ
NA DZIEŃ 6.VIII. 1935 R.

Komendant na Wawelu! Zbiórka w Oleandrach!
Najcięższą listę straty ktoś przeczyta na głos
i pewnie weterański odtrąbimy antrakt...
Nie! Nie!... Mobilizację ktoś zarządził nagłą!
Przed milczące szeregi wystąpi cień z cieniów
i głos jeden rozebrzmi w trzech brygad sumieniu!

„Żołnierze! Znów spotyka was zaszczyt niezmierny,
że pierwsi przestąpicie zaborcze granice
mej śmierci. I mnie wierni, jak jam Jej był wierny,
w jedną żagiew zżagwicie cmentarne gromnice
i tą żagwią wżarzycie w Nią, w ciało Ojczyzny,
mego Ducha — co żywy — precz rozgania tryzny!

Zatem jako czołowa kolumna żołnierzy
pójdziecie przed Narodem na życia okopy,
na których luźne skóry zgarbnieją w pancerze,
na których w ił wdeptają mój pot wasze stopy,
a przez które, choć zlegną na nich wasze kości,
Ojczyzna mocą wejdzie do nieśmiertelności!

Wszyscy równi jesteście wobec ofiar waszych,
jakie przyjdzie wam ponieść w moich nowych bojach.
Jesteście żołnierzami, których Wódz przeznaczył,
by Naród w bój zrywali, gdy drzemie w postojach!
Krzyże za ten bój rozdam wam na mej kwaterze,
jak za tamte dawałem w ziemskim Belwederze.

Patrzę na was i czekam jak na kadry Ducha
i pozdrawiam was jako kadrową kompanję.
Idzcie piorunami bić gdzie noc jest głucha,
aż Naród w błyskawicach waszych czynów stanie
i od Tatrów po Bałtyk, od Gniezna po Wilno
pojmie miłość Ojczyzny, co nad śmierć jest silną!"

Kazimierz Andrzej Czyżowski

Płk. Walery Sławek i Gen. E. Rydz-Śmigły

tak mówili na Zjazdach Legjonowych:



„Koledzy legjoniści! Zbieramy się co roku, ażeby się zobaczyć wzajemnie ,ażeby podsumować minione lata, ażeby rzucić myślą w przeszłość.

Byliśmy niewielką kropelką w porównaniu z liczbą naszego społeczeństwa. Siła materjalna i siła liczby były nie w naszych rękach. Myśmy mieli Wodza, mieliśmy naszą wewnętrzną decyzję: „Zwycięstwo musi być nasze".

Ta zdolność nasza dania zdrowia i życia, dania wysiłku całego życia na rzecz mrzonki — jak wszyscy wokoło mówili i jak niekiedy nam się zdawać mogło — ta zdolność dania tego wysiłku na rzecz ideału, ta zdolność stworzyła z nas siły materjalne małej i liczby małej, jak gdyby bez znaczenia, — czynnik, który swą rolę w historji odegrał".

(Nowy Sącz, 1929).

Słabość nigdy nie zrodziła sił; prywata, rzecz osobista, stronnictwo musi być zawsze niżej, aniżeli interes Państwa. I wy musicie umieć wedle tej myśli przewodniej pracować, nie czekając na dalszy rozkaz. W tym boju, który na całym obszarze Polski się toczy, gdzie każde miasto i miasteczko, każda wieś, każda organizacja społeczna, każdy warsztat pracy, każde miejsce, gdzie życie może powstać i rozwijać się — tam wszędzie jest pole bitwy, a wy macie brać w niej udział. Jestem przekonany, że będąc dobrymi żołnierzami z inicjatywą, potraficie to zrozumieć, potraficie zrobić to, czego od Was Komendant oczekuje, a mianowicie ustalenia stosunku obywatela do Państwa. To się odnosi do Was, którzy nie macie na sobie munduru wojskowego.

(Radom, 1930)



XIII Zjazd Legjonistów Polskich

Do swego ukochanego Komendanta, na Wawel, gdzie w chwale wieczności i laurach zwycięstwa spoczywają Jego prochy, do Krakowa, starego królewskiego grodu, kolebki pierwszych żołnierzy Rzeczypospolitej, do Oleandrów, skąd wyruszyli na bój z miażdżącą przemocą wroga, — zjeżdża się zewsząd brać legjonowa na swój doroczny Zjazd Sierpniowy.

Dziś znowu, jak przed 21 laty, Kraków stał się płonącem ogniskiem wielkiej legendy, związanej po wiek wieków z legjonowym czynem i z pamięcią naszego Wodza. Oczy całej Polski kierują się znowu na Kraków tak, jak wtedy, gdy w mieście tem, świetnym grodzie Piastów i Jagiellonów, formowały się kadry pierwszego po wielu dziesiątkach lat wojska polskiego.

6 sierpnia 1914 r. pierwszych swych żołnierzy Komendant poprowadził na śmierć i nowe życie, na szlak wiary niezłomnej i ogromnego trudu, na sławę i na zwycięstwo. Dzisiaj On już ciałem nieobecny między nami. Dziś, gdy rzucimy okiem wstecz, rozpościera się poza nami niezmierny szmat przebytych dróg, ogrom doświadczeń i przeżyć, szereg znojnych etapów, któreśmy pod Jego wodzą stopami naszemi przemierzyli. Dziś już za nami laury i ciernie, gościniec wielkiej goryczy i wielkiej chwały. A Ten, co nas prowadził, przyciąga nas ku sobie nie już swoją osobą żywą, lecz czarem przemożnym ducha, ogniskującego w sobie całą epokę polskich dziejów.

Chwila obecna niepodobna do tamtej, ale jest w niej jakiś tajemniczy sens, który wiąże rok 1914-ty i 1935-ty nierozerwalnem ogniwem. Wtedy myśmy byli garstką straceńców, zagubionych we mgle i dymach straszliwej zawieruchy wojennej, niosących Polskę tylko w sercach i na ostrzach bagnetów, zapaleńców, wierzących tylko w Niego, w moc poświęcenia, w opatrzność dziejowych przeznaczeń. Dzisiaj jesteśmy siłą zwycięską i twórczą, dźwigającą radośnie i nieugięcie olbrzymi gmach odbudowanej Rzeczypospolitej. Ale między ówczesną ideą Polski nowej, żyjącą tylko w naszych duszach, a obecnym jej ucieleśnieniem, jest jednoogniwo, jeden pomost niezniszczalny, którego tajemniczy sens myśmy nauczyli się rozumieć i oceniać.

Między ideą a jej ucieleśnieniem był Czyn, było rozsnute pasmo twardej niezmordowanej działalności, czujnej i przewidującej, choć tak po ryzykancku szaleńczej. I my tej wzniosłej rzeczywistości czynu odrzec się i porzucić nie możemy. Ona się zrosła z nami na śmierć i życie, weszła nam w krew, ukształtowała nasze dusze. W Jego, Komendanta dziejowej szkole, myśmy wykuli nasze charaktery, na Jego modłę, na Jego typ twórczy, na Jego żołnierski i obywatelski ideał człowieczy. Gdybyśmy zmazali z naszych czół i serc tę rycerską pieczęć Czynu, przestalibyśmy być sobą i przestalibyśmy być Piłsudczykami. Z tem piętnem spotykamy się więc dzisiaj znowu, jak wtedy w latach walk Legjonów i jak wczoraj. To piętno zachowany i nadal, choć Komendant duchem tylko obecny pomiędzy nami.

„Non omnis moriar" — mógłby o sobie powiedzieć nasz Wódz, spoczywający w krypcie Wawelskiej wśród królów, wieszczów i bohaterów Polski wiecznej, Polski nieśmiertelnej. Wielkość nie umiera, nie przemija. On już za życia przekuł sam siebie młotem nadludzkiej woli w żywy symbol Czynu. I żyje dalej w nas żywych, w nas, nieulękle, po żołniersku patrzących zawsze w przyszłość i nie odrywających rąk od warsztatu naszej dziejowej odpowiedzialności, naszych obowiązków i zadań.

Gdy Komendant nasz ciałem żyć przestał, nikt z nas, z tych nawet, których ból niezmierny oszołomił i przygiął do ziemi, nikt z nas nie poczuł się ani na chwilę zwolnionym z wielkiego ślubowania, jakieśmy Jemu za życia złożyli. Nikt z nas nie załamał rąk i nie pomyślał, że to już kres wszystkiemu. Bośmy od Niego wiedzieli, że kto raz oddał się w służbę najwyższym ideałom, dla tego każda chwila jest nowem wezwaniem do czynu, każdy dzień zaczątkiem nowych prac i nowych zadań. Myśmy się poprzysięgli Polsce, a Polska to rzecz wieczna, obowiązek, co nie kończy się nigdy.

Razem z Polską, razem z państwem niepodległem, zdobytem i odbudowanem naszemi własnemi rękami, wkroczyliśmy w krąg wieczyście się stającej historji, a historja nie czeka, nie folguje, zasypiać nie pozwoli. Historji nie łatwo dotrzymać kroku, każda chwila zaniedbania mści się okrutnie. Zwłaszcza dziś, w czasach szczególnie trudnych, w czasach potężnych przemian i wstrząsów dziejowych.

Wielu z nas już odeszło, wielu już trud nadmierny znużył i ku ziemi przechylił. Przeżyliśmy epokę, jedną z najwznioślejszych, jaką pamiętają dzieje. Przecierpieliśmy dużo i pobudowaliśmy wiele, ale nie wolno opuszczać rąk tym, co stoją przy sterze historji. Nowe zadania i nowe dzieła przed nami. Na jak długo starczy nam energji, rozmachu, siły czynu, tak długo jesteśmy Piłsudczykami.

Poza nami droga przedziwna. Czasem, gdy obejrzeć się wstecz, uwierzyć trudno, że to rzeczywistość, a nie legendy. Od dnia 6 sierpnia 1914 r. było tyle epokowych zdarzeń, w których myśmy udział swój mieli, że ogromu ich myślą objąć niesposób. Legjony, ten trud poświęcenia, pasmo wysiłku, nadziei i rozpaczy. Tworzenie wojska polskiego, w odrodzonej Rzeczypospolitej, gigantyczne te prace przy organizowaniu od podstaw własnej narodowej siły zbrojnej, zdolnej obronić młode państwo, wytyczyć mu granice i zapewnić ład wewnątrz i powagę nazewnątrz. Umacnianie młodego gmachu odbudowanej państwowości, wykorzenianie starych narowów anarchji, krzewienie ideału twórczego obywatelstwa w społeczeństwie, zgangrenowanem niewolą. Rozegranie zwycięskie odwiecznej walki o naprawę Rzeczypospolitej. Wszystkie te etapy przebyliśmy kolejno pod Jego wodzą, ucząc się naprzód kochać, a potem i rozumieć do głębi Jego wielką myśl i naśladować Jego rozmach twórczy, wsparty nieugiętą wolą.

W drodze tej, w jej znojnych etapach dodawały nam sił do walki nasze coroczne zjazdy sierpniowe. Na zjazdach tych przędliśmy nić tradycji w atmosferze koleżeńskiej wspólnoty. Każdy z tych zjazdów wyryty jest w naszej pamięci aż po kres życia. Na jednych widzieliśmy pośród nas Komendanta, na drugich odczytywaliśmy tylko Jego listy, jak listy Ojca do dzieci. Ale czy ciałem, czy duchem— On zawsze był nasz, był z nami. Będziemy też czuli Jego obecność i na tegorocznym zjeździe sierpniowym.

Przyjeżdżamy oto dziś w mury Krakowa, do stóp wawelskiej świętej góry, aby tak, jak w poprzednich latach, zameldować się znowu Komendantowi i złożyć mu hołd żołnierski, hołd posłuszeństwa i wiary. Przynosimy ze sobą ziemię, zroszoną krwią tych, co mieli szczęście i honor pierwsi oddać swe życie w ofierze, ziemię — symbol, która, złożona obok ziem przywiezionych tutaj z tysiąca innych walką ofiarną uświęconych miejsc, stworzy ma wszech - symbol wdzięczności narodu, kopiec Józefa Piłsudskiego, widomy znak, świadczący po wiek wieków o wielkości i potędze wskrzeszonej Jego czynem Ojczyzny.

Przyjeżdżamy złożyć hołd Temu, który nam dał możność i zaszczyt niezmierny być Jego pierwszymi żołnierzami. Przyjeżdżamy, aby ślubować uroczyście, że wartości i ideały, przez Niego nam zaszczepione, będą dla nas i dla całego narodu drogowskazem niezmiennym w marszu żołnierskim do wielkości naszej Ojczyzny.

Władysław Starzak
wiceprezes Zarządu Głównego Związku Legj. Pol.

Marszałek Piłsudski na Zjazdach Legjonistów

A więc to już 13-raz z rzędu nasz tradycyjny Zjazd Legjonistów — a pierwszy bez Komendanta. Bywało tak kilka razy, że również nie był na Zjeździe obecny Marszałek, ale dochodziły nas Jego słowa, w specjalnie na taki Zjazd pisanych listach i publicznie tam odczytywane.

Dziś — gdy już ani Jego samego, ani Jego listu do nas nie będzie — godzi się wspomnień te najpiękniejsze nasze szóste sierpnie, których się co roku od 12-tu lat wstecz wyczekiwało z niecierpliwością, niemal z tęsknotą, a zawsze z trwogą, czy przyjedzie, czy przemówi, czy będzie można być w Jego bliży...

Niech ten przegląd naszych Zjazdów cofnie myśl naszą do każdego z owych miast, przez które przechodziła wtedy fala legjonowa, fala radości życia, entuzjazm — niech jeszcze raz przemówi z tych kart i z każdego z owych miast On — nasz Wódz Nieśmiertelny.

Rok 1922 — Kraków

Pierwsze lata po demobilizacji armji. Z szeregów wojskowych wsiąka w cywilne społeczeństwo dużo legjonistów, odchodząc do swojego przedwojennego zawodu, lub zajmując inne, cywilne, stanowiska.

Stara wiara legjonowa rozprasza się po całej Polsce. Rozluźniają się dotychczasowe kontakty — oddalenie robi swoje. Polski świat kombatancki jest dopiero w zaczątkach swoich organizacyj b. wojskowych. Wtedy to w roku 1922 pada inicjatywa urządzenia zjazdu legjonistów, który obok czysto koleżeńskiego charakteru miałby także do załatwienia sprawy organizacyjne i wysłuchałby referatów na aktualne tematy.

Inicjatywa ta zostaje entuzjastycznie przyjęta w sferach legjonowych zwłaszcza, że związano ją z historyczną datą 6-go sierpnia i z równie historycznym dla ruchu niepodległościowego Krakowem.

Obywatelstwo krakowskie przygotowuje się do owacyjnego powitania Naczelnika Państwa, który przybywa w przeddzień rocznicy w towarzystwie Ministra spraw wojskowych, gen. Sosnkowskiego, Szefa Sztabu Generalnego gen. Sikorskiego i in.

Po powitaniu na dworcu przez prezydenta miasta, Komendant udaje się na Błonie, gdzie wysłuchuje mszy polowej i dokonuje przeglądu wojsk garnizonu krakowskiego.

Popołudniu w sali Starego Teatru Józef Piłsudski wygłasza przemówienie, które nazywa swą „spowiedzią", wyjaśniającą, dlaczego w roku 1914 poprowadził swoich strzelców na bój. Oto wstęp i dalsze fragmenty tej pierwszej po wojnie do legjonistów mowy:

„Dzień 6 sierpnia jest dniem wielkim i ciężkim dla mnie, smutnym i żałosnym, a zarazem dniem tryumfu nad sobą. W dniu tym przywykłem robić jak gdyby rachunek sumienia i w czasie wielkiej wojny z naszym wschodnim sąsiadem byłem na tyle przesądny, że najtrudniejszą swoją decyzję kontrofensywy w roku 1920 powiązałem właśnie w dniu 6 sierpnia".

...„Kiedym w dniu 6 sierpnia mówił do Sosnkowskiego, że czeka nas śmieć lub wielka sława — wierzcie mi koledzy — bardziej w tę śmierć, niż w sławę wierzyłem".

...„Jeśli z czegokolwiek jestem dumny, to z tego, chłopcy, że pracowałem z Wami i że z wami 6 sierpnia najcięższą decyzję obrałem.

Śmiała decyzja 6 sierpnia dała Polsce żołnierza, stworzyła to, czego Polska przedtem nigdy nie miała — siłę i chcę wierzyć, dała może inny typ żołnierza.

Byłbym jeszcze bardziej dumny, gdybym, kładąc się do grobu, mógł powiedzieć: byłem, jestem i jeszcze w życiu pozagrobowem zostanę dumny z siebie i z was.

...Ja, moi panowie, swój egzamin życiowy zdałem. Chciałbym, aby każdy z Was, kładąc się do grobu tak samo mógł dumnie o sobie powiedzieć „zdałem egzamin życiowy".

Sama „spowiedź" jest zbyt długa, zbyt ważna, by można ją było tu w skrótach podawać.

Zjazd krakowski zgromadził przeszło 10.000 legjonistów. Przebieg jego nawiązywał do tradycji z przed lat 8-miu.

W pamiętny dzień 6-go sierpnia o 3-ciej rano zebrali się legjoniści w Oleandrach, skąd wtedy w roku 1914 wyszła pierwsza kompanja kadrowa strzelców Piłsudskiego. Przybył także sam Komendant.Jak przed laty sformowano oddział, który ruszył z Oleandrów tą samą drogą, którą tamci szli w stronę granicy. Komendant towarzyszył mu przez część drogi. Na godz. 10-tą legjoniści wrócili, by wziąć udział w otwarciu Zjazdu. Był to pierwszy marsz „Szlakiem Kadrówki" — przejęty następnie przez Związek Strzelecki.

Na Zjeździe omawiano konieczność stworzenia organizacji legjonowej.

Równocześnie odbywały się w całym kraju podobne uroczystości ku czci rocznicy sierpniowej.

Rok 1923 — Lwów

Marszałek Piłsudski usunął się z służby czynnej w wojsku w zacisze Sulejówka. Tem droższy jeszcze — jeśli tak wogóle można powiedzieć — jest sercu wiary legjonowej, która Go z tak bezgranicznym entuzjazmem powita w murach Lwowa, gdy na Zjazd legjonowy przyjeżdża.

Entuzjazm ten udziela się całemu Lwowowi. Tylko władze oficjalne nie chcą nic wiedzieć o tem, nie wysyłają swych przedstawicieli na powitanie Zbawcy Ojczyzny. Ten Lwów, który już różne koleje przechodził, jakby cofnął się o 10 lat wstecz w czasy przedwojenne, kiedy to ówczesne władze austrjackie świeciły nieobecnością podczas patrjotycznych naszych wzruszeń i kiedy na znak, że czuwają wysyłały na ulice miasta tylko swoją policję. Tak było i wtedy we Lwowie dnia 6 i 7 sierpnia 1923 r.

Za to tem serdeczniej wypadło powitanie ze strony społeczeństwa, które zawiązało osobny Komitet w tym celu. Mimo deszczu tłumy wyszły na dworzec kolejowy. Robotnicy wystąpili ze sztandarami i orkiestrami. Prezydent miasta Lwowa mieszczanin lwowski, Neuman, powiedział taką mowę, jakby sam służył w Legjonach.

Komendant bez generalskiego munduru i odznak marszałkowskich, w szarej kurtce legjonowej po dwakroć w tych dniach rocznicowych przemawiał publicznie, jakby w podzięce za serce Mu okazane. Jego wspaniała mowa „O wartości żołnierza Legjonów" jest nietylko świadectwem, złożonem prawdzie, ale i najmilszą podzięką wodza dla jego żołnierzy. Tylko wódz, który ukochał swe wojsko nadewszystko, może tak wzruszająco o niem mówić.

...„Wśród legjonistów rany były rzeczą codzienną, ale to pierwsze wrażenie, jakie odnosi się na widok rannych, jest niezmiernie silnie, chociażby rany były nawet lekkie. Ta pierwsza krew, te pierwsze cierpienia rannego, pierwsza pomoc, ta chwila, gdy się widzi człowieka okrwawionego i słyszy wokół strzały — ma w sobie coś niezwykłego. Pamiętam, gdy świeżo przybyły bataljon przeprawiał się przez Wisłę, spotkałem wracających pierwszych rannych. Panowie, ja w twarzach rannych nie widziałem smutku, nie słyszałem jęku! Widziałem triumf i dumę, że są żołnierzami polskimi, że krew przelewają i tem swej służby żołnierskiej dowodzą. Pamiętam młodego chłopca, którego drasnęły w głowę trzy kule karabinu maszynowego. Szedł swobodnie, krwią zlany. Gdym go spytał: — Cóż to wam chłopcze? — Odpowiedział wesoło i dumnie: — A w głowę mnie trafiło, głowa mocna, wytrzyma".

...„ Pamiętam, że w tym czasie widziałem jeden obraz Kossaka. Artysta ten służył wtedy przy I-ej Armji Austrjackiej, do której i myśmy należeli Obraz nosił tytuł: Legjonista cży jeńcy. Przedstawiał on młodego chłopca w mundurze legjonowym, dumnie opartego o karabin. Za nim w szarych szynelach kilku jeńców rosyjskich, przewyższających o głowę młodego żołnierza o dziecinnej twarzy i dumnych oczach. Obrazek — jak wiele innych. Kossak w rozmowie ze mną stwierdził, że dzieło to malował, podpatrzywszy tę scenę z życia. Zwróciłem specjalnie uwagę na wyraz twarzy młodego żołnierza z obrazu. Było w niej widoczne podobieństwo do wyrazu twarzy i oczu, jakie codziennie spotykałem u moich żołnierzy. Oczy niewinnego dziecka, młodzieńca, oczy, które życia nie znają. W tych oczach widoczny już był jednak zimny, stalowy, odblask woli, stanowczości, decyzji — znamię przedwczesnego wydobycia z dumy wartości żołnierskiej".

...„Pamiętam postoje po wsiach polskich, postoje dłuższe i krótsze po skomplikowanych naszych marszach i kontrmarszach. Za każdym razem badałem uważnie, jaki ślad w ludziach zostawia nasz pobyt. Przychodzą do mnie, jak zwykle do władzy ze skargami. Gdzież bowiem jest żołnierz, który zazdrosnem okiem nie śledzi takich stworzeń, jak kura i gęś? Gdzież jest żołnierz, który bodaj okiem pożądliwem nie spogląda na konia? Gdzie jest żołnierz, który dowcipem lub gwałtem nie wyciągnął od gospodyni jedzenia? Takimiż byli i moi żołnierze. To też nic dziwnego, że ludność przychodziła ze skargą lub prośbą, żeby takich rzeczy nie czyniono, żeby w taki czy inny sposób szkodę wynagrodzono, lub chociażby kwit jakiś wydano. Za każdym razem zapytywałem, za każdym razem badałem, jaki jest stosunek ludności do mego żołnierza. I tak żywo pamiętam, jak w każdej nieledwie wsi, kobieta przychodząca ze skargami, zasłoniwszy się wstydliwie fartuchem mówiła: „Takie sobie wesołe wojsko". Ten urok wesołości, ten urok żartu, ten urok żołnierzy, idących na śmierć z uśmiechem na ustach, w ostatniej chwili obejmujących w uścisku dziewczynę, w ostatniej chwili rzucających słowa wzgardy dla tchórza, to jest typ, jaki się wytworzył w Legjonach".

Na zjeździe tym uchwalono jedną wspólną odznakę pamiątkową dla wszystkich trzech brygad: Krzyż Legjonowy" z inicjałami J. P. w środku.

Rok 1924 — Lublin

Dziesięciolecie Legjonów Polskich. Marszałek nieco chory. Dr. Rouppert i inni lekarze legjonowi nie chcą Go puścić na Zjazd, choć przyjechał do Lublina.

Hotel „Victorja", w którym Komendant mieszka, w oblężeniu legjonowem. Pełno nas jest wszędzie — na ulicy, na schodach hotelowych, nawet w pokoju, przytykającym do tego, gdzie leży Marszałek. Cały Lublin stoi na dole przed hotelem i urządza spontaniczną manifestację ku czci Komendanta, którego lekarze nadaremno usiłują odwieść od zamiaru wygłoszenia odczytu. Słucha ich tylko o tyle, że w sam dzień Zjazdu nie wychodzi rano na obrady, które toczą się na jakimś stadjonie pod gołem niebem pod przewodnictwem ministra Moraczewskiego — ale za to popołudniu rusza o własnych siłach piechotą poprzez gęste szpalery publiczności do sali, w której będzie mówił rozentuzjazmowanym legunom o dziesięcioleciu.

I znów przytoczymy z mowy tej tylko jeden fragment, w którym na zakończenie jej Maszałek rozprawił się z zarzutem romantyzmu legjonowego.

„Trzeba jeszcze zrzucić z bark jeden z najśmieszniejszych zarzutów, jaki nam czyniono:

Byliśmy „romantykami"!

Ale to nie ten romantyzm mickiewiczowski, jakiem się chrzci epoka cała, która w swem sercu znalazła to, czego inni znaleźć nie umieli.

Jakże cudownem jest dziecko, gdy siedząc na kolanach matki, i nie umiejąc jeszcze ani chodzić, wyciąga rączkę za świecidełkiem — lecz dziecko romantyczne nad rączką nie panuje i zamiast za świecidełko chwyta za kosmyk włosów matki.

Tak wygląda romantyczność, o jaką nas pomawiano: przedsięwzięcie piękne, lecz jakże głupie!

Romantyczne znaczy po polsku: niepraktyczne , nieumiejętne, głupie.

Nie umie ktoś coś zrobić — romantyk. Nie udało się coś komuś — romantyk.

Dobrze. Przyjmuję wyzwanie. Dobrze, my legjoniści jesteśmy romantykami. Ależ to, co postanowiliśmy, tośmy zdobyli.

Wyciągając rękę po świecidełko, wzięliśmy w ręce świecidełko i to świecidełko trzymamy. Nie sięgaliśmy po kosmyki włosów matki, po to sięgali inni, a czyż oni ten kosmyczek mają? Nie! To oni byli tymi romantykami, podczas gdy my w krwawym trudzie i znoju zdobyliśmy to, cośmy chcieli.

Gdy chcieliśmy zrobić żołnierza — zrobiliśmy. Gdy chcieliśmy podnieść dumę narodową — zrobiliśmy to tak, że aż okupanci trzęśli się, panując tutaj nad „romantykami".

Góry śmieci i kłamstwa nawalono na czyny legjonowe, by zrobić koniecznie z tego jakichś potworków ludzkich, romantycznie usposobionych.

Jeden z wybitnych pisarzy zagranicznych powiedział mi, że Polak o drugich Polakach zawsze kłamie.

Trzeba więc dać prawdę taką, jaka istotnie była.

Starajcie się unikać tego, by Polak i łgarz to były synonimy".

Po tem przemówieniu, gdy nie milknęły oklaski, Komendant przerwał tę długotrwałą owację i sam rozpoczął śpiewać „Pierwszą Brygadę".

W jednej chwili pieśń ta, podjęta przez tysiące piersi, przeniosła się z

przepełnionej sali na ulice Lublina i popłynęła niemi do późna w nocy.

Komendant, gdy skończono na sali śpiewać, stojąc wciąż jeszcze na estradzie rzekł:

— Dziękuję panom za tę najdumniejszą pieśń, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła!".

Wrażenie chwili spotęgowało się jeszcze tem, że do Komendanta zgłosił się legjonista por. Tadeusz Biernacki, i zameldował się jako autor „Pierwszej Brygady", opowiadając dzieje powstania tej pieśni — w drodze do Szczypiorny, dokąd autor jechał transportem razem z innymi internowanymi legjonistami w lipcu 1917 r.

Nazajutrz wielu uczestników Zjazdu lubelskiego towarzyszyło Marszałkowi do Radomia, gdzie w Jego obecności odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik legjonisty.

Rok 1925 — Warszawa

Sytuacja w kraju pogarsza się coraz więcej. Pomniejszyciele wielkości są u steru rządów, które wyzyskują dla swoich partyjnych celów. Na tapecie dyskusji sejmowej jest sprawa projektu rządowego ustawy o najwyższych władzach wojskowych, tak perfidnie skonstruowanego, by przyszły Wódz Naczelny jak najmniej miał znaczenia. Wszystko to robi się z obawy przed Piłsudskim, przed Jego powrotem do służby.

Marszałek bawi w Druskienikach, ale na zjazd przyjedzie. Na dworcu Wileńskim witają Go leguny i garść odważniejszych nielegjonowych generałów, którzy narażają się na niełaskę władzy z tego powodu.

Zjazd obraduje w sali Rady Miejskiej. Pułkownik Sławek składa sprawozdanie z działalności Związku Legjonistów, któremu przewodniczy. W pewnym momencie padają z sali rzewne dźwięki legjonowej pieśni nagrobowej: „Śpij kolego w ciemnym grobie", wywołując wstrząsające wrażenie. To leguny żegnają zmarłego w tym roku ś. p. gen. Zielińskiego, któremu przewodniczący poświęca żałobne wspomnienie, a który w testamencie swoim przekazał, by mu tę pieśń nad grobem zaśpiewano.

Do głosu przychodzi poseł płk. Miedziński i mówi z oburzeniem o projekcie ustawy o najwyższych władzach wojskowych i o tem, jak rząd endecko-witosowy zlekceważył opinję Komendanta w tej sprawie.

Niemal w tym samym momencie wchodzi na salę Marszałek i jest przedmiotem gorącej owacji.

Jego popołudniowy odczyt zawiera słowa ostre i gorzkie, bezlitośnie piętnujące perfidję partyjników. Dostaje się przy tej sposobności sporo drastycznych zwrotów ministrowi spraw wojskowych, który projekt takiej ustawy lansuje.

W mowie tej były też i łagodniejsze momenty, niemniej jednak zgorzkniałe. Marszałek ubrał je w szatę bajki o Kopciuszku — legunie, który w zamian za swą nadludzką pracę i ofiary jeno poniewierkę miał w nagrodę. Mówił Marszalek tak m. in.:

„Prawda z bajką mieszkają obok siebie, i ta bajka w życiu prawdą się stała, bo Kopciuszek legjonowy miał wokół złą macochę i wyrodne siostry, które gdy on się w polu krwawił, na bezpiecznych tyłach szkodziły mu na każdym kroku.

— Ci, co na grzbietach legjonistów wdrapali się na ministerskie stolce — dziś inną stronę oblicza swego, niż ongiś, ukazują.

Niema drogi, którąby nie poszli ci ludzie po karjerę. Fałsz zatriumfował nad prawdą. Nawet dokumenty z dziejów wojny przeinaczono, by na świeczniku historji zajaśniały imiona tych ludzi, a zgasły faktycznych budowniczych Polski".

...„Fałszerstwo i obłuda panoszą się wszędzie".

...„Kto nie chce kłaniać się i bić czołem, jest odsuwany w zapomnienie".

Rok 1926 — Kielce

Jest dopiero dwa miesiące po wypadkach majowych. Jakże zmienił się nastrój zjazdu! Legjoniści jadą do Kielc z minami radosnemi, pieśnią swą i radością rozlewną zdobywając je po raz drugi dla ideologji Komendanta, który ma też przybyć i wygłosić mowę.

Budzi ona oczywiście powszechne zainteresowanie, bo będzie pierwszym publicznym występem po maju 1926 r.

Niewiadomo, czy to zaciekawienie, czy jakie inne powody karjerowiczowskie sprawiają, że do Kielc zjeżdża drugie tyle nielegjonistów — słowem: „czwarta brygada"... Dawny charakter zjazdów legjonowych, na których byliśmy tylko sami w kołach koleżeńskich, zatraca się i stąd datuje się początek tego widoku, że zjazdy nasze zamieniają się w manifestację wogóle zwolenników ideologji Marszałka Piłsudskiego. W defiladach na zjeździe widzi się znacznie więcej formacyj obcych, niż szeregów legjonowych — tak jakby to było Święto Niepodległości, ogólne dla wszystkich,a nie nasza wewnętrzna legjonowa rocznica, do której się teraz inni także przypytują...

W Kielcach odbywa się równocześnie uroczysty finał marsza strzeleckiego „Szlakiem Kadrówki". Marszałek, jakby odmłodniał po okresie Sulejówka — jest wszędzie: na mecie marszu, na mszy polowej, na obradach i na wieczornicy, gdzie do późnej nocy zapamiętale wyśpiewuje razem ze starą wiarą piosenki legjonowe.

A odczyt Jego budzi istotnie olbrzymie zainteresowanie. Mówi o odwadze myśli i odwadze pracy, dając przejrzyste aluzje do przedmajowej Polski. Kielcom dostał się piękny komplement — przepiękny również ustęp o zorzach porannych i zorzach północnych:

„Wywlekałem moje wspomnienia myśliwsko-sybirskie, gdy po błotach sybirskich bawiłem się strzelbą. Dla myśliwego ważne są zorze. Ilem tych zórz przeżył i wyczekał. Zorze poranne i zorze wieczorne. Jakież one są podobne do siebie, jak gra świateł jest podobna. Uroda zórz porannych i zórz wieczornych — te same światła, te same cienie i te same zjawiska. Palą się światła szkarłatem i purpurą, — jest ta sama prawda zórz porannych i zórz wieczornych.

Jest ta sama prawda i dla zwierząt. Wszystko, co słabe, chowa się przed drapieżnikiem. Inni są drapieżnicy w dzień, a inne w nocy. Słabe stworzenia wolą noc, łatwiej się kryją. Ja, jako drapieżca ze strzelbą, myślałem nieraz zadumany nad stratą zórz porannych i zórz wieczornych.

Ileż tych zórz porannych i zórz wieczornych przeżyła ludzkość i nasza Ojczyzna. Ileż ułud i ileż złudzeń ludzkość przeżyła. Słońce zapadło na długo. I Kościuszko i jego ludzie nie chcieli wierzyć, że słońce zgasło i my brnęliśmy w ułudę zorzy, która mogła się okazać wieczorną, jak okazała się poranną. Ulegliśmy ułudzie świateł.

Raz po raz szły pokolenia, które wiosny nie miały, jakgdyby los przez złośliwość dawał okazję, by na niebie paliły się zorze, by trwała ułuda. Przyszedł rok 1812, Napoleon. Paliła się zorza szkarłatna na horyzontach, rozumy się chwiały. Dziadowie szli ginąć pod Moskwę, powstało imię, któremu pamiątkę stawiano, czyniąc go ojcem honoru. I znowu przyszedł rok 1830. Paliły się szkarłatne zorze na niebie. Szkarłatem paliły się rabaty. szły do boju chłopcy jak malowanie, a zorza była wieczorna. I znowu nowe pokolenie i nowa złuda wschodzącego światła. Zgasła złuda 1863 r.

Ileż złud mieliśmy za sobą, gdyśmy w 1914 roku szli z Krakowa do Kielc. Byliśmy tak mali i szeroko kładły się cienie, a światła było mało. Garść zapomnianych ludzi. Zorza paliła się wciąż tak samo i w wahaniu zórz wieczornych i porannych szliśmy szmat życia".

Rok 1927 — Kalisz

Znowu 10-lecie. Tym razem smutniejsze, bo 10-lecie Szczypiorna i dlatego Zjazd odbywa się w Kaliszu, w pobliżu dawnych miejsc internowania, a nawet na samych polach Szczypiorna, gdzie będzie podczas Zjazdu poświęcony pomnik ku czci Legjonów Polskich.

Marszałek w tej części uroczystości nie brał udziału, choć przybył do Kalisza wraz z rodziną — natomiast popołudniu wygłosił odczyt o obcych agenturach, wywołując rewelacjami temi wstrząsające wrażenie. Oto fragmenty tej bezlitościwie śmiałej mowy, demaskującej wiele rzeczy i ludzi:

„Gdy w r. 1918 po przyjeździe z Magdeburga stanąłem do pracy państwowo-twórczej, gdy w tym samym mundurze, w którym tu przemawiam, formowałem wojsko już polskie, miałem wgląd w sprawy nieco głębszy, niż poprzednio i mogę zapewnić, że agentury państwowe, które się o polską skórę targowały i które się układały według własnej woli, miały głębsze znaczenie. Gdy przyszły historyk dostęp mieć będzie do tajnych archiwów poszczególnych państw, bo i te czasy zawsze nadchodzą, gdy wejrzy w „dossiers", to niech znajdzie nazwiska bardzo wielu Waszych znajomych.

Pracowano bowiem na Polskę, rzucając sowicie pieniędzmi, jako systemem najtańszym wykpienia się ze sprawy polskiej, systemem, który państwo mniej kosztuje, cynicznie mówiąc jest to poprostu interesem.

Mówię, jako człowiek, który rządził państwem, mówię, jako człowiek, który wie, jaka jest cena ,którą się za te rzeczy płaci. Gdy więc legjoniści zostali usunięci, jako czynnik zapomocą brutalnego zwycięstwa — więzień — cała praca polska i cała sprawa polska trafiła do rąk agentur, złożonych z Polaków, którzy pracowali na rzecz państw różnych, nieraz na rzecz kilku państw, gdy to w końcu wojny zaczęło być zupełnie w modzie.

...Zwycięstwa nad agenturami nie odnieśliśmy wcale. Agentury, jak jakieś przekleństwo, bok w bok, krok w krok, idą dalej.

Polskę, być może — kończył Marszałek Piłsudski — czekają i ciężkie przeżycia i podczas kryzysów, powtarzam, strzeżcie się agentów.

Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych. co służą obcym".

Rok 1928 — Wilno

Najliczniejszy ze wszystkich dotychczasowych Zjazdów legjonowych — jakby w przeczuciu tej przepięknej mowy, którą Marszałek wypowie o swojem „miłem mieście".

Niezmiernie licznie reprezentowana prasa zagraniczna, a wśród niej — niespodzianka: 7 dziennikarzy litewskich, którzy bez żadnych paszportów najzwyklej w świecie przekroczyli granicę polską za zgodą naszych władz. Przyjechali sprawdzić naocznie, która z trzech wersyj krążących o Polsce na Litwie, zrealizuje się na tym zjeździe: czy Marszałek ogłosi się królem polsko-litewskim na zasadach federacyjnych, czy utworzy w Wilnie gabinet litewski z pośród emigrantów z Pleczkajtisem na czele (a w Kownie rządził wtedy Woldemaras) — czy też będzie omawiać tylko sprawy wewnętrzne państwa polskiego.

Żadna z tych wersyj nie sprawdziła się, bo Komendant mówi swoim legunom anegdoty legunskie wśród rechotu całego gmachu i na jednem się tylko słowem cały czas zatrzymuje, jedno słowo w wspomnieniach owych pieści: „miłe".. Miła matka, miłe miłe, miłe przeżycia.

„Gdym myślał, Panowie, o słowie" „miłe" i o wszystkich uczuciach, które czarem, urokiem ku sobie skłaniają, zawszem przypuszczał, że człowiek, gdy do grobu idzie, poduszkę wspomnień ze wszystkich swoich miłych przeżyć uplata, tak, by to, co miłe, szeptała strudzonej głowie o tem, co miłe pamięta, i we wszystkiem znajdziemy jedną wielką prawdę. Siłę pieszczoty, co pieściwie dzieła tworzy, co pieściwemi dziełami zmarszczki wygładza, młodość nową daje i daje przeżycia tak silne i trwałe, że wszystkie inne zgładza, a z „miłemi" idzie człowiek do grobu.

Kochani Koledzy, gdy o wszelkich zjazdach myślę, którem widział, przeżywał i które ze sobą porównywałem, zawszem znajdował jedną wielką prawdę dla nas, że zjazdy nasze są bardziej dziecinne, gdy nawet Koledzy i Koleżanki zwinności nóg nie próbują i niezgrabnych lub zgrabnych podskoków figlarnych nie robią, kiedy w życiu udają dorosłych, a nie dzieci. Gdy Wy, Panowie, się zbieracie, to najczęściej udajecie dzieci.

Gdy się znajdziecie w jakiem mieście, mury pękają od Was, od waszych krzyków i hałasów, święto z sobą niesiecie, musowe dla innych, święto jakieś, które macie w duszy, gdy się spotkacie. Bezwiednie ku sobie idą ręce, bezwiednie z uśmiechem uśmiech się spotka. Bezwiednie uściskiem się łączą dłonie i usta. Niechętni ku sobie ludzie zapominają o niechęci. I to miasto ,które swym zjazdem zaszczycacie, musi mieć święto, gdyż zmuszacie je świętować.

Noc zmienia się na dzień. Dzień zmienia się w jakieś okrzyki i hałasy ludzi, którzy znajdują w sobie powagę życia gdzieindziej, lecz nie na naszych zjazdach. Gdym się Panowie zastanawiał nad tem, dlaczego te nasze zjazdy do innych zjazdów nie są podobne, dlaczego w nich tyle szczerości i tyle jakiegoś odmłodzenia i dziecinnady, tom szukał długo i badał, nie chcąc uczuciom swoim pozwolić się unieść, subjektywnym wrażeniom, lub subjektywnym sądom".

A potem idzie ten wspaniały pean na cześć „miłego miasta" Wilna, które dziś pod tym synonimem znane już jest powszechnie — i najwspanialszy finał-testament o sercu Komendanta. Wreszcie słowa końcowe:

Teraz, gdy z Wami się żegnam, gdy kończę i kończę w Wilnie, życzę Wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta, spędzili istotnie tak, jak było to niegdyś, byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrżało w waszych objęciach tak, jak drżało ongiś, gdyście tu marszem zwycięskim wchodzili".

Nie trzeba było długo czekać na zrealizowanie ostatnich słów Komendanta — Wilno do białego rana drżało w objęciach legjonistów, którzy mu tak dokumentnie spokój zakłócili, jak tylko legjoniści to potrafią. Także i ten rozkaz Komendanta — jak wszystkie inne — został spełniony co do joty.

Dziennikarze litewscy, wszyscy doskonale mówiący po polsku, którzy przez cały czas mowy Marszałka mieli weń wlepione z zachwytu oczy, chyba także dopiero nad ranem oprzytomnieli, że żadnych zamachów stanu na ich Ojczyznę ze strony Józefa Piłsudskiego nie było.

Rok 1929 — Nowy Sącz

Po raz pierwszy Zjazd odbywa się w małem i odległem mieście na Podhalu. Ale wiążą się z niem wspomnienia walk legjonowych z grudnia 1914, i dlatego je wybrano na miejsce 8-go Zjazdu legjonowego.

Wielka ta odległość sprawiła, że niedużo przyjechało legjonistów. Marszałek bawił na urlopie zdrowotnym w Druskienikach i nadesłał tylko list, którego fragmenty poniżej podamy. Gen. Rydz-Śmigły, który miał wygłosił mowę, nie dojechał do Nowego Sącza z powodu zepsucia się w drodze samochodu. Mówił tylko płk. Sławek — parę myśli jego przemówienia zużytkowaliśmy na czele niniejszego numeru „Narodu i Wojska".

Dużą sensacją Zjazdu była deklaracja Związku Hallerczyków z Poznania. którzy wysłali do Nowego Sącza specjalną delegację z pismem, wyrażającem hołd Marszałkowi Piłsudskiemu, a potępienie dla antyrządowych wystąpień menerów z Zarządu Głównego Związku Hallerczyków.

W Nowym Sączu na Zjeździe tym po raz pierwszy się to zdarzyło, że zamiast ujrzeć osobę Komendanta usłyszeliśmy Jego słowa, zawarte w liście, który specjalnie na Zjazd ten napisał. I nie był to list zwyczajny, konwenansowy, jak tyle innych.

Komendant zaznacza w nim na wstępie, że tak się już przyzwyczaił do gwarzenia z legjonistami na tych zjazdach ,iż dziś — skoro sam przybyć nie może — napisze to, co chciał powiedzieć, nietylko aby zwyczajowi stało się zadość, ale żeby dorzucić nową cegiełkę pod budowę historji legjonowej. Porusza więc taką kwestję:

„Wstydów nam zadawnych przeżyliśmy niemało. Wstyd zaś największy, wstyd najcięższy, wstyd palący znosiliśmy nie od kogo innego, jak od Polaków. Ileż to razy w ciągu naszego istnienia jako legjoniści ze złością mówiłem i powtarzałem silny wiersz wielkiego poety: „niewolnicy, gorzej, słudzy niewolników!" Przeciw nam, przeciw naszym dążeniom wyrzucano płatnych najętych Polaków, których zawsze posiadano dostateczną ilość, tak, aby ci — nie sami zaborcy — handlowali dla swej korzyści czy karjery naszą krwią na łuty i funty. A ile razy ja, jako Wasz Wódz i przedstawiciel, szukałem jakiejkolwiek siły, chociażby nikłej i słabej, lecz polskiej dlatego, by jaknajsilniej podkreślić, że służymy tylko Polsce, a nie zaborcom, tyle razy byłem sprzedany także na łuty i funty, dla uzyskania protekcji u tych, co byli płatnymi i najętymi Polakami.

Kiedy zaś pomyślę, że już w państwie polskiem podczas wojny działo się akurat to samo prawie z fotograficzną ścisłością powtórzone, to zawsze przychodzę do mojej syntezy, moich syntez naszej i własnej historji. Gdy więc myślę o pięknie prawdy historycznej, gdy myślę o bohaterstwie zawsze przy porównaniach historycznych stwierdzam, że konkurencje wytrzymać możemy z najpiękniejszemi przykładami historji i własnej i ludzkości. Gdy zaś myślę o otoczeniu tego piękna i tego bohaterstwa, to bardziej nędznego i pozbawionego honoru i godności otoczenia trudno wynaleźć. W większości naszego narodu, gdyśmy w szlachetniejsze metale dzwonili, gdyśmy kusili pięknem i bohaterstwem, mieliśmy conajwyżej westchnienia, niekiedy głupie łezki. Większość zaś odwracała się od nas ku tym, co sprzedajnem łajnem byli, co rozlajdaczone pyski hardo nosili, jako ku autorytetom, być może brzydkim, lecz rozumnym i praktycznym. Poparcie znaleźli oni, te potworki ludzkie, nie my.

Przyjmijcie, Kochani Koledzy, ten list jako przyczynek do naszej historji".

Rok 1930 — Radom

Miasto na Zjazd ten wystąpiło z poświęceniem pomnika legjonisty, pod który kamień węgielny kładło przed 6-ciu laty w obecności Marszałka, przybyłego do Radomia po Zjeździe lubelskim. Ale uroczystość całą zakłócił ulewny deszcz, który padał kilka dni z rzędu i podczas samego odsłonięcia pomnika też nie darował.

Już straciliśmy nadzieję przyjazdu Komendanta w taką pluchę, gdy nagle...

Po mszy polowej od ołtarza ustawionego na Rynku przemawia biskup Bandurski — potem koncentruje się wszystko pod pomnikiem, wzniesionym w pośrodku placu, zaczyna ktoś tam mowę w imieniu Komitetu budowy pomnika, gdy nagle pod arkadami starego gmachu Dyrekcji Kolejowej na wzniesieniu po drugiej stronie Rynku ukazuje się postać Marszałka który przed chwilą przybył z Warszawy samochodem w towarzystwie swego szefa gabinetu pułk. Becka.

Tłum 20-tysięczny zakołysał się i momentalnie wszystko runęło ku Komendantowi. Nikt już nie chciał słuchać dalszych mów, ściągnięto szybko przemokłe płótno z pomnika, który tak bez programowych ceremonji został odsłonięty.

Przynoszą do Marszałkaa świeżo co poświęcony sztandar Okręgu radomskiego Zw. Legjonistów, w któregо drzewce wbija gwóźdź pamiątkowy — a tymczasem szykuje się defilada przed Komendantem. Nie są to sami tylko legjoniści, bo stanęły do szeregu także związki młodzieżowe, oddziały P. W. i kombatanci.

Popołudniu Marszałek odjechał do Warszawy. Nie było w tym roku na Zjeździe ani mowy Jego, ani listu. Słowa Jego zastąpiły ten niezapomniany moment, gdy każdy legjonista mógł, defilując przed Komendantem, patrzeć w Jego oczy. A i Marszałkowi chyba miłym był ten spontaniczny odruch mas legjonowych, gdy wśród entuzjastycznych okrzyków runęły w jego stronę na pierwszy Jego widok — starczyło to za owację. jakich zwykle był przedmiotem po odczytach zjazdowych.

Nie przeczuwaliśmy wtedy, że jest to już ostatni Zjazd legjonowy, na którym mamy w swem gronie Komendanta... Potem były już tylko Jego listy — a teraz już i listów zabrakło.

Popołudniu na wielkiej akademji legjonowej przemawiał: premjer Sławek, gen. Rydz-Śmigły i prezes Federacji gen. Górecki, który mowę swą zakończył ślubowaniem, że jeżeli zajdzie się znów potrzeba rozprawy z wrogiem zewnętrznym, czy też wewnętrznym tak legjoniści, jak i Federacja, zdrowie swoje i siły oddadzą do dyspozycji Komendanta.

Fragment mowy gen. Śmigłego podaliśmy u czoła tego numeru.

Rok 1931 — Tarnów

Znów Zjazd bez Komendanta, który przysłał list.

Natomiast poraz pierwszy obecny jest na Zjeździe Prezydent Rzeczypospolitej prof. Mościcki, witany owacyjnie. Obecny jest na nabożeństwie i na bezpośrednio po niej następującej akademji, pod gołem niebem, podczas której przemawia pułk. Sławek — odbiera defiladę.

Zjazd jest dość liczny i ma w programie swym także złożenie wieńców na cmentarzu legjonowym pod Łowczówkiem, dokąd udają się osobne wycieczki.

Pismo Marszałka do Zjazdu brzmi:

„Kochani Koledzy! Przyzwyczajony jestem na naszych zjazdach sierpniowych zawsze bywać i mówić. Gdy zaś mówić nie jestem w stanie, postanowiłem tym razem na zjeździe i nie być. Myślą i sercem będę z Wami, jak Wy wszyscy przeżywam tę chwilę.

Gdy zdawało się, że stare słońce zgasło, a wstało nowe, całkiem inne — paliło ono i grzało całkiem nowemi i innemi promieniami, darząc wiosną, choć była jesień.

Przyjmijcie serdeczne pozdrowienia od Waszego Komendanta

(—) Józef Piłsudski".

Rok 1932 — Gdynia

Piękna przygrywką do tego Zjazdu było uroczyste powitanie wszystkich 7-miu historycznych sztandarów legjonowych, które po raz pierwszy zebrano najpierw w Warszawie, a potem przewieziono do Gdyni i tam złożono w specjalnie przybranym hallu gmachu „Żeglugi Polskiej".

Nazajutrz sztandary te w uroczysty sposób przeprowadzono nad brzeg morza, gdzie na molo Wilsona biskup Okoniewski odprawił nabożeństwo, a kapelan II Brygady ks. Antosz wygłosił naprawdę płomienne kazanie.

Bezpośrednio potem odbyła się w tem samem miejscu nad morzem akademja, na której wygłosili przemówienia: min. Boerner w imieniu rządu, płk. Sławek, gen. Rydz-Śmigły, oraz prezes Fidac'u mjr. White i prezes kombatantów francuskich p. Taudiere.

Podczas defilady nadeszło pismo Komendanta wysłane z Pikiliszek i przywiezione przez siostrzenicę Marszałka. Oto jego słowa:

„Drodzy Koledzy i Towarzysze Broni! Nie mogąc przybyć na Wasz Zjazd, muszę choć listownie przesłać Wam serdeczne pozdrowienia.

Ile razy biegnę myślą po drogach historji polskiej, tyle razy widzę jasno pokolenia, co „wiosnę mieli w życiu", by zakończyć stałym refrenem, mówiącym „wiek męski, wiek klęski" — refrenem pełnym goryczy i pełnym smutnych zawodów. Jeżeli my wyciągnęliśmy szczęśliwy los na loterji pokoleń i doświedliśmy, że nie zawsze słowo „męski" rymuje ze słowem „klęski" — to jednak los nie oszczędził nam ani goryczy, ani zawodu. Nie dziwota. Biegliśmy bowiem po drogach i ścieżkach wpoprzek wszystkich dróg Polaków, więc znieść musieliśmy tyle niespodziewanek i niczem niezasłużonych zniewag, a wypić musieliśmy tyle kielichów goryczy, że doprawdy ubiegłe pokolenia pomimo klęsk tylu niewiele mają nam do pozazdroszczenia.

Co do mnie w owe czasy twierdziłem nieraz, że się obawiam, by synowie w tym kraju nie pluli na groby ojców za ich głupotę, że za Polskę krew swoją leli. Na usunięcie tej goryczy z życia polskiego dalem z siebie dużo najlepszej pracy, zrobiłem wiele w najcięższym wysiłku, straciłem masę swego zdrowia — i nie sądzę, aby ta moja praca poszła na marne. Gdy zaś tak jest, nie radzę — i to mówię na wszelki wypadek — odczuwać jakąś goryczy czy zawód. Życząc więc możliwie pogodnych nastrojów, pozostaje z Wami myślą i sercem.

(—) Józef Piłsudski

Rok 1933 — Warszawa

Najlepiej zorganizowany Zjazd legjonowy dzięki planowemu i sprężystemu kierownictwu dr. Dziadosza, prezesa okręgu Stołecznego Zw. Legjonistów.

Pamiętamy wszystkie momenty tego pięknego dnia. Zaczął się od składania wieńców pod szubienicą na Cytadeli i w celi Komendanta. Potem pod Krzyżem Traugutta msza polowa w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej i zaraz po niej akademja. Mówi Jan Piłsudski w imieniu Komitetu organizacyjnego Zjazdu i czyta następujący list swego Wielkiego Brata, pisany w Pikieliszkach:

„Kochani Przyjaciele!

Na Wasz Zjazd w Warszawie, nie mogąc przyjechać — piszę list.

Kiedy teraz na brzegu pięknego podwileńskiego jeziora siedzę i słucham cichego szmeru łagodnie pluszczącej fali, wspominam dzieje swojej burzliwej, pełnej przygód przeszłości.

Powtarzam wtedy cudne słowa poety:

„Bo kiedy grzebię w Ojczyzny popiołach
I potem ręce znów na serce kładę,
Wstają mi z grobów mary takie ładne,
takie przejrzyste, świeże, żywe, młode,
Że po nich płakać nie umiałbym szczerze".

A najczęściej po głowie snują się te chwile grozy i uporu duszy, których my tak dużo i tak wiele mamy za sobą. Chwilę, gdy serce aż łamały z bólu i zmęczenia, gdy czoła zroszone były nietylko potem, ale często i krwią, a ja nowoływać musiałem do trwania i wytrzymałości. Niechybnie należymy do okresu „Ojczyzny w popiołach", a więc są „ładne" ta nasza praca i nasza wytrwałość.

I dziwnym zbiegiem okoliczności jednocześnie, gdy chwilę grozy przypominam, w modrych falach jeziora widzę oczy, oczy tak mi miłe i tak szczerze kochane, oczy dziecka, pełne zachwytu i pełne ciekawości.

A zawsze myślę, że tak żyć, jak żyłem, warto było. Jak warto było ten ból i zmęczenie przezwyciężać jak przezwyciężyłem".

I to był ostatni list Komendanta za życia Jego do Legjonistów, którzy odpowiedzieli Mu taką depeszą:

„Obywatelu Komendancie!

Twoi wierni żołnierze, zgromadzeni na XII-ym Ogólnym Zjeździe Legjonistów. na miejscu stracenia Romualda Traugutta, przesyłają Ci zwycięski Wodzu, ślubowanie trwałej i ofiarnej służby dla Polski.

Świadomi, że siła obronna będzie decydowała o mocarstwowem stanowisku Państwa, zorganizowaliśmy Zjazd nasz pod hasłem „Polskę obronisz karabinem a nie rezolucjami, uchwalanemi na wiecach".

Wierzymy, że w ten sposób spełniamy lepiej wolę i realizujemy nauki Komendanta.

Niechaj nad brzegi pięknego podwileńskiego jeziora dojdzie nasz okrzyk: „Komendant Józef Piłsudski niech żyje."

A potem pułk. Sławek wygłosił dłuższe przemówienie na temat konieczności zmiany ustroju państwa i podał podstawy tej rewizji.

Ostatni przemawiał gen. Składkowski, który na końcu swej dowcipnej mowy o kryzysach w życiu legjonistów odczytał tekst powyższej depeszy do Komendanta.

Na zakończenie ruszył olbrzymi pochód do Belwederu.

•

Rok 1934 przyniósł katastrofalną powódź w Małopolsce i Zjazd nasz został odwołany a dochód z kart uczestnictwa, rozsprzedanych wśród legjonistów, poszedł na ofiary powodzi.

Wł. Dunin-Wąsowicz

Uczczenie pamięci Marszałka Piłsudskiego

Przemówienie gen. Góreckiego przez radjo dnia 14 lipca 1935 r.

Wciąż jeszcze jesteśmy wszyscy, jak Polska długa i szeroka, pod wrażeniem zgonu Odnowiciela Państwa i potęgi narodowej — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Zjednoczeni w bólu i głębokiej żałobie odczuliśmy równocześnie przemożną potrzebę wyrażenia należnego hołdu Wielkiemu Zmarłemu, uwieńczenia czemś nieprzemijającem, pamięci nieśmiertelnych zasług i wielkości odeszłego w zaświaty Wodza Narodu.

By te nasze zamierzenia uchronić przed rozproszeniem, by skoordynować wszelkie poczynania, mające za cel trwałe i widoczne uczczenie pamięci Komendanta, powołał P. Prezydent Rzplitej pod Swojem osobistem przewodnictwem Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Komunikaty prasowe, które obwieściły ukonstytuowanie się Naczelnego Komitetu, powtórzyły wygłoszone przy tej okazji w dniu 6 czerwca b. r. przemówienie Pana Prezydenta oraz referat gen. Wieniawy-Długoszowskiego, w których zostały sprecyzowane zadania i wytyczony kierunek prac Naczelnego Komitetu, a tem samem zostało usunięte niebezpieczeństwo, wynikające z mnogości projektów i ich rozstrzelenia,— mnogości, pochodzącej z najszlachetniejszych pobudek, mogącej jednak uniemożliwić realizację najwłaściwszych i godnych Wielkiego Marszałka zamierzeń.

Autorytet Głowy Państwa oraz współudział najwyższych Jego dostojników dają rękojmię należytego poprowadzenia prac Naczelnego Komitetu i wyboru oraz urzeczywistnienia najlepszych inicjatyw co do formy naszego hołdu.

Setki organizacyj społecznych, zawodowych i kulturalnych z całej Rzeczypospolitej zgłosiły i wciąż zgłaszają swój akces do prac Naczelnego Komitetu, ofiarowując swą pomoc i stawiając do jego dyspozycji swych członków i swe środki organizacyjne.

Ten żywiołowy odruch społeczeństwa sprzągł się z przygotowaniami organizacyjnemi do akcji zbiórkowej i został całkowicie uwzględniony przy opracowaniu norm i zasad technicznego przeprowadzenia zbiórki na Fundusz Uczczenia Marszałka Piłsudskiego.

Jako przewodniczący Sekcji Finansowej Naczelnego Komitetu, pragnę przedstawić ujęcie w ramy organizacyjne współudziału społeczeństwa, reprezentowanego przez swe organizacje i stowarzyszenia.

Realizacja zamierzeń Naczelnego Komitetu w terenie została oparta wyłącznie na współpracy społeczeństwa.

Wyrazem organizacyjnym tej współpracy jest utworzenie w w miastach wojewódzkich Rad Obywatelskich, w składzie około 10 osób, powołanych ze wszystkich warstw społecznych.

Rady Obywatelskie tworzą swe lokalne organy wykonawcze w postaci Komitetów Wojewódzkich oraz Komitetów Powiatowych, złożonych również z przedstawicieli społeczeństwa.

Zorganizowane w ten sposób Komitety Wojewódzkie będą pracowały — z jednej strony — w ścisłym kontakcie z Sekcją Finansową Naczelnego Komitetu, od której otrzymają niezbędne wskazówki w szczegółowo opracowanych instrukcjach oraz wszelkie materjały i pomoce, potrzebne dla wykonania nakreślonego programu prac, z drugiej zaś strony — będą kierowały pracami Komitetów Powiatowych.

Wykonanie programu prac przez każdy Komitet Wojewódzki i Komitety Powiatowe, sprowadza się zasadniczo do przeprowadzenia zbiórki na Fundusz Uczczenia Pamięci Marszałka przez:

1) zużytkowanie ofiarnej pracy postawionych do dyspozycji Naczelnego Komitetu lub Komitetów regjonalnych — członków organizacyj społecznych, którym jako mężom zaufania tych organizacyj będzie powierzona zbiórka indywidualna na listy - składek;

2) następnie przez wykorzystanie bądź dla propagandy, bądź dla ułatwienia zbiórki środków organizacyjnych tych stowarzyszeń i instytucyj które zgłosiły swój akces do prac Naczelnego Komitetu.

Widzimy zatem, iż ujęta w ten sposób współpraca społeczeństwa uzyskuje możność żywego udziału w realizacji zadań Naczelnego Komitetu — zarówno w jego wyższych jak i niższych komórkach organizacyjnych.

Składanie ofiar będzie mogło następować — bądź w formie jednorazowych, dobrowolnych składek względnie świadczeń, bądź przez deklarowanie przez organizacje i poszczególne osoby kwot, spłacalnych ratami w pewnym okresie czasu.

Zbiórka odbywać się będzie zapomocą: list — składek dla ofiar jednorazowych — lub formularzy dla deklaracyj zbiorowych i indywidualnych, dających możność rozłożenia składek na spłaty miesięczne, dwumiesięczne a nawet kwartalne.

Przechodząc do treści wskazówek, czy też instrukcyj, opracowanych przez Sekcję Finansową N. K., a normujących prace organów wykonawczych, podkreślam następujące obowiązujące zasady:

1) niedopuszczenie do jakiegokolwiek przymusu przy deklarowaniu składek lub składania ofiar,

2) przyjmowanie najdrobniejszych nawet ofiar,

3) możność uiszczania składek w spłatach ratalnych,

4) dokonywanie wszelkich wpłat ze składek lub ofiar wyłącznie na jedno konto Naczelnego Komitetu w P. K. O. Nr. 1313, które zostało ze względu na cel, zwolnione od wszelkich opłat manipulacyjnych.

Unormowana przestrzeganiem tych zasad akcja zbiórkowa będzie miała jednolity przebieg i obowiązuje również te miasta wojewódzkie, jak Warszawa, Kraków i Wilno, którym Naczelny Komitet zezwolił, obok zbiórki ogólnej, na prowadzenie zbiórki odrębnej, uwzględniającej trzy, uznane dotychczas przez Naczelny Komitet cele regjonalne, mianowicie: dla Warszawy — wzniesienie pomnika, dla Krakowa — usypanie kopca na Sowińcu i dla Wilna — budowę grobowca.

Stwierdzam z uczuciem wielkiego zadowolenia, że już obecnie, a więc przed rozpoczęciem właściwej akcji zbiórkowej, napływają w wielkiej ilości samorzutne składki i ofiary, co pozwala mieć pewność, że wola Narodu istotnie stworzy potężny wyraz uczczenia pamięci Pierwszego Marszałka Polski.

Program Zjazdu Legjonistów w Krakowie

5.VIII.1935 (PONIEDZIAŁEK) W OLEANDRACH

Godz. 19.30 — Ustawienie się delegacyj Kół Pułkowych z ziemią z pobojowisk legjonowych, pocztów sztandarowych.

Godz. 19.50 — Zaciągnięcie warty honorowej przez Związek Strzelecki przed popiersiem Komendanta.

Godz. 19.55 — Odebranie raportu.

Godz. 20.00 — 1) Marsz Żałobny Szopena,

2) Apel Żałobny ku czci Komendanta,

3) Przemówienie,

4) Złożenie ziemi z pobojowisk legjonowych pod piedestałem Komendanta,

5) „Pierwsza Brygada",

6) Przy dźwiękach „Pierwszej Brygady" poczty sztandarowe odchodzą do Domu w Oleandrach, gdzie złożą sztandary w sali Związku Legjonistów.

Delegacje, wyłonione przez Koła Pułkowe, złożą ziemię, pobraną z następujących pobojowisk:

1 p. p. L. P. — Kielce, Łowczówek, Konary—Kozinek, Jabłonka.

2 p. p. L. P. — Mołotków, Kirlibaba, Gruziatyn, Rarańcza.

3 p. p. L. P. — Mołotków, Rafajłowa, Polska Góra, Rarańcza.

4 p. p. L. P. — Jastków, Koszyszcze, Rutka Miryńska, Optowa.

5 p. p. L. P. — Stowygorosz, Łowczówek, Kostiuchnówka, Przepiórów.

6 p. p. L. P. — Kostiuchnówka I, Kukle, Kamieniucha, Polska Góra.

VI. baon 1 Bryg. — Krzywopłoty, Żerniki, Kukle, Kamieniucha.

1 p. art. — Bałamutówka, Pisarzowa, Kostiuchnówka, Miryn.

1 p. uł. — Szczytniki, Wojciechowice, Stobychwa, Fröhlichs dorfen.

2 p. uł. — Cucyłów, Rokitna, Rutka Miryńska, Garbach.

Urny, do których zostanie pobrana ziemia z pobojowisk legjonowych, sporządził Zarząd Główny.

Po złożeniu ziemi urny będą złożone w muzeum.

6.VIII. 1935 r. (WTOREK).

Godz. 7.00 — Zbiórka według Pułków Legjonowych na Błoniach naprzeciw parku Jordana.

Godz. 7.15 — Podjęcie urn z ziemią z Oleandrów i przeniesienie na czoła poszczególnych pułków.

Godz. 7.30 — Defilada przed Premjerem i Gen. Inspektorem Sił Zbrojnych.

Godz. 8.00 — **Wymarsz Kolumny Legjonowej z Oleandrów na Wawel.**

Porządek pochodu:

1) Prezes Zarządu Głównego Związku Legj. Pol. Płk. Walery Sławek i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Gen. Dyw. Edward Rydz-Śmigły.

2) Prezydja Rady Naczelnej i Zarządu Głównego Związku Leg. Pol. oraz Kół Pułkowych;

3) Wieniec (z szarfami, wzgl. napisami wszystkich pułków legjonowych);

4) Poczty sztandarowe wszystkich Oddziałów Związku Legjonistów;

5) Kompanja Kadrowa;

6) Urna z ziemią z pobojowisk 1 p. p. Leg.;

7) 1. p. p. Leg., a następnie wszystkie pułki legjonowe, poprzedzane urnami z ziemią.

Pochód podąży ulicami: Aleją 3 Maja, ul. Józefa Piłsudskiego, Straszewskiego, Podwalem, Szewską, Rynkiem Głównym (Linją C. D., A. B.) obok kościoła Marjackiego ul. Grodzką, Podzamczem, drogą królewską na Wawel, obok Katedry, kierując się na dziedziniec arkadowy zamku królewskiego.

Godz. 8.40 — Ustawienie się pochodu legjonowego (pułkami) na dziedzińcu zamkowym;

Godz. 9.15 — 1) Uroczysta Msza Św. na dziedzińcu zamkowym; 2) Kazanie.

Godz. 10.40 — Po nabożeństwie poczty sztandarowe Związku Leg. odchodzą z dziedzińca zamku i następnie tworzą szpaler od bramy zamku do wejścia do katedry.

Godz. 10.15 — **Złożenie hołdu Komendantowi w krypcie, do której wchodzą:**

1) Prezydja Rady Naczelnej i Zarządu Głównego Związku Leg. Pol., oraz Kół Pułkowych;

2) Delegaci z urnami z ziemią;

3) Delegacja z wieńcem.

Zarząd Główny składa wieniec u Trumny Komendanta z szarfami (napisami) wszystkich Kół Pułkowych imieniem wszystkich legjonistów. Wobec tego nie należy przywozić żadnych wieńców, ani kwiatów.

Godz. 11.10 — Hołd pocztów sztandarowych w krypcie.

Godz. 11.30 — Posiedzenie Rady Naczelnej Zw. Legjonistów w sali Rady Miejskiej.

Godz. 11.30 — Rozpocznie się hold wszystkich legjonistów w krypcie.

Wobec ograniczonego czasu ze względu na rozpoczynające się o g. 17-ej uroczystości na Sowińcu, — o godz. 11.30 winni składać hold w krypcie tylko ci legjoniści, którzy nie mogą uczynić tego w dniach 5-go, lub 7-go sierpnia, w których to dniach będzie dostęp do krypty zastrzeżony wyłącznie dla legjonistów.

Godz. 16 — **Zbiórka na Kopcu Piłsudskiego na Sowińcu.** Przyjazd premjera Sławka i gen Rydza-Śmigłego. Przemówienie

Odległość do Sowińca wynosi około 9 klm. Dla częściowego ułatwienia dojazdu będą kursowały autobusy dla uczestników Zjazdu z Placu Bernardyńskiego k. Wawelu na Sowiniec. Cena przejazdu 80 gr.

Porządek uroczystości:

1) Sztandary ustawiają się na wzniesieniu w punkcie centralnym Kopca obok Prezydjów Rady Naczelnej i Zarządu Głównego Związku Leg. Pol. oraz Kół Pułkowych.

2) Przemówienie.

3) Delegacje, niosące urny, udadzą się na wzniesienie, gdzie odbędzie się złożenie na Kopcu ziemi z pobojowisk legjonowych.

4) Sypanie Kopca przez legjonistów.

GDY MIAŁEM SZCZĘŚCIE ROZMAWIAĆ Z KOMENDANTEM...

Towarzysz Wiktor w Londynie



Tadeusz Bobrowski
major w st. sp.

Losy zagnały mnie do Londynu. Wszedłem w środowisko, które koncentrowało nici podziemnego ruchu P. P. S. Jako młody zapaleniec chwytałem wszystkie wiadomości o ruchu, któremu służyłem od wczesnej młodości.

Było to w r. 1898. Razu pewnego mówi do mnie Płochocki (Leon Wasilewski):

— Poznacie Wiktora, przyjedzie niebawem.

Wiktor był dla nas młodych jakąś tajemniczą siłą, o której mówiło się zawsze szeptem i z dużym szacunkiem, i od którego decyzji zawsze dużo zależało. Pewnego razu uchylił drzwi na Beaumont Square jakiś nieznajomy i wsunąwszy lekko głowę z krzaczastymi brwiami i wąsami, zapytał:

— Niema tu Baja? (pseudonim Bolesława Jędrzejowskiego).

Nie było Baja, ale wyraz twarzy przybysza i jej charakterystyczne cechy zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Gdy więc po kilku godzinach poznałem owego Wiktora, nie mogłem zdać sobie sprawy, dlaczego ten miły, dostępny, zawsze uprzejmy człowiek, takie niesamowite zrobił na mnie wrażenie swoim wyglądem, jakąś magiczną siłą?

Chociaż papierosy, kawa, szachy, przytem dobroduszne pokpiwanie sobie z Mary i Henryka (dzieci Baja) czy Hali (Wasilewskiej) stwarzały atmosferę zupełnej swobody, jednak, wrażenie to nie zatarło się.

W czasie wojny bursko-angielskiej prasa, przepełniona wiadomościami z teatru działań wojennych, nasuwała liczne tematy do dyskusji. To też nieraz komentowano meritum zatargu, ale bez udziału Wiktora. Tymczasem on na boku inne wyciągał z tej wojny wnioski.

Raz, czytając gazetę angielską, odrzucił ją energicznie i rzekł:

— A przecież partyzantka jest możliwą, patrzcie, jak Burzy biją, a u nas zawsze kpią z partyzantki, nie wierzą w jej możliwość.

Tyle było w tem zapału i przekonania, że słuchaliśmy tego uważnie, ale w duchu nie mieliśmy też dużo wiary w jej powodzenie. Jedynie tylko Baj negował możliwość partyzantki zagończyków. Zdaje się, wówczas już zrodził się „sen o szpadzie", zakończony buławą marszałkowską.

Pewnego dnia, będąc na obiedzie u Bajów, dowiaduję się, że Wiktor wyjeżdża, ale musi zgolić brodę, by szpicle carscy zgubili jego ślad. Ofiarowałem się, że zgolę mu brodę i przyniosłem swoją brzytwę, która nie grzeszyła zbytnią ostrością.

Goliłem tę twardą brodę w pocie czoła, ale i tow. Wiktor klął i ocierał podrapaną twarz to ałunem to kolońską wodą. Zapamiętał to sobie dobrze, bo już w Warszawie, gdy był Naczelnikiem Państwa, pytał mnię raz, gdy służbowo się meldowałem:

— „A czy pan jeszcze goli?"

Tadeusz Bobrowski

„Idziemy się bić"



Marjan Malinowski
(Wojtek)

Pochowaliśmy Marszałka Piłsudskiego! Cały kraj, biorąc udział w tej tak smutnej dla Polaków, a jakże wielkiej, uroczystości, oddał Wskrzesicielowi Polski należny Mu hołd.

Dziś każdy Polak dopiero w pełni rozumie, kogośmy tracili — dziś dopiero mogą sobie przedstawić ludzie mali, jak słabe, jak marne były ich usiłowania walki z tą potężną siłą i indywidualnością, z genjuszem, jakim był Józef Piłsudski. Takim mocnym, niezwalczonym był zawsze.

Pamiętam pierwszy zjazd P. P. S. Frakcji Rewolucyjnej w marcu 1907 r. w Wiedniu.

Było to wtedy, kiedy represje caratu wzmogły się niesłychanie, a wiara w dalszą zwycięską walkę zbrojną z caratem załamała się w szeregach P. P. S., załamała się prawie zupełnie.

Józef Piłsudski, wówczas towarzysz Ziuk, po przemówieniach licznych towarzyszy mówców, przedstawiających smutny stan rzeczy w P. P. S.-ie, spowodu rozłamu i represyj w bardzo ponurem świetle i malujących sytuację jako nieomal bez wyjścia — tow. Ziuk zabrał głos, by w przeszło godzinnem przemówieniu zagrzać do nowej walki, by podnieść upadających na duchu.

Przemówienie swe zakończył:

„Nic dla nas nie znaczą wzmożone represje caratu — niema znaczenia i to, że się załamała zupełnie rewolucja w Rosji — my nadal walczyć będziemy, nam trzeba krwi caratu, nam trzeba ich trupów"!

Byli towarzysze, którzy po tem Jego przemówieniu dłuższy czas nie mogli przyjść do siebie; walczyły w nich dwa prądy, dwa nastawienia: swoje — likwidować walkę i Jego — walczyć do ostatka...

W tymże samym 1907-ym roku, we wrześniu, zwołana została do Zakopanego konferencja P. P. S. Frakcji Rewolucyjnej.

Te kilka miesięcy od zjazdu wiedeńskiego przepracowano w ciężkich bardzo warunkach, wielu najdzielniejszych bojowców ubyło z szeregów, poszli na szubienicę lub do katorgi.

Sprawozdania były jeszcze gorsze od wiedeńskich, bo choć w tym czasie uporządkowano organizację wewnętrzną represje caratu zdziesiątkowały nas. Traciliśmy często zupełnie kontakt z ludźmi.

Najlepiej stało wówczas Zagłębie Dąbrowskie zarówno pod względem rozwoju organizacji agitacyjnej, jak i pod względem akcji bojowej, prowadzonej pod kierownictwem okręgowca, tow. Zenona Klępińskiego.

I wtedy po tych bardzo minorowych sprawozdaniach zabrał głos tow. Ziuk i jakby nie słyszał o ciężkich warunkach, w jakich pracowali w Kongresówce towarzysze nielegalnicy, okręgowcy i instruktorzy, jakby nie chciał zrozumieć, że ludzi nam ubywa — najspokojniej zaczął wskazywać nowe, wielkie zadanie do wykonania: przygotowanie i wyszkolenie liczniejszych kadr instruktorów, którzyby stanęli na czele mas powstańczych narodu polskiego, na wypadek gdyby w Europie doszło do ogólnej zawieruchy wojennej.

Wielu obecnych wtedy na konferencji towarzyszy, medytowało, czego właściwie tow. Ziuk chce.

Mówi mu się, że coraz trudniej tę robotę robić — a On najspokojniej każe robić więcej, motywując to zbliżającą się przyszłością, której wówczas nikt nie mógł zrozumieć — a więc i godzić się na robotę dla tej niewiadomej potrzeby niebardzo niektórzy mieli ochotę.

Ciężka praca nielegalnika zaprowadziła mnie wkońcu do katorgi. W roku 1914 prosto z Syberji przybyłem w maju do Krakowa.

Spotkałem licznych dawnych towarzyszy, tułających się na emigracji.

Kiedy im mówiłem, że chcę się zabrać znów do nielegalnej roboty, ale przedtem muszę się poradzić tow. Ziuka, co i jak robić — wielu z nich odpowiadało: „Do Ziuka nie macie poco chodzić, on przestał być socjalistą — jakieś tam polskie wojsko robi".

Poszedłem do Ziuka, rozumując, że kiedy taki dobry organizator i mądry towarzysz coś robi — to chyba niedarmo.

Zastałem Go w jego mieszkaniu. Kiedym Go się spytał, czy zmienił swój pogląd w ciągu tych kilku lat, w których nie widzieliśmy się — odpowiedział mi:

— „Gdzie ja mam robić ten socjalizm, kiedy nie mam terenu — nie mam Ojczyzny"?

Odrazu zostałem przekonany o słuszności Jego roboty i oświadczyłem się do pracy.

W chwili wybuchu wojny światowej i mobilizacji, ogłoszonej przez państwa centralne, zostałem wezwany do tow. Sławka, gdzie zastałem i towarzysza Ziuka. Po przywitaniu tow. Ziuk zwrócił się do mnie ze słowami:

— „Wojtek, idziemy się bić — stawiamy wszystko na kartę — szykujcie się do roboty—Sławek Was o reszcie poinformuje".

Tyle w tych kilku słowach było twardego postanowienia, że nie potrzebowałem żadnych wyjaśnień.

„Idziemy się bić". Było wszystko wyraźne i zrozumiałe i nie ulegające żadnej wątpliwości, że musi być zrobione. Co będzie dalej? głowa o to nikogo nie bolała — bo przecież to jasne, jak biały dzień, że towarzysz Ziuk musi wiedzieć, co będzie dalej.

Okres wojny światowej — to okres ciągłych niepewności — to okres ciągłych, większych i mniejszych przeszkód i intryg, czynionych przez niektóre i dość mocne ugrupowania w społeczeństwie. A już w tej złej i najpodlejszej robocie przeciwko Józefowi Piłsudskiemu, przodowała partja narodowa wszystkich trzech zaborów.

Wytrzymać to wszystko — walczyć na wszystkich frontach nietylko z zaborcami, ale i z własnymi polskimi szkodnikami, warchołami, zdrajcami— to był trud niemal ponad siły, to była bardzo ciężka robota, katorga moralna.

Tylko taki mocny i niezłomny Człowiek mógł przetrzymać to wszystko i dzieło odbudowy Niepodległości doprowadzić do końca.

Niechże to Jego życie, ten Jego trud i znój — będą dla nas, Jego współpracowników, podnietą do dalszej walki: o mocną Polskę, o lepsze Jutro dla narodu i mas pracujących.

Niech młode pokolenie postawi sobie za wzór życie i pracę Józefa Piłsudskiego: prawie z niczego, wbrew większości społeczeństwa stworzył Czyn, przez który naród niewolników stał się znów wolnym narodem.

Malinowski Marjan (Wojtek)

Piłsudski w Brzuchowicach pod Lwowem w r. 1901

Wszyscy dziejopisarze Józefa Piłsudskiego, omawiając przejścia Jego po ucieczce z szpitala Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu w maju 1901 r., zgodnie notują, że po przejściu b. granicy galicyjskiej — znalazł się we Lwowie. Świadczą o tem listy Piłsudskiego, ówcześnie pisane i datowane ze Lwowa.

Tymczasem rzecz przedstawia się inaczej.

Po ucieczce z Petersburga, co stało się dnia 13 maja 1901 r., przybył Józef Piłsudski przez Kijów, Polesie do Zamościa, a stamtąd lasami Zamojskich do b. granicy galicyjskiej.

Organizacją przejścia przez granicę, jak i całą ucieczką — zajął się niestrudzony i zasłużony „Michał" — Aleksander Sulkiewicz, późniejszy legjonista, który w wrześniu 1916 r. padł na froncie wołyńskim.

Przez ówczesną granicę przeprowadził Piłsudskiego, kontroler lasów w ordynacji Zamojskich, b. student Instytutu Leśnego w Petersburgu i członek P. P. S., więzień polityczny J. Miklaszewski.

Był on na posadzie w Majdanie Księżpolskim, pow. biłgorajskiego, obok dawnej granicy austrjackiej.

Na tej posadzie był Miklaszewski od 1900 r. a pracując nadal w organizacji, nawiązał stosunek z wieśniakiem Mikołajem Rybizantem ze wsi Rybizanty po stronie galicyjskiej, który przenosił bibułę do jednego z zaufanych gajowych, a ten do mieszkania Miklaszewskiego.

Z Piłsudskim zetknął się Miklaszewski w kościele w Zamościu i stamtąd udali się do Tomaszowa, później przez Zawadki — furmanką, w czapkach podleśnych, przybyli do granicy, przeszli kładkę przez rzeczkę Tanew do wsi Rybizanty, a stąd furmanką Mikołaja Rybizanta udał się do stacji kolejowej w Lubyczy królewskiej i linją kolejową Bełżec—Lwów przybył do Brzuchowic.

Tu zamieszkał u dawnych znajomych i współpracowników na terenie Rosji, państwa Tołłoczków.

Ś. p. Adam Tołłoczko zmarł przed kilku laty; niestety, w czasie ukraińskiej wojny zaginęły listy Komendanta, pisane do rodziny państwa Tołłoczków; istnieje tylko wspomnienie synowej ś. p. Tołłoczko, która w owym czasie — jako studentka uniwersytetu — była już żoną młodego Tołłoczki i mieszkała u rodziców jego w Brzuchowicach.



Willa w Brzuchowicach
w której w roku 1901 mieszkał Józef Piłsudski

Pani Helena Tołłoczko tak wspomina one chwile:

„Prawie bezpośrednio po swej szczęśliwej ucieczce z więziennej celi w szpitalu w Petersburgu w roku 1901, Józef Piłsudski w czerwcu tegoż roku wybrał na odpoczynek skromny dom rodziców naszych, Adama i Olgi Tołłoczków w Brzuchowicach koło Lwowa. Pragnął, jak się sam wyraził przed naszym ojcem, wypocząć w ciszy wiejskiej i uspokoić skołatane zdrowie i nerwy wśród ludzi mu wiernych. Bo też mu byli wierni i radzi serdecznie. Wydawnictwa, jak „Robotnik", „Przedświt" i inna bibuła nielegalna była przechowywana w domu ojców naszych. Ilu to ludzi tajemniczych przesunęło się. W szkołach byliśmy jeszcze, ale dobrze pamiętamy tajemnicze rozmowy, jakichś ludzi, pakunki, cała przedziwna konspiracja i jak sprawnie prowadzona i zawsze ku zadowoleniu tajemniczego „pana Józefa".

Przyjechał więc Józef Piłsudski do nas odpocząć. Wyglądał bardzo mizernie, ale dzięki troskliwej opiece prędko się poprawił. Humor zawsze mu służył, dowcipkował, dużo mówił, ale najchętniej deklamował Słowackiego, chodząc po naszych małych pokoikach, lub w ogródku pod grabinką.

Codziennie też grywał w grę swą ulubioną, w szachy, nieraz całemi godzinami z ś. p. ojcem naszym. A ile to było politykowania, planów, które niejednemu rozsądnemu śmiertelnikowi wydawałyby się walką z wiatrakami. Opowiadano sobie o wszystkiem, o wspomnieniach złych i dobrych. Pamiętam i zabawne sceny widziałam; raz w kuchni nie mógł sobie dać rady z nastawianiem samowaru, dmuchał i dmuchał, aż potem zdjął but z nogi i użył go jako mieszek, jak to czynili Rosjanie.

W ciągu tych kilku tygodni poprawił się znacznie na zdrowiu. Ile to było miłych, serdecznych wspomnień, ile chwil jasnych. Ilu ludzi przewinęło się wtedy — ś. p. Witold Jodko, Bronisław Szwarce i wielu innych.

A potem w r. 1904 z rozkazu Józefa Piłsudskiego w zimie mieszkał u nas p. Denel z jakimś panem (nie pamiętam nazwiska) i robili doświadczenia z bombami w naszych parowach brzuchowickich.

W grudniu 1904 r. i my z mężem, doznaliśmy dowodów zaufania Józefa Piłsudskiego, gdyż w mieszkaniu naszem we Lwowie ul. Na Bajkach Nr. 28 II p., odbyło się zebranie P. P. Sowców. Pamiętam sporo przewinęło się ludzi i starych weteranów. Słyszałam stuki maszynki, na której drukowano odezwy przed rewolucją rosyjską w r. 1905.

Gościliśmy w tymże czasie w domu naszym p. Walerego Sławka i b. prezydenta, p. Stan. Wojciechowskiego, przez dwa tygodnie.

Przed wybuchem wojny światowej znowuż ojciec nasz odnowił kontakt z p. Marszałkiem i odwoził pisma z Brzuchowic do p. Hipolita Śliwińskiego.

Wspomnienia dawne, a zawsze tak bliskie i miłe sercu.

Szczęśliwi jesteśmy, że rodzina nasza i skromny domek nasz posiada tradycję drogą, związaną ze świetlaną postacią Józefa Piłsudskiego"!

Drugie wspomnienie z tych czasów znane jest z opisu p. Stanisława Siedleckiego, umieszczonego w „Gazecie Polskiej w październiku 1933 r.

Siedlecki z kilku innymi odwiedził Piłsudskiego w Brzuchowicach. W czasie pobytu w Brzuchowicach wyjeżdżał Piłsudski często do Lwowa, gdzie stykał się z działaczami niepodległościowymi.

Często przebywał w mieszkaniu Witolda Jodki, który również w Brzuchowicach miał willę obok Tołłoczków.

Ile tam powstało myśli i postanowień, ile nowych koncepcyj i założeń graczy — nikt teraz już nie dojdzie.

Dziś Brzuchowice, jedyne miejsce odpoczynku i pięknie rozwijające się zdrojowisko tuż obok Lwowa — dumne jest z tego, że ongiś gościło Wielkiego Człowieka i postanowiło uczcić to pomnikiem obok willi Tołłoczków.

Rewolucjoniści w domu Hipolita Śliwińskiego



Władysława Śliwińska

Wkrótce po rewolucji rosyjskiej, która wybuchła w Zaborze po przegranej wojnie japońskiej i po bojkocie szkolnym w Królestwie, zjechała do naszego domu większa liczba młodzieży polskiej, bojkotująca szkoły rosyjskie.

Mąż mój, ś. p. Hipolit Sliwiński, przeznaczył dla tej młodzieży, kilka pokoi t. zw. kawalerskich. Mieszkała i gromadziła się w tych pokojach nieproporcjonalna ilość młodzieży — nie do wiary, ilu ich tam nieraz zdołało się pomieścić, gdzie i na czem spali — przechodzi wyobrażenie. Od dłuższego czasu mieszkali u nas dwaj rewolucjoniści rosyjscy, inż. Włodzimierz Mołczański i drugi, którego nazwiska nie pomnę, brodaty z rozwichrzonym włosem, z którym policja ciągle się porała i w którego sprawie bywałam wzywana do sędziego śledczego.

Pobyt tej młodzieży pod naszym dachem ściągnął w nasze progi Józefa Piłsudskiego. Pewnego ranka przybiegła do mnie t. zw. „stróżka" i oznajmiła mi, że w pokojach, gdzie mieszkała młodzież, przebywa i sypia wraz z młodymi starszy jakiś pan. Mąż mój udał się zaraz do mieszkania t. zw. „rewolucjonistów" i oznajmił mi, że przyjechał Józef Piłsudski, redaktor „Robotnika". Pismo to od chwili powstania tak z Londynu jak i z Zaboru było mojemu mężowi zawsze przysyłane. Józef Piłsudski był zapraszany do nas stale na obiady i kolacje wraz z towarzyszącym mu często Jodko — Narkiewiczem, który u nas w domu zawsze mieszkał, „Gustawem" - Sławkiem, Sosnkowskim i innymi.

Piłsudski zrobił na mnie niesamowite wprost wrażenie. Matka moja straciła trzech braci w powstaniu, jeden z nich, Władysław, padł, jako pierwsza ofiara powstania w bitwie pod Rudką i Solą. Przejęta duchem szczytnego patrjotyzmu, wychowywała mnie w entuzjastycznych wprost wspomnieniach o powstaniu, to też byłyśmy obie jakby zahypnotyzowane towarzystwem Komendanta. Jego wysoka postać, zaniedbany zarost brody, bujne włosy, wyniosłe czoło, wzrok zamyślony, a przytem pogodne jasne, nieraz rzucające wesołe błyski oczy, wojskowa kurtka, pochylone barki, dziwny sposób mówienia, czarowny dar opowiadania — zostawiały zawsze ogromne wrażenie czegoś innego, niepowszedniego, odmiennego od innych poznanych ludzi.

Mój mąż był wówczas posłem do austryjackiego parlamentu, często przebywał w Wiedniu, ja też pozostawałam nieraz, szczególnie wieczorami, długie godziny z naszym niezwykłym gościem. Komendant zwykle z założonemi rękoma chodził ustawicznie całemi godzinami po dużych naszych pokojach — chodził i opowiadał cudownie, interesująco, niezwykle, przystawał, to znów siadał niedbale przy stole i rzucał z pod swych ogromnych, krzaczastych brwi jasne badawcze spojrzenie. Opowiadał dużo o „Gustawie" Sławku, o jego zranieniu przy wyrobie bomb ekrazytowych i o jego przedziwnej, zniszczonej wybuchem bomby piękności. (Nazywał go najpiękniejszym młodzieńcem, jakiego znał), o ukrywaniu się przed żan-



ś. p. Hipolit Śliwiński

darmerją rosyjską i o wybrykach, jakie jej robił wraz z towarzyszami.

Podczas jednego obiadu bawiący u nas karykaturzysta Skwierczyński zrobił świetną karykaturę Komendanta, która znajduje się do dziś dnia w mojem posiadaniu. Komendant nie wiedział nawet o tem, że nieświadomie pozuje.

W domu naszym odbywały się często posiedzenia, zjazdy, zebrania, na których uczestniczył Komendant. Nie żegnając się, znikał na dłuższy czas, to znów się zjawiał. Podczas swych nieobecności korespondował stale z moim mężem.

Pamiętny szczególnie dla mnie jest pewien wieczór wigilijny uroczysty, niezapomniany. Zostało zaproszonych do nas na wigilijny wieczór 24 strzelców z Komendantem, Sławkiem, Sosnkowskim, Daniłowskim, Sawą-Sawickim, Jodko-Narkiewiczem i innymi, — uczestniczyła również p. Marja Piłsudska. Wieczór ten dlatego nazywam uroczystym, gdyż mąż mój zakupił jakimś sposobem z fabryki broni 24 karabiny nowiutkie, lśniące, ustawił je w salonie w kilka kozłów i ofiarował je strzelcom „na gwiazdkę". Komendant, Sosnkowski, Sławek dostali również rewolwery, wielkiego, najnowszego systemu browningi, jakich używali wyżsi oficerowie sztabu pruskiego. Komendant dostał największy, cieszył się nim niezwykle, zapomniał o wszystkiem, o towarzystwie i wieczerzy, rozbierał i składał swój rewolwer sztabowy. Bawiono się tego wieczoru znakomicie do jakiejś trzeciej nad ranem. Pamiętam, u dzisiejszego generała Litwinowicza, odbywała się nauka zaznajamiania z bronią, rozbierania i składania rewolwerów i karabinów. Spotykałam na tych godzinach nauki także Rydza-Śmigłego.

Podczas wybuchu wojny bałkańskiej Komendant niezwykle się ożywił, robił projekty i nadzieje i stawał się wprost jasnowidzącym. Zjawiał się i znów znikał bez powitań i bez pożegnań. Rok 1912 — 13 — i 14 wyróżniał się intensywniejszemi ćwiczeniami strzeleckiemi w wszystkich stronach Małopolski. W roku 1912 w lecie Komendant był w obawie rozpuszczenia swoich strzeleckich kadr z powodu zupełnych braków materjalnych. Mąż mój niedopuścił do tego, składając na cel ćwiczeń strzeleckich w 1912 około 40.000 Kor.

W roku 1914 w lecie byłam łącznikiem między mężem moim a Komendantem. Mąż mój był zastępcą, jakby ambasadorem Związku Strzeleckiego na terenie Wiednia, oprócz korespondencji z Komendantem, dużo mnie pisał, następnie ja komunikowałam to Komendantowi z nieśmiałością i trwogą i przejęciem się mą rolą łącznika. Woziłam Mu również ze Lwowa do Krakowa w plecaku moc papierów i dokumentów, które dostawiałam do ówczesnych koszar strzeleckich. Pod naszą opieką pozostawały akta roboty niepodległościowej, Strzelca a nawet akta sprawy bezdańskiej. W ręce męża mego, Hipolita, złożył Komendant w roku 1914 opieczętowaną pięciu pieczęciami kopertę z napisem „Sprawa Ziuka" — „Moja ostatnia wola", która to koperta po wojnie została Komendantowi zwrócona.

W roku 1914 w grudniu podczas naszej kwarantanny w Wiedniu odwiedził nas Komendant, był zmęczony, smutny, jakiś inny, pamiętną brodę, która nadawała Jego twarzy zupełnie inny wyraz, zgolił, włosy i brwi przystrzygł, był w wojskowym mundurze. Z ówczesnych chwil w grudniu pochodzą liczne zdjęcia fotograficzne, które wszystkie były tylko w naszych rękach i od nas rozpowszechniły się po Polsce, została również zdjęta grupa Komendanta, Sławka, mego męża i Sokolnickiego.

Podczas wojny — zdaje mi się w 1916 roku — Komendant bawił w Krakowie, gdzie urządzono dla Niego uroczyste przedstawienie w teatrze Słowackiego, następnie mąż mój podejmował Komendanta wraz z towarzyszami i p. Marją Piłsudską w Hotelu Francuskim. Wszyscy byli znakomicie usposobieni, a obecny generał Wieniawa Długoszowski czarował swym cudownym humorem i dowcipem. Cały długi wieczór towarzyszyłam Komendantowi, który był w świetnym humorze, mimo, że był przeziębiony i niezdrów.

W roku 1924, w sierpniu, na zjeździe Legjonistów we Lwowie, przeżyłam niebywałe chwile. Komendant wraz z swymi dawnymi towarzyszami miał mieszkać u nas. Dom nasz jednak okazał się za ciasny dla tylu wówczas już wielkich ludzi. Mój mąż wynajął więc pierwsze piętro w hotelu Georga i tam urządził ucztę powitalną. Bawiło wówczas mnóstwo osób, kilka godzin siedziałam przy stole obok Komendanta i przysłuchiwałam się Jego niezwykle zajmującym opowiadaniom. Opowiedział mi wówczas, że pewne medjum na seansie powiedziało Mu, że się odradzał już po kilkakroć, że był za czasów rzymskich cezarów rycerzem rzymskim. Podczas całego wówczas pobytu Komendanta we Lwowie spotykałam Go codziennie na różnych uroczystościach, bankietach, odczytach i wieczorach. Był to rok ostatni, gdy miałam szczęście spotkać Go i z Nim rozmawiać.

Hipolitowa Śliwińska

Kontakt żołnierza z Wodzem



Mjr. Dr. Stefan Pomarański

Pierwszy raz ujrzałem Komendanta 2 sierpnia 1914 roku w Komendzie krakowskiej Drużyny na Dolnych Młynach.

Właśnie naskutek zarządzonej przezeń mobilizacji strzelców zjechaliśmy tam—uczestnicy kursu letniego w Nowym Sączu — i kwaterowaliśmy, a raczej biwakowaliśmy w zakamarkach i na dziedzińcu, oczekując dalszych rozkazów.

Czuliśmy wszyscy, że czekają nas niezmiernie doniosłe przeżycia, że stoimy w przededniu wypadków o wielkiej wadze dziejowej. Wiedzieliśmy, że nastąpiło już połączenie Drużyn ze Związkami i że Komendantem Głównym obu organizacyj został Józef Piłsudski.

W pewnym momencie gruchnęła wieść, że niebawem przybędzie On sam na Dolne Młyny, aby oficjalnie objąć nad nami zwierzchnictwo i zinspekcjonować komendę. Przeważnie nie znaliśmy Go zupełnie; ja naprzykład słyszałem o Nim nieco, ale nie spotkałem dotąd nigdzie.

Istotnie w godzinach popołudniowych 2 sierpnia przybył w towarzystwie — o ile się nie mylę — szefa sztabu Sosnkowskiego. Ruch się zrobił niezwykły; każdy biegł, by zobaczyć, by odnieść pierwsze wrażenie. Komendant przeszedł koło strzelców, wyprężonych na „baczność" i podążył do pokoju Komendy. Zebrała się tam nasza starszyzna. Był Norwid (Neugebauer) — wtedy już „strzelecki" komendant miasta Krakowa, Ulrych, Bukacki (Burhardt), Narbut (Łuczyński), kilku nieznanych mi wówczas oficerów drużyn i kilku nas — sprawujących funkcje oficerskie na kursie. Nie pamiętam, kto meldował się w imieniu zebranych, sądzę jednak, że Norwid — jako najstarszy stopiem.

Piłsudski dobremi, wzbudzającemi zaufanie, oczyma ogarnął nas wszystkich, poczem pozdrowiwszy zebranych, wygłosił krótkie przemówienie. Kilka zdań utkwiło mi mocno w pamięci:

— Obejmuję nad wami komendę. Wymagać będę od was dwóch rzeczy: wiary we mnie, zaufania do mnie, bezwzględnego zaufania do mnie (powtórzył z akcentem); i drugiej rzeczy: spokoju, absolutnego żołnierskiego spokoju, abyście byli opanowani do końca, gdy wieść was będę ciężkiemi drogami do niepodległości...

Słowa te wywarły głębokie wrażenie. Utwierdziły one nas w przeczuciach, że zbliżają się chwile przełomowe, których powodzenie zależeć będzie od naszej postawy wewnętrznej, od naszego instynktu żołnierskiego.

Komendant, oprowadzony przez Norwida, z którym odbył jeszcze krótką rozmowę, obejrzał nasze „obozowisko" i odjechał, pozostawiając nas w niespokojnej ciekawości, — co będzie? Nie wszyscy wiedzieliśmy, że nastąpiły już najważniejsze decyzje, że za granicą rosyjską znajdował się już patrol konny Beliny, dokonywujący wywiadu terenu, na którym i my za parę dni się znajdziemy.

Tegoż dnia jeszcze sam Norwid dokonał apelu wszystkich kursistów, zbierając o każdym różne informacje. A nazajutrz — 3 sierpnia wybrał tych, którzy następnie w Oleandrach weszli w skład słynnej „Kompanji Kadrowej". Tam właśnie, w owych „Oleandrach" zadzierzgnęły się z Komendantem więzy najwspanialszego przeżycia, które znalazły się u podstawy mego doń przywiązania i głębokiego synowskiego oddania. Mianowany przezeń osobiście sekcyjnym, znalazłem się w gronie pierwszych Jego żołnierzy, którzy wysłuchali wtedy pamiętnych słów, zwanych potem pierwszym Jego rozkazem, i którzy o świcie 6 sierpnia przekroczyli granicę zaborów — w awangardzie armji strzeleckiej.

*

Od tego czasu obcowanie nasze z Komendantem było stałe. W niektórych okresach codziennie widzieliśmy Go wśród nas, czy to jadącego na czele kolumny, czy obok niej. Wyczuwaliśmy Jego opiekuńczą obecność na każdym kroku. Nieraz, mijając kolumnę, zagadnął tego lub owego, bądź rzucił do wszystkich jakieś pozdrowienie. Pamiętam np. 12 sierpnia, na ostatnim etapie przed zajęciem Kielc, nadjechał wkrótce o świcie z Chęcin i, przejeżdżając obok Kadrówki, zapytał wesoło:

— No cóż, chłopcy! Dojdziemy dziś do Kielc?

Nie czekał odpowiedzi, wiedział bowiem dobrze, iż za kilka godzin wkroczymy triumfalnie do stolicy ziemi kieleckiej, gdzie byli już nasi emisarjusze.

Tego rodzaju „wymiana myśli" była częstą.

Czy w owym codziennym, szarym trudzie marszowym, czy w okolicznościach innych — nie wyłączając boju.

Osobiście mam w pamięci kilkadziesiąt takich zetknięć, w których nastąpował pewien kontakt, zacieśniający stosunek żołnierza do Wodza.

Czy to na warcie przy Komendancie w Bolminie z 16 na 17 sierpnia, czy 24 września nad Wisłą, kiedy przypadł mi w udziale zaszczyt asystowania Komendantowi na ostatnim promie z Opatowca na brzeg galicyjski; — czy to w krótkiem, a jakże pamiętnem zetknięciu po bitwie pod Laskami, kiedy miałem iść „na robotę" na tyły rosyjskie i kiedy na zapytanie, czy chcę udać się do Warszawy, odpowiedziałem „tak jest, ale z całym pułkiem", co wywołało uśmiech Komendanta; — czy w słynnym przemarszu z Uliny Małej do Krakowa, kiedy przez długie godziny maszerowałem niemal ramię w ramię z Komendantem. Ileż przeżyć z tych czasów odtworzył Komendant w swoich „Pierwszych bojach", w których—gdy nieraz je czytam — widzę siebie — szarego żołnierza, jako współuczestnika Jego wielkich wzruszeń i wielkich przeżyć.

A później? Czyż można te „kontakty" wymienić wszystkie, nawet zatrzymując się przy tych, które są naprawdę moje osobiste?

Kiedyś w kwietniu 1915 roku, Komendant, obchodząc okopy III Batalionu nad Nidą, zaszedł do ziemianki dowódcy 3 kompanji, por. Kukiela, z którym wtedy dzieliłem twarde prycze żołnierskie. Komendant, którego z Kukielem łączyły dawne węzły, wdał się z nim w dłuższą rozmowę. Słuchałem jej z nabożeństwem, milcząc, trzymany na uwięzi subordynacji, mimo że pełen sympatji uśmiech Komendanta, jakby zwalniał mię z tej „służbowej" postawy.

Albo w parę miesięcy potem...

Wracałem wyleczony z ran, ze szpitala przez Piotrków, skąd wiozłem potajemnie transport rekrutów-ochotników do I Brygady. 24 czerwca rano zameldowałem się z transportem w dowództwie Brygady, stojącej wtedy od paru dni w Bidzinach. Komendant mię wezwał i kazał rekrutów odprowadzić do ob. Ludwika (Piskora), dowódcy IV bataljonu, i po wykonaniu rozkazu meldować się raz jeszcze.

Kiedy, po paru godzinach wróciłem, trafiłem na obiad. Komendant kazał wezwać mię do stołu. Byłem poraz pierwszy współbiesiadnikiem Komendanta, który w świetnym humorze rozweselał całe towarzystwo opowiadaniami, słuchanemi przez wszystkich z za-

chwytem. W pewnym momencie Komendant rzucił pytanie:

— A co tam w Piotrkowie?

Dałem szereg wyjaśnień i wrażeń, których wysłuchał uważnie. Wróciłem do kompanji oczarowany.

Nazajutrz—w pierwszym dniu bitwy pod Tarłowem, zostałem ciężko ranny w nogę. Szybko zaciągnięto mnie w krzaki, gdzie zajęli się mną dr. Jakowicki i zacny ks. Ciepichałł. Rozcinają cholewę buta, ubranie, bandażują... Leżę osłabiony, rozmyślając nad niezbadanemi wyrokami losu. Pomyśleć tylko: ledwie wróciłem wykurowany z jednej rany — w niecałą dobę znów jestem poza idącem naprzód życiem. Wtem rozchylają się gałęzie i... oczom własnym nie wierzę — podchodzi Komendant. Smutnie na mnie popatrzał, jakby chciał pocieszyć, lecz widać z bladości mego oblicza i obecności ks. Ciepichałła wywnioskował, że umieram, bo cofnął się, spiesząc ku żywym, walczącym o zwycięstwo.

W kilkanaście miesięcy potem, kiedy Komendant działał już w Warszawie, gościłem Go u siebie. Było to w lutym 1917 roku. Trzymał mego pierworodnego syna do chrztu.

Komendant był w doskonałym humorze. Po ceremonji, której w mieszkaniu dokonał ks. Mauersberger, został na skromnym przyjęciu i przy stole wiódł swoim zwyczajem czarującą gawędę o tem, jak to było na Syberji, gdzie przebywali na zesłaniu moi dziadowie po kądzieli — Doranttowie.

— Czy pani jest siostrą Kazimierza Dorantta? — zapytał Komendant mej Matki, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, ciągnął dalej. — Stara to znajomość! Dobry był człowiek i dobry kompan. Zatrzymywałem się nieraz u niego we Lwowie. A co się dzieje z panią Marylą? (Wdowa po Kazimierzu). Piękna i wesoła była to niewiasta. Bardzo ją lubił Szwarce. Przypominała mu kogoś bliskiego z młodości. Świetnie przyprawiała jajecznicę. Takiej jajecznicy nigdy już nie jadłem. A później to tu mieszkali w Warszawie na Nowogrodzkiej. I wtedy dawali mi kwaterę. Ciężko było. U nich bieda, ja jak pies ścigany. Mieli małą córeczkę. Raz przyniosłem im węgla i wspólnie z panią Marylą paliłem w piecu. Gdyby Kazik żył, byłby razem z nami. To był twardy niepodległościowiec.

I tak prawił z ożywieniem. Wszyscy siedzieliśmy zasłuchani. Leon Bąkowski coś ukradkiem notował.

W pewnym momencie zmienił temat i patrząc na mnie odezwał się do Matki.

— A tego tu młodzieńca — zapamiętałem dobrze! — i zaczął opowiadać epizod tarłowski. A więc jak szedł „ze Zbigniewem" tuż za III batajonem i jak kompanja Kukiela raptem dostała się w silny ogień działowy, i jak natknął się na bez siły leżącego jej syna.

— No jakoś wyszedł! a wyglądał, że niewiele już mu potrzeba...

*

W tym czasie byłem komendantem Okręgu Stołecznego P. O. W. i z tego tytułu czasem dochodziło do bliższych kontaktów z Komendantem.

Tak naprzykład na słynnych ćwiczeniach okręgu stołecznego w Zielonce pod Warszawą (kwiecień 1917 r.), na które przybył Komendant w otoczeniu członków Komendy Naczelnej P. O. W., a które miałem zaszczyt prowadzić odbierał odemnie raport, a po zapoznaniu się z wręczonym przez ob. Zdanowicza (kpt. Opieliński, ówczesny komendant grupy Okręgów P. O. W.) założeniem taktycznem, zapytał:

— Jak zamierzacie to wykonać? — Plan swój zameldowałem.

Na ćwiczeniach tych był obecny major niemiecki von Köpel (o ile pamiętam nazwisko) przedstawiciel generał-gubernatora Warszawskiego — Beselera, który przybył w charaktetrze oficjalnego obserwatora, a którego Komendant ostentacyjnie lekceważył. Z drugiej strony Komendantowi zależało, aby ćwiczenia wypadły dobrze, żeby Niemiec wyniósł jaknajlepsze wrażenie o wyszkoleniu i sprawności bojowej peowiaków.

— A więc pójdziecie za te wzgórza, (tu wskazał podszyte jałowcem pasmo górzyste) i z za tego wzgórza przeprowadzicie atak całym bataljonem w kierunku na Wawer.

— Rozkaz! — odpowiedziałem i za chwilę obszerna płaszczyzna, rozciągająca się przed Komendantem, na której stał cały bataljon peowiacki „w masie" do raportu, opustoszał. Natarcie przeprowadziłem i, zdaje się, wypadło ono dobrze. Przynajmniej Komendant, który kazał chłopcom podziękować za dzielną postawę i który był w doskonałym usposobieniu, był z nich najwidoczniej zadowolony. Major niemiecki obserwował nas ze wzniesienia w tyle przez lornetkę i — choć nieproszony — zeszedł niżej ku Komendantowi, gdy ten po ćwiczeniach odbierał naszą defiladę.

*

Komendant miał dobrą pamięć!

Kiedy w maju 1920 roku w Równem pociąg, wiozący Sztab Ścisły Naczelnego Wodza, oczekiwał na przyjazd Komendanta, znalazłem się jako komendant kwatery Głównej w gronie oficerów, witających Go na dworcu. Komendant przybył pod wieczór. Wysiadł z salonki i po wysłuchaniu meldunku od szefa Szt. ścisłego płk. Stachiewicza, udał się do jego wagonu. Po krótkiej naradzie z gen. Romerem, który zameldował się z „sytuacją" i po otrzymaniu rozkazów pośpiesznie odjechał, Komendant w przedziale płk. Stachiewicza pozostał czas jakiś „na gawędę". Prócz płk. Stachiewicza, był szef propagandy, kpt. Kaden-Bandrowski, który opowiadał, jakie to, wesołe przygody, nastręcza praca w pociągu, był również jego pomocnik por. Kazimierz Wierzyński; byłem i ja. W pewnej chwili Komendant dał znak, że chce zostać sam na sam z płk. Stachiewiczem. Poczęto wychodzić. Gdym oddawał ukłon wojskowy, Komendant rzucił pytanie:

— A co tam mój chrześniak"?

Więc pamiętał! Po tylu doniosłych, i epokowych przeżyciach, kiedy ten znikomy epizod zdawał się być zgoła nic nie znaczącym pyłkiem.

*

W 1924 r. na II-gim zjeździe Legjonistów we Lwowie, kiedy wybrano mnie będącego podówczas już w rezerwie, skromnego urzędnika archiwalnego, do Zarządu Głównego Związku, czułem się w obowiązku zapytać, czy Komendant nie ma nic przeciwko temu. Chodziło tu bowiem o reprezentację legjonowego bractwa oraz o przewodnictwo nad niem w okresie niezmiernie odpowiedzialnym. Wydało mi się, że osoba moja nie dorasta do szanownego grona innych członków zarządu. Po zamknięciu obrad w ratuszu lwowskim podszedłem do Komendanta i wręcz Go o to zapytałem.

— A dlaczegóż nie dorastacie? Przecież jesteście moim oficerem z Brygady!

Istotnie tego jakoś niedoceniłem. Zyskując wszakże w takiej postaci aprobatę Komendanta, zdobyłem jednocześnie niezmiernie ważką dla mnie satysfakcję.

*

Mijały lata.

Komendant z czasem oddalał się od nas. Musiał zaniechać tej bezpośredniości, z jaką traktował starych swych żołnierzy.

Czasem tylko, kiedy Jego wzrok spotkał w tłumie oczy dawnego podkomendnego — przenikał go jakiś błysk, który świadczył, że... poznał.

To przekonanie, że mimo wszystko ta dawna wspólnota istnieje, że miewamy wszyscy z Jego „wiary" wspólne z Nim i jakże drogie wspomnienia, których żywość jest nieniszczalna — stanowiła dla niejednego z nas poważną życiową podnietę.

Mjr. Dr. Stefan Pomarański

Gdy byłam żołnierzem

Kartki z pamiętnika sierżanta Pierwszej Brygady, obywatelki Ludki



Ob. Ludka-Modzelewska (1) i ob. dr. Wanda Wisłocka (2)

Z przygotowanej do druku grubej książki-pamiętnika, podajemy poniżej fragment, tem ciekawszy, że pisany był na gorąco w polu w ogniu walk pod Laskami z końcem października 1914 przez tego pierwszego w Legjonach żołnierza-kobietę jaką była ob. Ludka (dziś p. Modzelewska) w 3 kompanji Wira 5-go Baonu Kara siewicza Pierwszej Brygady. Ob. Lud ka czynny członek Zw. Strzeleckiego od r. 1912, należała do tych szczęśliwców, co w pamiętne dni sierpnio we wyszli z Oleandrów w bój o wol ność — odrazu przydzielona do służ by frontowej.

Przed domami leżeli ranni, zabici.

Jeden z zabitych siedział, jakgdyby odpoczywał po znojnym marszu: w zaciśniętej dłoni kurczowo trzymał bagnet; usta zamarły, zastygły w przerażeniu okrzyku.

Przebiegłam koło rozwalonej chaty. Jakaś baba szukała swego domu. Płakała, zawodziła — już go nie odszuka. Domy prawie puste — nigdzie nic kupić nie mogłam. Ludność opuściła do reszty wieś, kryjąc się w lasach i dołach.

Tuż przy drodze w samotnem ogrodzeniu natrafiłam na kwaterę Komendanta. Jedna sekcja naszej kompanji przydzielona została z obywatelem Robakiem i ob. Murem jako osłona Komendanta i sztabu.

Mur jednym tchem opowiadał, jak to przed chwilą ogień rosyjski skierowano na sztab.

— Komendant był w niebezpieczeństwie — mówił, a wargi mu drżały, gdy wymawiał słowa „Komendant". Wymawiał je, jak największą świętość.

— Komendant w niebezpieczeństwie — powtórzył wolno, patrząc mi bystro w oczy. — Granat upadł obok kwatery, uderzenie przewróciło wszystkich na ziemię. Komendanta rzuciło pod stół. Paru oficerów zostało ranionych odłamkami szyb. Komendant bez szwanku — tu rozjaśniły mu się oczy. Obywatel Piłsudski nie chciał zmienić kwatery.

Ledwo to wypowiedział, Komendant wyszedł z izby. Odniosłam wrażenie, że słyszał koniec naszej rozmowy.

Komendant stanął przed kwaterą, nagle odwrócił się w moją stronę; zdziwione oczy utkwił w moich źrenicach.

— A co wy tu robicie? — padło krótkie pytanie.

W postawie „na baczność" melduję:

— 5 Baon stoi na skraju wsi. Od wczoraj wiara nie jadła. Głodni. Wędruję od chaty do chaty za prowiantami.

— Głodni? Ba, a gdzie teraz znajdziecie sytego strzelca?! Gdzie prowianty?... Wojna, obywatelko, wojna!

Wtem przybył oficer ordynansowy, który oddał Komendantowi jakieś pismo. Komendant czytał, głaszcząc konia po łbie. Wyraz twarzy jego spokojny, niezmieniony — jak gdyby nic nie zaszło. Z takim samym wyrazem twarzy widziałam Go, jak odbierał raport od obywatela Wyrwy na ćwiczeniach strzeleckich w Tyńcu.

Melduję dalej:

— Na końcu wsi I Bataljon Żymirskiego. Niedaleko jakiś pogrzeb — dwóch strzelców...

Przerwał nam rozmowę oficer. Cichaczem wysunęłam się za dom, pobiegłam do Baonu Żymirskiego. Chowali dwóch przed chwilą poległych strzelców. Jeden okryty, jak mumja, w szary żołnierski koc, — owiązany sznurami i pasem; drugiego ciało wiążą w koc, widocznie porwany na części, bo koc ocieka krwią.

Dwóch młodych strzelców kopało wspólną mogiłę.

Z za chat płynęła przedziwnie żałosna, groźna, ponura melodja pieśni:

„Z dymem pożarów — z kurzem krwi bratniej".

Płynęła bolesna modlitwa wzdłuż szeregów.

„Do Ciebie, Panie, bije ten głos".

Ponury akompanjament huku dział potęgował te słowa.

„Skarga to straszna, jęk to ostatni —
„Od takich modłów bieleje włos".

Nadszedł Komendant. Z oczu biły mu pioruny, gromy. Stanął nad mogiłą, zdjął maciejówkę, zmrużył głęboko osadzone oczy. Wiechy brwi groźnie zrosły się nad oczami, tworząc zapowiedź zemsty.

Z za chat poderwał się bataljon Żymirskiego. Formował linję bojową, widocznie wybiegał w bój. Przelatywały szeregi, ukochani dowódcy kompanji. 1-szą kompanję prowadził ob. Dąb-Biernacki, szczupły, drobny, oczy jasne, przejrzyste — oczy mistyka — patrzyły przed siebie. Dalej 2-gą kompanję — Grudziński. 3-cią — Kuba-Bojarski.. Na końcu, 4-tą — Dragat. Biegli z impetem, dowódcy krzyczeli rozkazy.

Ja pobiegłam do swoich; zdobyłam za 100 fr. w złocie, „Luidora", woreczek mąki i parę świec. Niosłam to jak najwyższy skarb, biegłam z radością. Bałam się, a nuż kompanja wymaszerowała, co ze mną, czy ich odszukam?

Na szczęście zastałam naszą kompanję na starej pozycji — na zagrożonej placówce. Podobno dostała za to pochwałę od Komendanta.

Witali mnie rozradowani. Wir ściskał mi dłonie, aż trzeszczały kości.

Dziwny ten nasz komendant Wir. Dzieciak z wyglądu, a z doświadczenia wojenny stary wiarus. Młodzieńcza twarz o rozpromienionym wzroku. Wyglądał w swym błękitnym mundurku, jak nieletni sztubak, a to filozof — z trzeciego roku — to nie byle co. Przecież miał dwudziesty pierwszy rok. Z sentymentalno-romantycznym nastrojem trzymał szabelkę, jak pannę za dłoń w mazurze. Sprawiał wrażenie wodzireja, czekającego na pierwszy takt orkiestry. A orkiestra nie byle jaka — nie... Nuci pod nosem „Jeszcze jeden mazur dzisiaj, choć poranek świta". Oryginalny akompanjament — niczego.

Przyszedł dr. Sławój.

Zapada mrok. Siedziałam za chatą i bazgrałam na nowo, zapamiętale.

Wir wysłał przed chwilą ob. Kazka—Marjana, na wywiad.

Przejmujący chłód mokradeł raz wraz zaszarpał ciałem — zaszarpał duszą — niepokojem wyczekiwania. Teoś kaszlał przeciągle, piał. Rozdarłam koc, oddałam mu połowę.

Przeniosłam mój punkt obserwacyjny za chlewik. Świeczka w chlewiku, zasłonięta starannie, dawała chwiejące, słabe światło.

Muzyka wojny grała.

Gałęzie drzew na tle mglistego nieba zwolna zmieniały się w ciemne plamy. Przede mną samotna brzoza drżała w trwodze, płacząc, stulała się w sobie. Szare liście wielkiego ostu stwarzały dekoracyjny pierwszy plan w stylizacji Wyspiańskiego. Powoli opadały mgławice na pola przejrzystym welonem. W dali szklił się ciemny staw. Kołysały się nad nim sitowia. Mgławice jak fantastyczne wizje rusałek podkręcały się do nas ciągliwie. Wypływały leniwie, czołgając się wężowym ruchem, podpełzając aż do naszych stóp, jak zmory kładły się wilgotnym ciężarem na piersi same.

Drżeliśmy z zimna w ich wężowym uścisku. Ledwo jedne zginęły, już nowe pełzły przeźrocze widma. Znikały, gdy uderzał w nie piorun pocisku; rozbiegały się, by po chwili ożyć. Raz po raz wybuchające pociski wyrzucały wysoko fontanny, — rozbłyskiwały wkoło nas. W płomieniach padających wciąż szrapneli, krwawi się fantastycznie staw. Za nim w pożarach stały okolice.

Pluton wrócił z wywiadu.

Marjan Nekrasa podminowany, otoczyli go sitwesy z chóru — gadają półsłówkami.

Zasypywałam strategicznemi pytaniami Wira. On dziwnie milczał.

Młodzież mniej skrupulatna szeptem powierzała swoje domniemania — podsłuchania. Wszyscy zdawali sobie sprawę z sytuacji — nadeszła chwila walki. Ogień jednak denerwuje, o ile bezpośrednio nie jest żołnierz w walkach, tylko w rezerwie.

Przeszkadzała mi wiara w bazgraniu, pokpiwała, podpatrywała. Zazdrośnie ukrywałam notatki, zwłaszcza przed okiem Wira, już wiem, coby to było.

Za lada większym podmuchem wiatru świeczka gasła. Jeden poczciwy Rybak był moim ministrem oświaty — cierpliwie zapalał gasnącą łojówkę. Skulona psina tuliła się do mnie trwożliwie. Chłopcy głodni, a tu o ognisku ani mowy — surowej mąki nie mogłam rozdać.

Obywatel Jan przepadł wraz z kuchnią polową.

Niekrasa w otoczeniu chóru nucił „mruczando": „Choć burza huczy wkoło nas, wesoło bawmy się".

Akompanjament stwarzał niesamowity urok — w mroku widziałam twarze śpiewaków obrosłe, miny zadzierzyste, dzikie.

Chórem (mruczanda) dyrygował Nekrasa, oparty lewą ręką o karabin, prawą w takt poruszał, co chwila głośniejszy ton gestem tamował.

Ob. Kazek Hozer, zasłuchany — wzrok leciał hen gdzieś ponad chmury. Bóg jeden raczy wiedzieć, gdzie.

Senność ogarniała nas nie na żarty...

Przybiegł ob. Rytwicz — rozkaz — ...cicho przekradamy się na kwatery. Ogień wzmaga się. W izbach ruch — rozkosz wypoczynku i obiecanych placków.

Rozpaliłam ogień w piecu, tak że ino, aby nie było dymu.

Zagniotłam ciasto. Rybak i Topór wykrawali placuszki wielkości dłoni, rzucając na blachy. Skrupulatnie rachowałam. Oczy nam się kleiły, ale kończyliśmy dzieło. Zapach nęcił nozdrza głodnych żołnierzy. Pilnowałam, aby nie „rekwirowano".

Chłopcy ulokowali się jak śledzie, niektórzy posnęli, nie doczekawszy się smakołyku. Przy migocącym świetle świeczki kilku chłopców pisało listy, przed oczekiwaną walką. Pisał, na czem kto miał.

Pod oknem pisał zgarbiony nad stołam ob. Mur, młody skaucik, list do matki. Łzy spływały mu obficie na papier, zalewały litery.

— „Mamo! idziemy za chwilę w bój. Przetrwaliśmy na stanowisku pod huraganowym ogniem. Bóg łaskaw, żyjemy. Mamo! piszesz, bym wrócił, że Lojzek i Stanek i ja w Strzelcu, a nawet ten smarkacz Henek uciekł do „Strzelca". Piszesz, że czterech synów wyrwała Ci wojna. To nie wojna, nie Piłsudski, ale Polska. Ty mi to piszesz, Ty, coś nauczyła nas kochać Ją, walczyć o nią do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu. Kochana Mamo! Piszę Ci najnowszą żołnierską piosenkę: „Żegnaj siostro, żegnaj bracie! może was więcej nie zobaczę. Może wrócę zdrów — i zobaczę Kraków znów".

Beczy nad listem, twarz ukrył w dłoniach, a łzy spływają na list.

O jaki drogi ten list będzie dla ciebie, matko. Jeszcze ją widzę przed sobą, tę zoraną bólem twarz jego matki, żegnającą synów w Oleandrach. Słyszę zaklęcia — prośby:

— Obywatelko! gdyby... gdyby który z nich przypadkiem był ranny — a broń Boże... zaklinam was, nie zostawcie, ratujcie! — łkanie zatamowało jej mowę.

Sybirak kurzy pod piecem smrodliwego papierosa, rzucając z pod gęstej czupryny od czasu do czasu łajdackie, wyzywające spojrzenie w stronę dziewczyny, siedzącej na ławie obok łóżka ciężko chorej babki. Jasne warkocze, puszczone wolno na piersi, niespokojnie falowały. Oczy błękitne, pełne niewysłowionego czaru młodości, śledziły niespokojnie ruchy chłopców.

Przy stole siedział Jerzyk, w odwiedziny przyszedł Kazek Hozer i Rytwicz. Grając w karty — klęli siarczyście od różnych i niedających się powtórzyć wyrazów, przepraszając mnie za zapomnienie się... Wyuczyłam się już mowy żołnierskiej — co to za dziwne wyrazy!

Świeczka, zasadzona w kartoflu, rzucała światło, które trwożnie igrało po złotych warkoczach Marysi. Część chłopców usnęła.

Placki świerkały, przepalając się, skacząc po „blasze".

Nad wszystkiemi dominował głos Olka, wymyślający obywatela Wierzę.

— Psiakrew! śmierdzielu, zdejm buty! Umyj nogi, bo śmierdzą jak stara cholera — jak kwargle austrjackie.

Spokojny, flegmatyczny głos obywatela Wierzy odpowiada wolno:

— Przedewszystkiem nie śmierdzą, po drugie, nie zdejmowałem od tygodnia butów, bo właściwie po co zdejmować? Nim zdążę zdjąć, już alarm. Wzuwaj, brachu, na nowo — nie ma głupich. Cham... świnia... idjota... morda leguńska... do kaska wojska ci iść, a nie z nami, Piłsudczykami, ci maszerować — śmierdzielu!

Gdybym tak zaczęła pisać, co wygadywali sobie...

— A właściwie, czem jesteście w cywilu, obywatelu Wierzo? — zagadnął Kazek.

— A no, całe życie akademik. Najpierw filozof, potem agronom.

— Z rozmowy już słychać filozofa z 15-go roku — dodaje Bandura.

— Szlakby go trafił — dorzuca ob. Zielony — filozof! Inaczej mów: idjota!

Oczy niektórych strzelców co chwila wymykały się od kart, szukając wzroku dziewczyny, — przerywając grę.

— A ja go dzyn — tuzem. Z czemże się, dziadu, pchosz — z feifrem? — zaczyna się kłótnia. — Ty austrjacki ceska-synu, ty biskupie!

Sybiraka oczy zamieniają jakieś porozumiewawcze spojrzenia z Marysią— oczy jej dziwnie się śmieją — Filut pewno jej taką swywolną pieśń zanucił, — ramieniem gdzieś skrycie otoczył, jakieś miłosne słówka poszeptał — zwyczajnie.

— Wojna, dziewczyno! — tłumaczył Dziewczyna się płoniła, ale widać, że rada była.

Wiara z zawiścią patrzyła to na Sybiraka. to na dziewczynę.

Już ogień zgasł — zgarnęłam na pół upieczone placki — dałam sekcyjnym do rozdziału — sama wylazłam po drabinie na strych — Wanda już spała.

Otrzymałam od Wira wiązkę siana jako rarytas, ulokowałam się niczem na puchowym materacu, skrobiąc swoim zwyczajem — w notatniku. — Żal mi było Marysi — i nie żal — bo jestem pewną, że żaden z nich nawet jej nie pocałował. — Zazdrość była jej obroną — pilnowali się wzajem.

Ludmiła Modzelewska

Na szlaku wspomnień

od „Kryształówki" — poprzez Legjony — do Zjazdu Lwowskiego



Zygmunt Zygmuntowicz
ppułk. w st. sp.

W latach 1912 — 1914 często byłem dość blisko Komendanta. Czy to w Związku Strzeleckim czy na kursie właściańskich instruktorów, czy na jakiemś zebraniu niepodległościowem czy znów na sławnych odczytach Józefa Piłsudskiego, czy wreszcie w... „Sans Sousi" czy też w „Kryształowej". *)

Nie trzeba zdaje się dodawać, że to „blisko" wyglądało tak, iż było się w danem miejscu, a gdy Komendant wchodził — każdy z nas tracił swobodę ruchu i myśli i czuł, że od tej chwili jest w ręku tego Człowieka. Nawet i w kawiarni, gdy Komendant grał w szachy lub w rozmowie z innymi popijał czarną — każdy z nas uważał, by zachować formę i żołnierski szacunek dla Tego, który kiedyś a może i jutro już będzie decydować o losie Polski i naszym.

Szczęściem, naprawdę dużem szczęściem było, gdy Komendant uśmiechnął się w stronę naszą, rękę uścisnął, lub coś zapytał, czegoś zażądał...

Takiego szczęścia i ja doznałem wielokrotnie. Wymienię kilka zdarzeń.

Między 24-ym a 28 czerwca 1914 r. obradowała we Lwowie Rada Główna Związku Walki Czynnej. W tym czasie odbyło się również szersze zebranie członków Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i poborców Polskiego Skarbu Wojskowego lwowskiego okręgu miejskiego. Brałem udział w tem zebraniu — jako jeden z poborców.

Z powodu wystąpienia t. zw. „frondy" przeciw dopuszczeniu jednego z większych odłamów Stronnictwa Ludowego do Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodl. przyszło do starcia między mną a mówcą tej frondy. Był sąd honorowy. Chodziło o strzelaninę jeszcze w 1906 r.

Komendant interesował się tą sprawą i w kawiarni Kryształowej, przejrzał protokuły i zapisy i śmiejąc się, powiedział: „Nie myślałem nigdy, by F...ś — odważył się strzelać...". Udzielił mi też wtedy pewnych wskazówek.

Był wówczas w kawiarni i ś. p. Hipolit Śliwiński, mecenas Aszkenazy, poseł Lisiewicz i wielu innych.

W dzień lub dwa później nastąpiło Serajewo. Szybko zakończyła się nasza sprawa. Wojna, Legjony! Widziałem Komendanta kilkakrotnie w Krakowie.

*

Bliżej zetknąłem się 7 lub 8 grudnia 1914 r. w Pisarzowej. Otrzymałem rozkaz zameldowania się u Komendanta i wysłuchania Jego życzeń w

*) Nazwy popularnych kawiarń lwowskich, w których przed wojną zbierał się cały świat niepodległościowy (Red).

sprawie poczty polowej dla Pierwszej Brygady.

Były wtedy walki pod Limanową. Dojechałem do Kaniny i tu dowiedziałem się, że pułk jest w bitwie pod Nowy Sączem. Miałem już wyjść w kierunku Nowego Sącza, gdy do Kaniny zjechał z powrotem sztab austr. dywizji kawalerji z generałem P. na czele, który cofnął się z pola walki.

Generał P. na moje zapytanie, gdzie jest Komendant — chwycił mię za rękę i w języku niemieckim kilkakrotnie podkreślił:

„Radzę ci nie jechać, Piłsudski z całym oddziałem jest w ręku Rosjan; wysunął się i wpadł... nie jedź, bo też wpadniesz do niewoli...".

To samo powtórzył stojącemu obok mnie art. mal. St. Janowskiemu.

Skutek tej „rady" był taki, że wyszedłem na gościniec i tam zetknąłem się z dowódcą taboru artylerji 1 pp. L. P. ppor. Wierzchlejskim. Uradziliśmy przejść do porządku dziennego nad tem, co generał powiedział i ruszyć ku Marcinkowicom, ale przez Limanową — na Pisarzową. Całą noc posuwaliśmy się w tym kierunku — licząc na pewne, że po wycofaniu się austrjackiej jazdy z prawego skrzydła Komendant oparł się na Marcinkowicach. Tak się też stało.

Po bitwie pod Marcinkowicami — dnia 7 grudnia znaleźliśmy się w Pisarzowej i tam zameldowałem się u Komendanta. Kwaterą Komendanta było miejscowe probostwo. Po załatwieniu sprawy tej poczty — przyczem oberwało się słusznie czynnikom, które dotychczas tego nie uczyniły — Komendant wyraził swoje życzenia i dał mi dyspozycje. Żądał — rzecz jasna— wprowadzenia austrjackiej poczty polowej, gdyż tylko w ten sposób można było mieć zapewnioną obsługę pocztową. Miałem się o to postarać, co mi też się udało.

Gdy wspomniałem Komendantowi o tem, co generał P. powiedział, oburzył się i przemierzając dużemi krokami pokój — przedstawił sytuację w której się znalazł, nazwał generała „starym osłem" i powiedział:

— „Tak jest, gdyby oddziałem rosyjskim komenderował dobry feldwebel — a nie niewyznający się oficer byłbym łatwo wpadł w niewolę"...

Po skończonej rozmowie podał mi rękę, to samo uczynił obecny wtedy przy tem szef Sosnkowski.

W tym samym roku t. j. 1914 r. byliśmy wszyscy obok Komendanta na wieczerzy wigilijnej w Nawsiu. Dość blisko byliśmy Jego osoby; cieszyliśmy się, że Go mamy wśród siebie.

*

W następnym roku t. j. 1915 r. dopiero po wyjściu 4 pp. Legj. Pol. w pole — miałem honor zetknąć się z Komendantem wśród takich okoliczności:

Byliśmy już za Borzechowem; jednej nocy staliśmy obozem na łące pod lasem. Między łąką a lasem przechodziła szosa.

Pułk rozbił namioty, chłopcy spali, karabiny ustawiono w kozły, obok szosy pod krzakami leżał Roja na białej derce. Ja miałem służbę inspekcyjnego. Stałem na prawem skrzydle naszego legowiska przed rowem obok szosy. Księżyc świecił całą pełnią, z za lasu słyszało się jazgot karabina maszynowego i świst kul. Zauważyłem zdala zbliżający się do nas oddział konny. Wyglądało to na sztab. Zbliżyłem się do rowu przy szosie i wnet rozpoznałem sztab I Brygady z Komendantem na czele. Jeszcze chwila i Komendant, trochę pochylony na koniu — był już obok. Słyszę Jego słowa:

— „Kto tu stoi"?

W tej chwili przyszła mi myśl, że Komendant pyta, kto tu stoi obozem, gdyż mógł zauważyć legowiska i namioty żołnierzy. Nie zastanawiając się długo odpowiedziałem:

— „Pułkownik Roja z 4 pp."!

Komendant podjechał i przechylając się przez rów — wysunął rękę i mówi:

— „Jak się macie Roja".

Gorąco mi się zrobiło, zdawałem sobie sprawę, żem palnął głupstwo, więc szybko przyjmując postawę zasadniczą, melduję się jako oficer dyżurny i pytam, czy mam obudzić pułk. Roję.

— Nie trzeba — mówi Komendant, nie cofa jednak ręki, więc podchodzę bliżej i podaję swoją. Komendant wpatrzył się we mnie — i pewny jestem tego, że poznał mnie. Uśmiechnął się, pożegnał, salutując i odjechał.

Byłem wtedy mocno podenerwowany mojem nieoględnem wprowadzeniem Komendanta w błąd. Ale dziś dumny jestem z tego, że miałem takie zajście i mogłem mówić z Józefem Piłsudskim w roku wojny.

Jeszcze kilka razy rozmawiałem w polu z Komendantem. Pod Jastkowem wysłuchałem telefonem porządną burę za ataki 4 pp. Miałem to wszystko przelać na płk. Roję. Rzecz jasna — nie powtórzyłem wszystkiego.

Później jeszcze kilka razy rozmawiał ze mną Komendant w drodze na Styr, a potem w marcu 1916 r. we Lwowie, byłem obok w czasie przyjęcia.

*

Później w wolnej już Polsce w listopadzie 1920 r. przybył do Lwowa Naczelny Wódz, by miasto udekorować orderem „Virtuti Militari".

Dnia 22-go listopada wieczorem był na Strzelnicy przy ul. Kurkowej, gdzie odbył się podwieczorek, wydany przez Obrońców Lwowa.

Tam składano Komendantowi różne upominki. Między innemi — wręczyłem pamiątkową odznakę IV Odcinka, srebrną z Nr. 44. Przemówiłem — prosząc o przyjęcie tej odznaki a zarazem wymieniłem Legjonistów, którzy na IV Odcinku walczyli z dowódcą, kpt. Bronisławem Pierackim na czele.

Komendant podziękował, uścisnął rękę i zbliżył się do innych.

W 1921 r. siedziałem naprzeciw, gdy — po zamachu we Lwowie — przyjmował Naczelnika Państwa korpus oficerski w kasynie garnizonowem. Patrzyłem w oczy Jego, gdy wygłaszał swe przemówienie.

Jeszcze raz w życiu zetknąłem się z Komendantem. Było to w sierpniu 1923 r. Komendant przybył na II-gi Zjazd Legjonistów do Lwowa.

Było to między 4 a 7-ym sierpnia. Komendant kwaterował w Hotelu Georgea. Jednego popołudnia wezwał mię telefonicznie jeden z oficerów sztabu D. O. Gen., bym przybył do hotelu z posiadanemi zapiskami i ewent. dokumentami Obrony Lwowa.

Gdy przybyłem, zadał mi kilka pytań dr. Kazimierz Switalski i ktoś jeszcze, a byliśmy razem w jednym pokoju, — w drugim był Komendant.

Przemierzał pokój dużemi krokami i od czasu do czasu wchodził do pierwszego pokoju i o coś zapytywał.

Zameldowałem się Komendantowi. Podał mi rękę, zajrzał mi w oczy i odszedł do swego pokoju.

W myśli przygotowywał sobie odczyt, który dnia 7 sierpnia wygłosił w ratuszu lwowskim, przemawiając prawie dwie godziny — nie zaglądając do najmniejszego nawet zapisku.

Tak więc w tym czasie byłem odrobinkę pomocnym i miałem znów to szczęście meldować się Józefowi Piłsudskiemu i słów kilka usłyszeć, skierowanych do mnie.

Potem — mijał rok za rokiem i dopiero w grudniu 1933 r. kiedy byliśmy na zjeździe delegatów Zw. Legj. w Warszawie — mieliśmy honor być zaproszeni przez p. Marszałkową na herbatkę do Belwederu.

Komendant przeszedł obok mnie i widząc taki natłok w pokoju, odezwał się:

— Iluż was tu jest?

Więcej nie słyszałem Jego głosu ani Go nie widziałem.

...Dziś nie ma Go wśród nas; żyje jednak duch Jego i posłannictwo Jego będzie wśród nas i całych pokoleń na długie jeszcze lata — na wieczne czasy...

Dzięki Józefowi Piłsudskiemu brałem udział w walce o Polskę; doznałem szczęścia zetknięcia się Osobą Jego, mówiłem z Nim...

To mi wystarczy za wszystkie honory, zaszczyty, urzędy i życie całe...

Z. Zygmuntowicz
ppłk. w st. sp.

W pierwszym dniu powrotu Komendanta z Magdeburga



Adam Rudnicki
ppułk. dypl.

Polska Organizacja Wojskowa b. zaboru niemieckiego wywodziła się z przedwojennego skautingu, który w Księstwie Poznańskiem miał inne oblicze, niż na pozostałych ziemiach polskich. Należała doń wyłącznie młodzież dorastająca, w wieku od 16 do 20 lat. Jeśli chodzi o prace i zadania, był to konglomerat „normalnego" harcerstwa w połączeniu z programem stowarzyszeń ideowych młodzieży (w rodzaju „Zarzewia" czy „Młodzieży Narodowej") i organizacjami wojskowemi typu strzeleckiego. Poszczególni członkowie tego skautingu należeli do Związku lub Drużyn Strzeleckich — i na terenie swej organizacji przeprowadzali nakazane im zgóry prace.

Komendantem harcerstwa był Wierzejewski Wincenty, dzisiejszy kapitan W .P. Wybuch wojny rozbił całą pracę — gdyż starszyzna została powołana do wojska, a nad młodzieżą roztoczono czujną opiekę żandarmerji i policji pruskiej. Mimo to szła ona, przystosowując się powoli do konspiracyjnych metod. Na początku 1915 r. Wierzejewski zdezerterował z wojska niemieckiego i objął z powrotem kierownictwo roboty. W tym okresie praca przybiera nowe formy. Na terenie harcerstwa powstają ściśle zakonspirowane dziesiątki bojowe — które są zawiązkiem przyszłej Polskiej Organizacji Wojskowej.

P. O. W. zaboru niemieckiego wchodzi w ścisłą łączność z Komendą Naczelną P. O. W. w Warszawie dopiero w 1918 roku. Wielką wartość tej organizacji stanowił fakt, iż sięgała ona głęboko w szeregi armji niemieckiej, docierała do wszelakich urzędów — stanowiąc tem samem doskonały aparat wywiadowczo-informacyjny.

Jako szef wydziału wywiadowczego Komendy Naczelnej P. O. W., zetknąłem się bezpośrednio z Wierzejewskim w drugiej połowie października 1918 roku. Po przyjeździe z Poznania mieszkał on u moich rodziców przy ulicy Żórawiej 12, m. 5. Podczas kilkudniowego pobytu omawialiśmy z nim w Komendzie Naczelnej sprawy organizacyjne, wywiadowcze — a przedewszystkiem możliwość wykradzenia Komendanta z twierdzy Magdeburskiej. Po udanej ekspropriacji pod Bąkowem, do kas organizacyjnych wpłynęło około miljona ośmiuset tysięcy koron — mieliśmy przeto pieniądze na wykonanie tej najważniejszej i najtrudniejszej akcji. Plan został naszkicowany ogólnie, a Wierzejewski miał przeprowadzić szczegółowe rozpoznanie i przedstawić jak najbardziej dokładne elementy do decyzji. W związku z tem, P. O. W. „Poznańskie" otrzymało rozkaz przysłania do Warszawy swego stałego łącznika, któryby jednocześnie poprowadził robotę organizacyjną w wojsku niemieckiem.

Gdzieś w pierwszych dniach listopada 1918 r. zjawił się u mnie na Żórawiej 12 żołnierz niemiecki Józef Jęczkowiak, i po odpowiedniem wylegitymowaniu się, zameldował się jako przedstawiciel Wierzejewskiego. Był to dezerter z armji, zaopatrzony w fałszywe dokumenty wojskowe, opiewające na nazwisko Karola Schroedera.

Na konferencji, odbytej następnego dnia w Komendzie Naczelnej, obywatel Jęczkowiak otrzymał, jako główne zadanie, możliwie szybkie wciągnięcie do specjalnej organizacji P. O. W. Polaków żołnierzy niemieckich, służących w Warszawie. Mieli być oni organizowani poznańskim systemem „dziesiątek" — przyczem we właściwą pracę organizacyjną wtajemniczano wyłącznie dziesiętników, którzy składali przysięgę. Dosłowny tekst roty przysięgi brzmiał:

„Przysięgam w obliczu Boga

Wszechmogącego, że będę służył całem życiem Polsce i stanę na wezwanie prawowitego rządu polskiego za zgodą i pod komendą mojego dowódcy, by krwią moją bronić Ojczyzny, że zachowam w ścisłej tajemnicy istnienie organizacji P. O. W. oraz będę posłuszny moim dowódcom".

Jęczkowiak wziął się bardzo energicznie do roboty. Po kilku dniach miał już wybraną paczkę dziesiętników — których zaprzysiągł na zebraniu, zwołanem w mieszkaniu moich rodziców. Matka moja do dziś dnia wspomina ten wieczór, w którym salon zapełnił się po brzegi żołnierzami niemieckimi, a złożone zimowe płaszcze zupełnie zawaliły przedpokój. Trzeba przyznać, iż pomimo wszystkich zachowanych ostrożności, takie masowe zebranie żołnierskie mogło być zgubne dla jego uczestników.

Dziesiętnicy stwierdzili, że praca wśród Polaków w armji trafia na najlepsze podłoże — iż nawet przesiewając dość dokładnie członków, uda się wkrótce zapełnić dziesiątki.

W takiem początkowem stadjum organizacyjnem zastały peowiaków niemieckich przełomowe dni listopadowe...

10 listopada koło godziny 8-ej rano zostałem wezwany do Komendy Naczelnej i tu, nie wierząc własnym oczom, ujrzałem Komendanta. Pensjonat pp. Romanówien na ul. Jasnej 2— był tym historycznym lokalem, w którym Marszałek spędził swe pierwsze dni po powrocie do Ojczyzny. Czy można znaleźć słowa na opisanie nastroju, który panował wówczas w Komendzie Naczelnej? Aparat organizacyjny P. O. W. był jedyną realną i zwartą siłą, która stała do dyspozycji Komendanta. Sytuacja, jaka wytworzyła się w Niemczech i na terenie Polski, wymagała natychmiastowych zasadniczych decyzyj. Komendant, pomimo niesłychanego przemęczenia, słuchał bez przerwy sprawozdań — które po kilkunastomiesięcznym pobycie w twierdzy, miały Go poinformować „o wszystkiem". Już o godz. 9 otrzymałem od Szefa Sztabu Komendy Naczelnej P. O. W. ob. Styka-Stachiewicza rozkaz sprowadzenia do Komendanta ob. Jęczkowiaka. Natychmiast wysłałem na Żórawią gońca z następującym pisemnym rozkazem (odnalezionym niedawno w Poznańskiem Muzeum Wojska):

„10.XI.18. Kom. Piłsudski przyjechał. Wasz przedstawiciel zameldujesię natychmiast Moniuszki 2, pensjonat u ob. Styka. W razie niepuszczenia powołać się na niniejszy rozkaz".

(—) Andrzej Beniowski, oficer.

W krótkiej przerwie między innemi rozmowami Komendant zapytał mnie, czy „ów Niemiec" jest człowiekiem do rzeczy — i czy organizacja P. O. W. w wojsku niemieckiem przedstawia jakąś realną siłę?

Meldowałem, iż Jęczkowiak jest młodzieńcem energicznym i na wszystko zdecydowanym. Organizacja w wojsku robi swe pierwsze kroki, nie jest liczebnie zbyt silną, ale może mieć duże znaczenie destrukcyjne i agitacyjne.

W tym czasie ob. Jęczkowiak „przedzierał" się na ulicę Moniuszki. Już nawet na ulicy Marszałkowskiej posuwanie się było rzeczą trudną. Tłum, zdążający w stronę ulicy Moniuszki, rósł z każdą chwilą — podniecony, rozgorączkowany nastrój malował się na wszystkich twarzach. Samą ulicę Moniuszki zapełniało nieprzebrane mrowie ludzkie. Przestrzeń koło domu, w którym zatrzymał się Komendant, była zamknięta kordonem żołnierzy niemieckich, przed którym stał drugi kordon, złożony z polowej konnej żandarmerji. Za kordonem, głowa przy głowie, zwarty rozśpiewany tłum, a nad nim widoczne narodowe i czerwone sztandary oraz liczne transparenty. Wojskowy kordon zatrzymuje ob. Jęczkowiaka, ten jednak oświadcza, iż jest ordynansem, wezwanym telefonicznie przez oficera, który obawia się bez asysty wyjść na ulicę. Zostaje przepuszczony. Przed bramą domu Nr. 2 posterunki peowiackie długo badają podpisany przezemnie rozkaz stawienia się u Komendanta — wreszcie koło godz. 12-ej z eskortą prowadzą niemieckiego żołnierza na 6-te piętro...

Melduję Komendantowi przybycie ob. Jęczkowiaka. W pokoju jest również ob. Styk. Wchodzi niepewnie niepozorny mały chłopak, w szaro-zielonym niemieckim mundurze i nieruchomieje przed tym, który dotychczas był dlań tylko Wielką Legendą, dalekim Symbolem. Komendant siedział w niskim fotelu, ubrany w swą zwykłą strzelecką kurtkę legjonową — bez żadnych odznak. Twarz blada i zmęczona, zdradzała silne wyczerpanie. Siedział prawie tyłem do okna frontowego, przez które widziałem dachy domów z drugiej strony ulicy. Z za okna tego, gdzieś z dołu dochodziły okrzyki i śpiew tłumu...

Komendant podniósł głowę, popatrzył uważnie w oczy stojącego przed nim Peowiaka i po chwili rzucił kilka urywanych krótkich pytań: ilu ma ludzi, czy są pewni, i rozporządzalni, w jak prędkim czasie mogą być do dyspozycji? Jęczkowiak meldował zwięźle, ze swym charakterystycznym poznańskim akcentem, iż ludzi ma niewielu, ale są pewni i gotowi na wszystko. Koło godziny 14-ej może ich zebrać.

Komendant, po chwilowym namyśle, rozkazuje krótko:

— „Dziś popołudniu, najpóźniej o godz. 16-ej, musi być wywołana w garnizonie niemieckim w Warszawie rewolucja".

Jęczkowiak jest wyraźnie zaskoczony, nie orjentuje się dobrze, o co chodzi i, stojąc na baczność — prosi o wyraźniejsze rozkazy i wskazania, jak ma wykonać powierzoną mu misję.

Znów chwila ciszy... po której Komendant podnosi głowę i głosem silniejszym i szybszym, urywanemi krótkiemi zdaniami, mówi:

— „W Soldatenheimach gromadzą się żołnierze — trzeba zrobić tam bunt — zdzierać kokardy niemieckie z czapek — zakładać czerwone szmaty — wyjść na ulicę — rozbrajać oficerów i podoficerów — broń rzucać na ulicę"...

Raptem zamilkł, głowa opadła Mu bezwładnie na piersi, poczem cały pochylił się ku przodowi. Stojąc niedaleko przy Komendancie, podtrzymałem Go. Styk wyskoczył gwałtownie po wodę na korytarz i za chwilę podawał już ją Komendantowi, który powoli wracał do siebie. Żelazny organizm przezwyciężył szalone przemęczenie...

Oświadczyłem Jęczkowiakowi, że rozmowa jest skończona, że wie, co ma robić — oraz dałem mu kilka praktycznych wskazówek od siebie. Zaopatrzony w legitymację z pieczęcią Komendy Naczelnej i tysiąc marek na wydatki „agitacyjne", wydostaje się ob. Jęczkowiak z trudem na miasto.

Pierwszym jego czynem było zaopatrzenie się u mojej Matki w większą ilość kawałków czerwonego płótna, na które poszły pod nóż domowe poszewki. O godz. 14-ej meldują się u Jęczkowiaka dziesiętnicy, których zaznajamiam z otrzymanemi rozkazami. Następnie wydaje dyspozycje. Plan działania jest prosty. Zebrawszy możliwie dużo swoich ludzi, część dziesiętników ma się udać natychmiast do Soldatenheimu w Dolinie Szwajcarskiej — część zaś do Soldatenheimu w domu Staszica. W obu tych instytucjach należy rozagitować żołnierzy wiadomościami o rewolucji w Niemczech, następnie zapewnić ich o przyjaznym stosunku do nich Komendanta Piłsudskiego, który gwarantuje im powrót do domu, — wreszcie rozpocząć zrywanie odznak, zakładać czerwone kokardy i rozbrajać szarże.

Dziesiętnicy rozeszli się w nakazane miejsca — sam Jęczkowiak udał się do Doliny Szwajcarskiej. W budynku tym pełno było żołnierzy, ruch, gwar, wszyscy strwożeni wypadkami na mieście oraz brakiem od paru dni wiadomości z Niemiec. Podczas obiadu Jęczkowiak rozpoczyna rozmowę, oświadczając, że właśnie tylko co przyjechał z „Faterlandu". Skupiają się koło niego wszyscy — rozmówca częstuje ich gościnnie piwem. Nasz Peowiak opowiada ze swadą o wybuchu rewolucji w Niemczech, ucieczce cesarza, zniesieniu kasyn oficerskich i stopni wojskowych, zrównaniu gaż, tworzeniu władz z pośród samych żołnierzy i t. p. Nastrój tłumu odpowiednio „nastawiali" wmieszani weń peowiacy-żołnierze. Widząc, iż sytuacja jest „gotowa", Jęczkowiak zrywa kokardę, rzuca ją na ziemię i zakłada na czapkę czerwoną opaskę. Jeden z obecnych podoficerów chce przeciwdziałać, ale żołnierze łapią go, zdzierają odznaki... „Rewolucja" rozpoczęta. Następuje ogólne zdzieranie kokard i nakładanie czerwonych szmatek, w końcu cała ciżba żołnierska pod przewodem Jęczkowiaka wysypuje się na ulicę, by zaraz „na pierwszy ogień" rozbroić i ogołocić z odznak napotkanych sześciu oficerów.

Jęczkowiak szybko udaje się do Domu Staszica, ale tam już robota jest zakończona przez jego ludzi. I tu tłum żołnierski z czerwonemi kokardami wylęga na ulicę.

Rozkaz, otrzymany od Komendanta, zostaje wykonany i to w terminie. Ten młody, jeszcze niepełnoletni, peowiak — sprawił się faktycznie szybko i dzielnie.

Wieczorem dnia 10 listopada 1918 r. rozpoczęło się formowanie Rad Żołnierskich w Warszawie, w których ludzie Jęczkowiaka i on sam odgrywają niepoślednią rolę. W nocy z 10 na 11 listopada P. O. W. armji niemieckiej zajmuje lokal b. wojskowej komendantury na dworcu Wiedeńskim. Zostaje tam utworzone biuro organizacyjne dla żołnierzy niemieckich-Polaków, obejmując tych wszystkich, którzy z różnych względów do P. O. W. nie byli wciągani.

Wieczorem dnia 11 listopada w pałacu Beselera (dzisiejsze Prezydjum Rady Ministrów) odbyło się zebranie delegatów formacyj wojskowych celem wybrania Zarządu Rady Żołnierskiej (Junerer Ausschuss des Soldatenrats Warschau). Jęczkowiak sfałszował pieczęć Soldatenratu, z kilkunastu swoimi żołnierzami dostał się na salę i zdołał wprowadzić peowiaków do tego Zarządu.

Dalsza akcja peowiaków armji niemieckiej streściła się do udziału w pracach Rady Żołnierskiej, organizowanie Polaków w armji, wreszcie ćwiczenie „miejscowych" peowiaków.

Dnia 29 listopada ob. Jęczkowiak zostaje odesłany z rozkazami do Poznania, który przecie nie był jeszcze wolny. Tam bierze udział we wszystkich pracach, związanych z wybuchem powstania poznańskiego, no, i oczywiście, w samem powstaniu.

Jak widzimy, działalność peowiaków „niemieckich" na terenie Warszawy była krótka, ale tem niemniej owocna. Przyspieszyli oni znacznie rozkład niemieckiego garnizonu w Warszawie, ułatwili rozbrojenie, jak również spokojną ewakuację wojsk niemieckich do Rzeszy. Spełnili swój obowiązek dobrze — mogą być z siebie dumni.

ADAM RUDNICKI
ppłk. dypl.

Na audjencji u Naczelnika Państwa



Karolina Bielańska

Właściwie to nie ja rozmawiałam, ale ten obcy. Ponieważ jednak wyprawiłam go na rozmowę, która musiała być wielce interesująca, zachowałam żywe wspomnienie tej chwili.

Pracując w biurze prasowem w Belwederze od r. 1919, stykałam się nieraz z cudzoziemcami i z prawdziwą pasją „faszerowałam" ich wiedzą o Polsce — no i o naszym Naczelniku. Pewnego razu zajwił się u nas Szwed, literat i dziennikarz o wyglądzie bardzo sympatycznym.

P. Adalbert Frederici de Gotha prosił o audjencję u Naczelnika Państwa i otrzymał ją w dniu 20 listopada 1920 r. Szef kancelarji Cywilnej Car przysłał go do mnie, jakoże Skandynawowiec nie bardzo orjentował się w sprawach polskich i przed interwiewem należało mu udzielić trochę podstawowych informacyj. Chodziło zwłaszcza o to, aby wiedział, z jakiego pokroju człowiekiem rozmawiać będzie i aby mu drogiego czasu nie zmarnował.

Po krótkiej rozmowie z Adalbertem zmiarkowałam, że nie jest to przeciętny reporter, i, że, jednem słowem, warto z nim gadać. Był to człowiek o głębszym wykształceniu historycznem a przedewszystkiem — mistyk, doszukujący się ukrytego sensu dziejowych wydarzeń. Studjował historję Różokrzyżowców, tłumaczył „Sar peladana" swego czasu i dzielił wraz z tym francuskim okultystą wiarę, (która zawiodła boleśnie) w pokojową misję Słowiańszczyzny, reprezentowanej — przez Rosję!

Słuchał z wielką ciekawością, gdym mu mówiła o mesjanizmie polskim, o przepowiedniach naszych wielkich duchów o długoletniem: „oczekiwaniu bohatera.

Opowiedziałam mu treść „Króla Ducha", nie tając, jaki wpływ miała poezja Słowackiego na psychikę Komendanta.

Bardzo zainteresował się Szwed teorją reinkarnacji, w którą sam mocno wierzył. Ucieszył się, słysząc zdanie, Mickiewicza: **„Genjusze, to pokutnicy, którzy przeżyli jeśli nie tysiączne... to przynajmniej wielokrotne życie..."** (List do T. Olizarowskiego).

Tłumacząc cudzoziemcowi, czem jawił się dla nas Piłsudski, opowiedziałam mu treść przypowieści Słowackiego: „O człowieku, który się uczył sztuki pływania" i „Ojczyźnie, wyratowanej przez miłość i wolę jednego człowieka".

Następnie starałam się przedstawić Szwedowi fantastyczną bajkę żywota tego człowieka, przed którym miał za chwilę stanąć. Próbowałam wyjaśnić mu stosunek Litwy do Polski, czego obcy zupełnie nie rozumieją.

Mówiłam o zamierzchłej legendzie przodków Piłsudskiego: Kunigasów litewskich.

Zaciekawił Szweda szczegół, że babka Komendanta, była Szkotką. Wspomniałam o Jego miłości i czci dla pamięci matki.

Rozmawialiśmy żywo, mieszając język niemiecki i francuski, cytując wiersze i aforyzmy. Godzina oczekiwania na audjencję zbiegła szybko. Pan Adalbert Frederici, wezwany przez adjutanta, poszedł do gabinetu Naczelnika Państwa.

Audjencja miała trwać najwyżej pół godziny. Czekali swej kolejki inni, zapisani w księdze przyjęć.

Tymczasem minęły trzy kwadranse Szwed nie wychodził. Minęła godzina, Kancelarja Cywilna zaczęła się niepokoić. Przeszło półtorej godziny. Nasz szef p. Car przyszedł sam zapytać mnie:

— O czem ten pan może tak długo rozprawiać?

Po jego odejściu zbliża się do mnie młody kolega, nieżyjący już niestety T. Morgulec znany „kawalarz" i szepce z miną grobową:

— Tam Szweda już niema; Szwed zanadto nudził i Komendant wyrzucił go przez okno!

W tejże chwili — (a mijało już prawie dwie godziny) otwierają się drzwi Pan Adalbert wychodzi z twarzą rozpromienioną. Niesie w ręku fotografję z podpisem. Rzucamy się ku niemu z ciekawością, co mu Komendant napisał?

Trzeba wiedzieć, że autograf na fotografji był już wielkiem wyróżnieniem, większem jeszcze był podpis z datą i oznaczeniem miejscowości, największem: dedykacja imienna. Jakimś obszerniejszym napisem mogli się chlubić tylko nieliczni zgoła wybrani. Tymczasem Szwed pokazuje z dumą długi cytat i wiersz!

— „Proszę, proszę niech mi to pani przetłumaczy!

Zieleniejemy z zazdrości. Komendant napisał temu cudzoziemcowi, wspaniałą oktawę z Beniowskiego, wiersz wyrwany jakby z głębi Jego własnego serca:

Kto mogąc wybrać wybrał zamiast domu
Gniazdo na skalach orła — niechaj umie
Żyć, gdy żrenice czerwone od gromu
I słychać jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem. Teraz nie powiem nikomu
Że łez mam pełne oczy, lecz je tłumię.
I wstyd mi wyznać, że mi przed mogilą
Z aniołem śmierci żyć tak strasznie było.

Szwed stoi nademną. Jest przejęty i oczarowany:

— Jakiż to człowiek! — szepce — o jakże się cieszę, że Go poznałem.

— Tłumaczę „ex abrupo" wpadając mimowoli w rytm oryginału:

Wer habend freie Wahl, hat doch gevöhlt
Stalt eines Heimes einen Adlerhorst
Der soll auch schlafen können, weim vom Blitz
Die Augen rot sind und im Tannenhorst
Die bösen Geister in den Winden klagen...
So habe ich gelebt...

Te same słowa polskie mają być wyryte na sarkofagu, który skryje serce Wodza, na Rossie.

Na drugi dzień mówił Komendant do p. Cara:

— No raz przecie przysłaliście mi interesującego gościa! Nie pytał mnie, co sądzę o bolszewiźmie albo o granicach zachodnich, można sobie było godzinkę pogwarzyć o rzeczach zupełnie innych a ciekawych...

K. Bielańska

W Sulejówku przed Zjazdem Legjonistów



Leopold Tomaszkiewicz

Któż z nas Czwartaków nie pamięta owych dni październikowych 1915 r., gdy danem nam było wraz z 5 p. p. Legj. pozostawać pod bezpośredniemi rozkazami Komendanta pod Koszyszczami? Któż nie pamięta niezapomnianych miesięcy wiosennych 1916 r. pod Optową, gdy Komendant swą obecnością uświetnił nasze zżycie się z 1 p. p. Legj.? Patrzyliśmy w oczy Komendanta z najwyższem napięciem, pragnąc wyczytać Jego najtajniejsze życzenia — i to sprawę najtajniejszą a najważniejszą, kiedy nadejdzie godzina wypełnienia?... Boć przecież On jeden wiedział, wiedział napewno! Któżby zapomniał krótkie godziny pobytu Komendanta na czwartackim odcinku, gdyśmy chcieli pochwalić się naszemi ziemiankami, redutami, ryglami. Któżby zapomniał uśmiechu w Jego oczach, gdy spozierał na zagapionych w Niego relutonów, często przesadnie „wystrekowanych", byle najlepszym żołnierzem się okazać!.

Miałem szczęście w owe czasy kilkakrotnie słuchać rozmowy Komendanta z otoczeniem.

Inne jednak fragmenty pragnę tu przytoczyć.

Było to przed warszawskim legjonowym Zjazdem. Pełniłem wówczas zaszczytne obowiązki prezesa Okręgu Zw. Legj. w Krakowie. Przybyliśmy do Warszawy na posiedzenie Zarządu Głównego, które miało zadecydować o wyborze miejsca najbliższego Zjazdu.

Płk. Sławek zakomunikował zebranym życzenie Komendanta, iżby najbliższy Zjazd Legjonistów odbył się w Wilnie. Na okręgowym zaś zjeździe w Krakowie znacznie wcześniej zapadła jednomyślna uchwała, by zjazd odbyć w Warszawie, względnie w razie poważnych argumentów przeciw zjazdowi w stolicy, — w Krakowie. W tym też kierunku delegaci Okręgu krakowskiego otrzymali od zjazdu okręgowego wyraźnie zlecenia. Oświadczenie płk. Sławka o życzeniu Komendanta stawiało delegatów Krakowa w dość przykre położenie.

Obrady Zarządu Głównego nie dały zdeklarowanej w tej materji opinji. Wówczas płk. Sławek oświadczył:

— Pojedziemy do Sulejówka, przedłóżcie Komendantowi swoje racje — zobaczymy.

Popołudniowym pociągiem przybyliśmy do Sulejówka. Krótką drogę z Warszawy przebyliśmy w podnieceniu, które przy przekroczeniu furtki w ogrodzie dworku w Sulejówku doszło chyba do zenitu. Przed dworkiem powitała nas Pani Marszałkowa w towarzystwie p. Switalskiej. Po krótkiej rozmowie Pani Marszałkowa wprowadziła nas do willi, do pokoju, który służył za bibljotekę i małe muzeum ze zbiorem ofiarowanych Komendantowi darów z różnych stron w czasie Jego pobytu w Sulejówku.

Za chwilę wszedł do nas Komendant w stroju strzeleckim, bez żadnych odznak w mundurze; towarzyszyły Mu obie córeczki.

— No, Jagodo, kogo z tym panów już znasz! — zwrócił się Komendant do młodszej córeczki, witając się z nami.

Córeczki Komendanta zdawały się niezbyt przejęte naszemi postawami na baczność, gdyż podchodziły swobodnie, podawały rączki, przypominając sobie — nie bez pomocy obecnych — nazwiska. Komendant śmiał się serdecznie z naszych zakłopotanych min, gdy Jagódka któregoś z nas nie poznawała, przyznając to z całą otwartością.

Po chwili Komendant odprawił córeczki i wezwał nas do Swego gabinetu.

— O cóż to więc chodzi? — zapytał, zwracając się do płk. Sławka i siadając na kanapie.

Płk. Sławek zdał sprawę z przebiegu obrad, oświadczając, że okręg krakowski stanął na stanowisku, iż zjazd odbyć się winien w Warszawie, ewent. w Krakowie. Zarząd Główny decyzji żadnej nie powziął, uzależniając ją od życzenia Komendanta.

Komendant słuchał, patrząc po kolei po nas, a gdy płk. Sławek skończył, — jakby do siebie zaczął mówić:

— Hm, w Warszawie, alboż Wy wiecie, czem jest Warszawa? No, a czemże Wy ten pomysł uzasadniacie!

Zacząłem tedy, jako główny reprezentant tego kłopotu — przyznam dziś — ze sporem drżeniem w głosie. Myśli mi się kręciły i choć przemyślałem kilka razy cały ten swój wywód, wyszedł on zapewne blado w argumentacji, choć niewątpliwie z ogniem.

Kładliśmy w swem uzasadnieniu nacisk na to, że Warszawa jest stolicą, że tu zbierają się myśli polskie, gdy idzie o decyzje o przyszłość Polski, o

tworzenie rzeczywistości polskiej, o budowanie naszej siły i trwałości. Ku tej Warszawie biegły myśli nasze z pól bitew, z obozów internowania, frontów włoskiego i albańskiego. W tej Warszawie odezwać się musi prawdziwe serce Polski — ta Warszawa powinna zobaczyć, że nie wygasł ogień idei, nie zacichł nurt woli — że my, obóz legjonowy patrzymy — i czuwamy, czy wielki dorobek trudów Komendanta się nie marnuje. Musi być wreszcie i w tej Warszawie powiedziane w momencie, gdy przetargi polityczne dziwne, a szkodliwe niewątpliwie dla Polski, przybierają formy i na błędne drogi kierują losy kraju, — że Komendant nie jest sam, że sumienie narodu nie da się zastraszyć, zaciszyć. Może nasza piosenka żołnierska, nasza dyscyplina i nasze widzenie rzeczy przypomni o najszczytniejszym obowiązku służby wielkości Polski. Musimy zdobyć Warszawę naszem sercem, prawdą naszej idei, siłą naszej woli, zdobyć dla Polski.

Komendant patrzył w nas — potem oczy zwrócił na okno, za którem widać było czuby drzew.

Powoli, naciskiem, jakby głośno myśląc, zaczął:

— Cóż Wy chcecie, do Warszawy sercem mówić, sercem ją zdobywać, wiarą zapalić. Warszawa, moi drodzy — to jak kielich szampana — pieni się, skrzy w słońcu, ale na dnie, jak woda. Może się Wami zabawi, jeśli Was wogóle dojrzy, może się patrzeć będzie, jak na teatr — ale serca swego nie otworzy — czy ma serce? Serce, serce ma Wilno, ono zrozumie — tam i wy się dobrze czuć będziecie — dlatego byłem zdania, by zjazd tegoroczny odbył się w Wilnie.

— Ależ Komendancie — odważyłem się wtrącić, gdy Komendant na chwilę przerwał dla zapalenia papierosa, — w wędrówce naszych Zjazdów po Polsce musimy dotrzeć do Warszawy, skoro jest stolicą Polski, musimy jej powiedzieć, z czem my do Polski weszliśmy i jaką mieć ją chcemy!

Komendant znów począł charakteryzować Warszawę, dobierając chwilami ostrych porównań, mających na celu wykazać płytkość i bierność warszawskiej publiczności. W miarę słów Komendant ożywił się, gestami podkreślał silniej myśl. Ilekroć nawiązał do Wilna, oczy Jego schodziły z naszych twarzy, przerzucając się ku czubom drzew za oknem...

Nie jestem w stanie nawet dziś powiedzieć, czy ta z Komendantem „dyskusja" trwała godzinę, dwie, czy też kilkanaście minut. Chciało się ją przedłużyć, więcej tych ostrych nawet czasem, — a jakże zawsze trafnych określeń — więcej zebrać, nauczyć się Jego oczyma patrzeć na życie polskie, Jego mocą odczuwać.

Widzieliśmy, jak nasze „argumenty" bledną, cichną, stają się naiwne, czy nie na czasie. Przez głowę tylko przechodziły myśli: jakże tu wrócić — i nie wyczerpać wszystkiego, czem wojowano na Zjeździe okręgowym. Wiadomo — będą dogadywać — przecież wszystkie leguny zdala od Komendanta byli zawsze bardzo „wygadani" — i strasznie siebie pewni, że — gdyby mieli tylko okazję — napewnoby Go przekonali.

Więc choćby słowem jednem jeszcze, tem — wiadomo — nic już nie znaczącem słowem — bronić trzeba swej myśli.

— A jak inne okręgi — zapytał w końcu Komendant.

Zdaliśmy sobie sprawę, że nadchodzi chwila decyzji! Byliśmy gotowi — zresztą nie od tej chwili — przyjąć ją bez zastrzeżeń.

Płk. Sławek podał wynik głosowania w Zarządzie Głównym.

Zdecydowanej większości nie było. Chwilę zamyślił się Komendant.

— No, dobrze, niech będzie Warszawa — tylko pamiętajcie, żebyście w niej nie znikli — i żeby to dobrze wyszło!

Komendant wstał, dając do zrozumienia, że uważa sprawę za skończoną.

— Chodźcież teraz, pokażę Wam te moje domostwo, no i napijemy się herbaty.

Zeszliśmy do pokojów parterowych, przyczem Komendant wskazywał na pamiątki, albumy, wypytując nas o zbiory fotografij, o pamiętniki i historję pułków. Zatrzymaliśmy się w salonie, zawieszonym obrazami z czasów strzeleckich i pierwszych lat wojny. Tu Komendant żywo interpretował dzieła mistrzów, jak Malczewski, Fałat.

Płk. Sławek dał nam znak. Wiedzieliśmy, że Komendant prowadzi więcej, niż skromny tryb życia. Pozatem zawsze mieliśmy głęboką świadomość o konieczności szanowania czasu Komendanta. Płk. Sławek zameldował nasz „odmarsz".

Idąc dopiero na dworzec kolejowy, zaczęliśmy mieć skrupuły, czy aby w czem nie skrzywiliśmy planów Komendanta.

Chyba przecież, gdyby istotnie tak trzeba było, byłby Komendant powiedział, że musi być Wilno — myśleliśmy głośno do siebie.

•

Już w czasie organizowania wystawy legjonowej w Krakowie otrzymaliśmy od Komendanta przyrzeczenie, że w czasie odpowiednim wygłosi w Krakowie dwa — trzy odczyty. Upłynęło jednak sporo czasu, zanim przyrzeczenie to mogło być zrealizowane.

Komendant przybył do Krakowa. Chcieli Go u siebie przyjąć i strzelcy i legjoniści i wojsko, sfery uniwersyteckie i organizacje robotnicze.

Z trudem zgodził się Komendant na krótkie towarzyskie zebranie w Związku Strzeleckim, oraz w Domu Górników. Prócz tego przyjął zaproszenie na bankiet, wydany staraniem Komitetu przyjęcia i Miasta. Wojsko podejmowało Marszałka obiadem.

Pozatem dał się Komendant uprosić na herbatkę w Klubie Społecznym

Pewnego dnia zawezwał mnie Komendant do siebie. Pragnął mianowicie zdobyć roczniki „Czasu" z okresu 1918 — 1920. Potrzebne Mu były dla uzupełnienia przygotowanych już odczytów. Przy tej sposobności miałem szczęście udzielić Komendantowi szeregu wyjaśnień na Jego zapytania odnośnie ówczesnych stosunków w Krakowie, przypuszczalnego audytorjum, oraz słuchać uwag na temat metody przygotowywania odczytu, oraz reagowanie audytorjum na prelegenta.

— Nie chciałbym dłużej mówić, jak 45 minut. A wiecie, mam zawsze takiego pecha. Zaczynając mówić, kładę zegarek na stół. Po pewnym czasie spoglądam na zegarek i okazuje się, że czas się nie posuwa — zegarek nie idzie — widocznie zapomniałem go nakręcić — tracę rachubę czasu i przeciągam. To mi się często zdarza. A utrzymanie dyscypliny czasu — to ważna rzecz — i nietylko w prelekcji. Jakiś by trzeba wymyśleć sposób na to, żeby prelegentowi pomóc w takim wypadku.

Zrobiłem uwagę, że w niektórych salach odczytowych zegar znajduje się na ścianie naprzeciw mównicy.

— Ale wtedy — wiecie — prelegent ignoruje czas i zegar, — on go nie chce widzieć, — odpowiedział, śmiejąc się głośno.

Rozmowa zeszła na metody pracy myślowej. Pozwoliłem sobie na określenie trudności szeregowania nawału myśli w czasie dyskusji.

— Tak, to wymaga specjalnego treningu i dyscypliny myśli. Ja mam tę dyscyplinę dość wyrobioną. Potrafię powiedzieć sobie, że w tym a tym czasie będę myślał tylko o takiej, a takiej to sprawie i o żadnej innej — i to mi się zawsze udaje. Dyscyplina myślenia, moi drodzy — ma sens szczególny, o ile prowadzi do decyzji. Nie zawsze da się ją uzyskać zaraz. Na to — widzicie — też jest sposób. Są to trzy możliwości tylko: Tak, nie, lub odłożyć. Ale zawsze przychodzi taki czas, że już odłożyć nie można. Wtedy zostaje tylko: tak lub nie! Już niema trzeciej możliwości. — Wtedy musi się myśleć już tylko nad tem: tak lub nie!

Niesposób w słowie pisanem oddać siły, z jaką Komendant akcentował te słowa, choć uśmiech nie schodził z Jego oczu. Biło z nich nietylko przekonanie i doświadczenie — uderzało, jak przeżycie, — jak czyny, skoncentrowana potężna wola, która rządzi sobą przedewszystkiem w nieogarnięty przeciętnym umysłem sposób.

Jakąś walką, jakiemiś zmaganiami, jakąś wolą odpowiedzialności okupiona została wielka mądrość i ten uśmiech, który mówił to niedopowiedziane...

Leopold Tomaszkiewicz

Z Marszałkiem na rewji kawalerji w Krakowie

Dnia 3 pazdziernika 1933 roku wezwany zostałem do Marszałka Piłsudskiego. Byłem wtedy Szefem Biura Inspekcyj Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Jednocześnie ze mną otrzymali takie wezwanie obydwaj pierwsi oficerowie do zleceń Marszałka, pułkownicy dypl. Strzelecki i Glabisz.

W chwili otrzymania rozkazu nie przypuszczałem, co może być przedmiotem rozmowy. Nie powiązałem jej treści zupełnie z obchodem 250-ej rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej, która się odbyć miała w Krakowie dnia 6 października 1933 r., w połączeniu z rewją kawalerji, o której w tym czasie było głośno w Warszawie; nie przyszło mi to na myśl, pomimo, iż mówiono, że Marszałek Piłsudski ma być obecny na rewji.

O oznaczonej godzinie meldujemy się w trójkę u Marszałka. Przyjmuje nas przy biurku w swoim gabinecie pracy w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Jest w bardzo dobrym nastroju.

Dowiadujemy się, dlaczego nas wezwał. Oświadcza nam bowiem, że będzie obecny na rewji kawalerji w Krakowie i że my, wezwani, jedziemy



również do Krakowa. Każdemu z nas Marszałek wyznacza rolę na czas rewji i związanych z nią uroczystości: pułk. Strzelecki zostaje przydzielony do chargé d'effaire tureckiego, Kadri Riza Beja (ambasador turecki był w tym czasie poza granicami Polski na urlopie) i do attaché wojskowego tureckiego majora Nadżi Beja, jako specjalna asysta honorowa. Pułk. Glabisz otrzymuje zlecenie towarzyszenia attaché wojskowemu niemieckiemu gen. Schindlerowi. Pozatem zapowiada Marszałek, że kpt. Lepeckiego (dzisiaj jest już majorem) wyznaczy do towarzystwa attaché wojskowemu sowieckiemu, Lepinowi. Ja zaś otrzymuje rozkaz bezpośredniego towarzyszenia Marszałkowi.

— Cały czas i wszędzie musicie być tu przy mnie — mówi Marszałek i wskazuje ręką zupełnie blisko obok siebie. — I takie piórko ubierzecie, żeby cały świat był zdumiony — dodaje Marszałek.

— Rozkaz, Panie Marszałku — odpowiadam.

W tym miejscu muszę wyjaśnić, do czego odnosił się rozkaz Marszałka o „piórku". Przed kilku laty byłem dowódcą 1-go Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu i stamtąd przyszedłem do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Pochodząc z tego pułku, noszę strój żołnierzy pułków podhalańskich: kapelusz góralski z orlim piórem i pelerynę.

Do tego stroju odnosił się Marszałek zawsze życzliwie i sympatycznie. Nie było prawie ani jednego wypadku zetknięcia się mojego z Marszałkiem, żeby nie zrobił On jakiejś żartobliwej i miłej uwagi o moim „piórku".

Po przeznaczeniu nam ról na dzień 6 października, Marszałek wydał jeszcze pułk. Strzeleckiemu i pułk. Glabi-



Za Marszałkiem pułk. Wartha
autor tych wspomnień

szowi szereg zarządzeń szczegółowych, dotyczących towarzyszenia przez nich przedstawicielom wojskowym Turcji i Niemiec, poczem zwolnił nas, zamawiając pułk. Strzeleckiego i mnie jeszcze raz na wieczór tegoż dnia godzina 21.30 do Siebie do Belwederu.

O wyznaczonej godzinie meldujemy się. Marszałek wypytuje pułk. Strzeleckiego o attaché wojskowego tureckiego, który też był chwilowo poza Polską. O ile pamiętam przebywał on na manewrach w Rumunji i miał właśnie wrócić na rewję kawalerji. Marszałek rozmawia na temat honorowania przedstawicieli Turcji w czasie uroczystości krakowskich, wydaje dyspozycje, związane z osobą Marszałka i wyznacza osoby, które w Krakowie podczas śniadania w przerwie pomiędzy przeglądem pułków kawalerji a defiladą miały przebywać w namiocie Marszałka. Zaszczyt ten spotkał obydwóch przedstawicieli Turcji, generałów dyw. Orlicz - Dreszera i Wieniawę - Długoszowskiego, następnie dowódców brygad kawalerji, pułk. Strzeleckiego i mnie.

W końcu zapowiada Marszałek swój wyjazd do Krakowa na dzień 5 października w godzinach rannych. Marszałek pojedzie w towarzystwie Małżonki i Córeczek. W wagonie salonowym Marszałka ma jechać pułk. Strzelecki i ja.

Z rana dnia 5 października, na pół godziny przez odjazdem pociągu, jestem na dworcu Głównym. Według rozkazu jestem już obecnie w przepisowym stroju podhalańskim, piórko olbrzymie. Czy chcę, czy nie chcę, zawadzam nim o przechodniów, o drzwi, gdzie się tylko da.

Na kilka minut przed odjazdem pociągu przybywa na stację Marszałek z Rodziną. Wita się z odprowadzającymi i podąża do wagonu. Po drodze oczywiście zwyczajowe żartobliwe spojrzenie na „piórko", tym razem przedziwnie duże.

Punktualnie o godzinie 7,30 rusza pociąg. Przejazd do Krakowa odbywa Marszałek w gronie Rodziny. Z pułk Strzeleckim zajmujemy jeden z przedziałów Marszałka.

W czasie drogi otrzymuję od Marszałka zlecenie, by w Krakowie na stacji zameldował się u Niego ks. biskup polowy Gawlina i gen. Wieniawa - Długoszowski. Zlecenie to przekazuję z Piotrkowa telefonicznie do Krakowa.

O godzinie 12-ej nastawiamy radjo. W gabinecie Marszałka zabrzmiał hejnał z wieży Marjackiej. Po trzykrotnem odegraniu hejnału odstawiamy radjo. Wywołaliśmy na chwilę w wyobraźni Marszałka ten Kraków, do którego podążamy.

*

Zgodnie z rozkładem jazdy przybywamy do Krakowa punktualnie o godz. 13.07.

Na dworcu głównym oficjalne uroczyste powitanie. Przegląd kompanji honorowej 20 p. p., poczem krótki pobyt w salonie recepcyjnym dworca i rozmowy z dowódcą okręgu korpusu, gen. Łuczyńskim, następnie z ks. biskupem Gawliną i gen. Wieniawą-Długoszowskim.

Po rozmowach odjazd do gmachu D. O. K. na Stradom, gdzie Marszałek na czas swojego pobytu w Krakowie korzystał z mieszkania, złożonego z salonu i sypialni.

W pobliżu apartamentów Marszałka umieszczono mnie.

Odpoczynek Marszałka po przybyciu do Krakowa nie trwał długo. Już między godziną 14-tą a 15-tą Marszałek zadecydował przejazd na Wawel. Chciał na miejscu obejrzeć teren, na którym miała się odbyć następnego dnia uroczystość złożenia przez Niego hołdu prochom króla Jana Sobieskiego.

Marszałek zabiera mnie ze Sobą. Jedziemy samochodem. Przyjazd był zapowiedziany.. Oczekuje Marszałka u wejścia do Katedry Wawelskiej proboszcz katedry, ks. kanonik Domasik. Wchodzimy do katedry. Marszałek rozgląda się. Pyta o miejsce zejścia do podziemi. Ks. kanonik wskazuje, nań, a wówczas Marszałek podąża od bramy katerdy do zejścia tą drogą, którą pomaszeruje jutro na czele oddziału honorowego, złożonego z generałów i wysokich oficerów - dowódców. Po drodze przystaje i ogląda marszrutę, czy marsz odbędzie się gładko i bez tarć. Jest zadowolony. Schodzimy do podziemi. Schody są kręte i dosyć wąskie. Marszałek decyduje, że oddział honorowy pójdzie jutro dwójkami. Mierzy, czy dwie osoby się zmieszczą się. Idziemy w dół, Marszałek liczy ilość stopni. Na skrętach staje i zapowiada uwagę, by się następnego dnia schodzący oddział honorowy na tych skrętach nie rwał.

Po przebyciu schodów jesteśmy w krypcie św. Leonarda. Tutaj odbędzie się jutro uroczystość złożenia hołdu przez Marszałka. Sarkofag króla Jana stoi przy szczytowej ścianie krypty, naprzeciwko wejścia, którym przybyliśmy z góry.

Ks. Domasik daje Marszałkowi wyjasnienia o innych sarkofagach, znajdujących się w krypcie Sw. Leonarda i o ołtarzu, zdobiącym ścianę krypty naprzeciwko sarkofagu Sobieskiego.

Marszałek ogląda dokładnie rozmiary krypty i bada, czy oddział honorwy się tam zmieści czwórkami. W tym celu wszyscy stajemy w szeregu. Marszałek stwierdza, iż będzie dosyć miejsca, a to tembardziej, że — jak zauważa z uśmiechem — już obecnie miejsca starczy, chociaż w szeregu stoi ks. kanonik Domasik, człowiek potężny, o szerokich rozmiarach, jakich u oficerów, wchodzących w skład jutrzejszego oddziału honorowego, nie spotkamy.

Następnie Marszałek decyduje, gdzie stanąć ma czoło oddziału honorowego i jak się oddział honorowy w krypcie zachowywać powinien. W końcu wyznacza osoby, które w czasie składania hołdu przez Niego mają się znajdować w krypcie w otoczeniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przegląd miejsca jutrzejszej uroczystości w krypcie św. Leonarda skończony. Marszałek udaje się jeszcze do sąsiedniej krypty, w której znajduje się sarkofag Stefana Batorego. Tu zatrzymuje się przez dłuższą chwilę w zamyśleniu, ogląda sarkofag, poczem rozmawia z ks. Domasikiem. Opowiada mu między innemi o portrecie Batorego, pendzla malarza węgierskiego, który to portret wręczony został Marszałkowi z okazji roku Batorego przez delegację węgierską.

Po opuszczeniu Katedry Wawelskiej udał się Marszałek samochodem do pałacu arcybiskupiego, gdzie złożył wizytę ks. metropolicie Sapieszę. W czasie wizyty był obecny ks. biskup polowy Gawlina i ja. Rozmowa była bardzo ożywiona, nastrój ogromnie miły. Wizyta trwała około półtorej godziny. Marszałek był w doskonałym humorze.

Po wizycie u ks. metropolity wracamy do gmachu D. O. K., Marszałek udaje się do Swoich apartamentów, których tegoż dnia więcej nie opuszcza.

Pod wieczór przychodzi pod gmach D. O. K. olbrzymi hołdowniczy pochód legjonistów, strzelców i oddziałów Kolejowego Przysposobienia Wojskowego i manifestuje na cześć Marszałka.

W godzinach popołudniowych ododwiedziła Marszałka Jego Małżonka z Córeczkami. Panny Wanda i Jagoda Piłsudskie pomogły mi w tym czasie przy przygotowaniach do jutrzejszej uroczystości. Ponieważ dnia 5 października popołudniu była pogoda trochę niepewna, padał nawet drobny deszcz, przeto trzeba była przewidzieć na dzień następny ewentualność wystąpienia Marszałka w czasie rewji w płaszczu. Marszałek miał wystąpić z wielką wstęgą orderu Virtuti Militari, którą się zakłada na płaszcz. I tu okazało się, że na płaszczu Marszałka nie było pętelek do przymocowania gwiazdy orderu. Z kłopotu wybawiły mnie panny Piłsudskie, które dowiedziawszy się o tym braku, ochoczo wzięły się do pracy, by pętle sprządzić. Miałem ze sobą przepisy o sposobie noszenia odznak orderowych. Na podstawie danych z tych przepisów p. Jagoda wymierzyła bardzo starannie i dokładnie miejsca pod pętelki, ja naznaczyłem je kredą, poczem p. Wanda sporządziła z nici jedwabnej obydwie potrzebne pętle. Sytuacja była uratowana, nie potrzebowaliśmy się więcej obawiać deszczu.

Wieczór minął spokojnie, Marszałek udał się na spoczynek około godziny pół do drugiej po północy.

*

Dnia 6 października budzę się o godzinie 5-tej rano, natychmiast wstaję i badam pogodę. Ucieszyłem się ogromnie. Poprzez lekkie, niegroźne chmury przebija błękit nieba. Stwierdzam z całą pewnością, że deszczu nie będzie. Patrzę na termometr: jest 17 stop. C.

Ledwie byłem gotowy z moim ubiorem, a już zadźwięczał dzwonek z sypialni Marszałka. Była godzina pół do siódmej rano. Pędzę do Marszałka. Po drodze rzucam jeszcze raz okiem na termometr, temperatura podniosła się do 18 stop. C. Marszałek leży w łóżku, widzę, że przed chwilą dopiero obudził się. Uśmiecha się i pyta o pogodę. Melduję wynik moich badań: niebo pogodne, deszczu nie należy się spodziewać, temperatura 18 stop. C.

Marszałek się śmieje, widzę że jest mile dotknięty tym komunikatem meteorologicznym i pyta mnie:

— Powiedźcie mi, dla kogo Bozia jest dzisiaj taka łaskawa. Czy dla Sobieskiego czy dla mnie?

Odpowiadam, że żyjący są dziś bliżsi Bogu i że to pogoda jest oczywiście taka ładna dla Marszałka.

Opuszczam sypialnię, by zająć się śniadaniem dla Marszałka. Za chwilę jest herbata i bułka z masłem. Są poranne gazety, które Marszałek, po spożyciu śniadania, przegląda w łóżku.

Około godziny 9-tej wzywa mnie Marszałek. Przychodzę do sypialni. Marszałek już wstał. Przygotowuję przyrządy do golenia. Wychodzę po ciepłą wodę. Gdy wracam, widzę jak Marszałek z lusterkiem w ręku chodzi od okna do okna i przygląda się zarostowi twarzy.

— Ja tak się namyślam — mówi — czy się ogolić czy też nie, bo skaleczenia od ostatniego golenia jeszcze się nie zagoiły i obawaiam się, że się na nowo pozacinam.

Istotnie, Marszałek był w kilku miejscach od golenia pokaleczony i strupki po ranach były świeże. Pozwoliłem sobie doradzić, by Marszałek zaniechał dzisiaj golenia, że zarost wcale nie jest widoczny.

— No to dobrze, nie ogolę się, ale musicie wszystkim powiedzieć, dlaczego jestem nieogolony.

Już o godzinie 10.15 Marszałek jest gotów do wyjazdu.

Pytam Marszałka, czy zezwoli fotografować Siebie z dwojgiem dzieci dowódcy okręgu korpusu, gen. Łuczyńskiego. Marszałek godzi się. Przychodzi córeczka i synek generała, Marszałek rozmawia z nimi jakiś czas, poczem fotograf dokonuje zdjęcia.

Wyruszamy z gmachu D. O. K. o godzinie 10.42. Czas był tak obliczony i marszruta ustalona, ażeby trafić na godzinę 11-tą na miejsce odebrania raportu od dowódcy rewji. Jedziemy otwartym samochodem ze Stradomia przez ulice Bernardyńską, Powiśle, Zwierzyniecką, Kościuszki, Królowej Jadwigi, Piastowską do mostku na Rudawie. Wybrano tę drogę, by ominąć olbrzymi ruch dopływowy ludności na Błonie i by tempo samochodu nie uległo zwolnieniu wskutek tego ruchu. Przejeżdżamy przez nowe ulice. Marszałek przygląda się tej nowej dzielnicy i mówi do mnie, że na tych nowych ulicach jeszcze nie był.

Gros przechodniów wzdłuż marszruty nie spodziewał się przejazdu tędy Marszałka i stosunkowo mało zwracano uwagi na ten samochód. Ci jednak, którzy poznali Marszałka, stają jak wryci, kłaniają się pełni czci i hołdu, wznoszą okrzyki na cześć Marszałka i długo spoglądają za oddalającym się samochodem.

Osiągnąwszy mostek na Rudawie, znaleźliśmy się na punkcie dominującym nad Błoniami.

Stąd roztaczał się przed oczami naszemi tak wspaniały widok na plac rewji, że marszałek nie mógł się powstrzymać od wyrażenia Swego zachwytu słowem „ah", jakie się dobyło z ust Jego.

Mieliśmy wrażenie, że znajdujemy się przed przepięknym, na zielonym tle ułożonym, barwnymi kwiatami obsadzonym olbrzymim ogrodem, w którym klomby tworzyły wielkie, bajecznie kolorowe prostokąty poszczególnych pułków kawalerji. W wietrze falowały proporce kawaleryjskie, wnosząc ruchem swym życie w ten ogród. Na niebie wiatr przepędza w tej chwili ostatnie chmurki, a słońce w całej pełni zaczyna zalewać swemi promieniami leżący przed nami krajobraz.

Samochód zjeżdża z mostku na Błonie. Marszałek każe zatrzymać samochód ,a potem mówi do mnie:

— Teraz się przesiądziecie. Ja muszę siedzieć z lewej strony, bo tam pułki stoją.

Przesiadam się i jadę z prawej strony Marszałka. Wywołuje to różne przypuszczenia na trybunach: jedni twierdzą, że ambasador turecki w stroju galowym towarzyszy Marszałkowi, inni zaś widzą tam jakiegoś innego dygnitarza zagranicznego; znalazła się nawet jedna z pań, która w osobie towarzyszącej Marszałkowi rozpoznała Jego Małżonkę i podziwiała rajer na jej kapeluszu.

Jest godzina punktualnie 11-ta.

Marszałek podjeżdża pod prawe skrzydło uszykowania pułków kawalerji. Zrywają się entuzjastyczne okrzyki publiczności na trybunach i dookoła Błoni. Orlicz-Dreszer, jako dowódca całości rewji, składa raport Marszałkowi, poczem pozostaje konno przy samochodzie. Samochód posuwa się wolno wzdłuż frontu pułków przy dźwiękach hymnu narodowego. Przy każdym pułku Marszałek nakazuje osobiście zatrzymanie samochodu i odbiera raport od poszczególnych dowódców pułków. Pułki witają Marszałka radosnymi okrzykami „Niech żyje".

Po przeglądzie pułków przejeżdżamy za trybuny do parku Juvenia, gdzie Marszałek spędzi czas aż do defilady. Pułki kawalerji przechodzą na Małe Błonie, gdzie ustawiają się do wyruszenia.

W parku Marszałek wita się z oczekującą Go generalicją i przedstawicielami wojskowymi państw zagranicznych. Jest w świetnym nastroju, ma dla poszczególnych osób miłe i dowcipne słowa. Ks. biskupowi Gawlinie, znajdującemu się wśród generałów, mówi Marszałek, że najładniej wygląda z wszystkich generałów. Skończywszy przywitania, udaje się Marszałek do osobnego namiotu, gdzie spożywa śniadanie w gronie osób, które osobiście ustalił jeszcze w Warszawie, — o czem pisałem na początku.

W czasie śniadania gen. Wieniawa-Długoszowski, po udzieleniu mu przez Marszałka głosu — co stało się w formie żartobliwej co do czasu trwania mowy — wygłosił serdeczne przemówienie do obydwóch obecnych przedstawicieli Turcji, zakończone okrzykiem na cześć narodu tureckiego, jego armji i jego wodza Ghazi Kemala Paszy. Podczas śniadania rozmawiał Marszałek bardzo żywo z siedzącymi obok Niego przedstawicielami Turcji.

Śniadanie trwało do godziny 12.20. O tej godzinie Marszałek opuszcza namiot i udaje się wśród szpaleru oficerów, utworzonego wzdłuż chodnika w parku Juvenia, prowadzącego z namiotu na miejsce przyjęcia defilady. Za oficerami tłumy publiczności, pod stopy Marszałka padają kwiaty.

Przez tunel pod trybuną honorową wychodzi Marszałek na plac defilady. W chwili pojawienia się Marszałka u wylotu tunelu orkiestra gra hymn narodowy. Zrywają się entuzjastyczne okrzyki kilkudziesięciutysięcznej rzeszy publiczności i nie zamilkają. Marszałek idzie żwawym krokiem ku specjalnej loży honorowej, wysuniętej daleko naprzód przed trybuną honorową.

O godzinie 12.25 staje w Swojej loży, odwraca się w stronę trybun i salutowaniem dziękuje za owacje. Potem rozgląda się po trybunach. Widzę, że czegoś szuka. I naraz mówi do mnie:

— Nie mogę dojrzeć moich panienek. Zobaczcie na trybunach.

Już poprzednio, zaraz po przybyciu z Marszałkiem do loży honorowej, spostrzegłem na trybunie honorowej Rodzinę Marszałka. Toteż odrazu mogłem zadość uczynić życzeniu Marszałka i opisując miejsce, oraz wskazując je ręką, określiłem, gdzie się panienki znajdują.

— A, tak, już widzę, — mówi Marszałek, patrzy przez chwilę w to miejsce, uśmiecha się, potem odwraca się w stronę pola defilady.

Przygląda się dookoła murawie i naraz wskazuje ręką na płaskie, ale dość szerokie zagłębienie ziemi, znajdujące się na wysokości loży.

— Nie wiem, czy konie tutaj nie będą miały kłopotu i czy gładko przejdą przez tę nierówność. Mają przecież takie dalekie przemarsze za sobą, a przedtem były na manewrach. Zobaczymy.

Obok loży honorowej ustawieni są w jednym szeregu generałowie, dalej dowódcy brygad kawalerji, attachés wojskowi państw zagranicznych, pułkownicy Strzelecki i Glabisz i kpt. Lepecki.

O godzinie 12.30 nadjeżdża Prezydent Rzeczypospolitej. Hymn narodowy. Prezydent wita się z premjerem Jędrzejewiczem i członkami rządu, poczem udaje się na trybunę honorową. Po przybyciu na swoje miejsce Prezydent zwraca się w stronę Marszałka. Marszałek ostrym, sprężystym ruchem salutuje Prezydenta, który odkrywa głowę i kłania się. Marszałek zwraca się w stronę generałów i daje komendę „w tył zwrot". Wykonanie sprężyste.

Marszałek daje ręką znak do rozpoczęcia defilady. Początek opóźnił się o kilka chwil i już Marszałek niecierpliwi się:

— Dlaczego nie ruszają?

W tem widać, jak z Małych Błoni rusza galopem orkiestra 1 pułku szwoleżerów, by zająć miejsce naprzeciw loży Marszałka i przygrywać w czasie defilady swego pułku.

Rozpoczęła się defilada i przeszło w szyku nienagannym dwanaście pułków kawalerji. Marszałek salutuje każdy sztandar i każdego dowódcę pułku. Bacznie wpatruje się w szeregi i pilnie spogląda, jak konie przejdą nierówność terenu przed lożą. Żaden koń się nie potknął, wszystkie przeszły czysto. Marszałek jest zadowolony, bo dwukrotnie w czasie defilady zwraca się do mnie i mówi:

— Widzieliście, dobrze idą. Nic sobie z tej przeszkody nie robią.

Defilada trwała pół godziny. Po skończeniu jej, gen. Orlicz-Dreszer melduje o przejściu wszystkich pułków, a Marszałek mówi do niego:

— Wiecie, ja byłem przerażony... (tu Marszałek robi przerwę, a generał patrzy na Marszałka, co dalej powie)... że tak dobrze poszło. Nie spodziewałem się tego. Gratuluję Wam.

Poczem schodzi Marszałek do generałów, rozmawia z nimi na temat dopiero co skończonej defilady, a następnie mówi z attachés zagranicznymi.

W międzyczasie Prezydent Rzeczypospolitej opuszcza trybunę honorową i Błonie.

Po skończonych rozmowach przy Swej loży, Marszałek kieruje się wolno ku wyjściu. Otacza go grupa generałów i brygadjerów. Dołącza się wojewoda Belina-Prażmowski.

Z trybuny honorowej schodzi Rodzina Marszałka, następuje powitanie.

Publiczność nieustannie wiwatuje na cześć Marszałka, wreszcie opuszcza trybuny, przerywa kordony i rzuca się w stronę Marszałka. Każdy chciałby być jak najbliżej Niego i obejrzeć Go jak najdokładniej. Napór był ogromny. Generałowie i brygadjerzy kawalerji chwytają się wzajemnie za ręce, tworzą żywy łańcuch i tylko z największym wysiłkiem udaje im się powstrzymać rozentuzjazmowaną publiczność.

Marszałek wolno posuwa się w stronę tunelu pod trybuną honorową, by przejść do parku Juvenia. Po drodze, jakimś cudem, przedostając się przez zwarty mur publiczności, podchodzi do Marszałka mały chłopczyna, odziany w spodenki i koszulkę, klęka przed Marszałkiem i podaje mu kopertę. Marszałek bierze ją z rąk dziecka, trzyma ją przez chwilę a potem woła:

— Gdzie jest moje piórko?

Na szczęście byłem zaraz obok, jakoś mnie tłum nie odłączył od Marszałka.

— Jestem, Panie Marszałku, — odpowiadam.

— Macie, weźcie to — mówi Marszałek i wręcza mi kopertę.

Po tym epizodzie idziemy dalej i wracamy do parku Juvenia, gdzie w osobnym małym namiocie Marszałek odpoczywa przed przejazdem na Wawel.

WITOLD WARTHA
pułk. dypl.

Rosnące w cenie szczegóły



Marja Jehanne Wielopolska

Wszystko, co dotyczy Marszałka Piłsudskiego, wszystko, co związane z Jego życiem publicznem czy domowem, nabiera wagi niewysłowionej i rośnie w znaczeniu po Jego śmierci. Najmniejszy bowiem szczegół przyczynia się do odlania w spiżu Historji tej postaci, która równej sobie nie znajdzie na kartach dziejów. Jest zbyt jednolita i zbyt zarazem złożona.

To, co ją zespalało z tętnem życia bieżącego, współczesnego, było owym głęboko przemyślanym niedemagogicznym, lecz wyniosłym, mocnym, twórczym demokratyzmem — ale musiało też być wiele bezświadomego konserwatyzmu w człowieku, który stanowił jeden złom nierozerwalny z historją swego kraju, który łączył osobistem ogniwem dzieje Chrobrych i Batorych, poprzez lata powstań polskich, aż do dnia bieżącego.

Był więc kąt jakiś uśpiony, nietykalny, nieruszany w Józefie Piłsudskim, fibrami podświadomości połączony z poprzednim bytem Jego (wyrażając się transcedentalnie), czy z wielowiekowym bytem narodu.

Cały szereg drobiazgów z domowego Jego życia stwierdza istnienie tego „nietykanego, uśpionego, nieruszanego" w jego psychice, tak skądinąd współczesnej i tak bardzo idącej z rwącym prądem aktualności dziejowej i społecznej.

Naprzykład stosunek Marszałka Piłsudskiego do przedmiotów martwych, otaczających Go, do przyrody. Kiedyśmy wchodzili na teren Sulejówka, uderzał nas przedewszystkiem widok ścieżek, gęsto okupowanych przez miedziano czerwone kaptury grzybów przez mech i rdesty. W wzorowym porządku, jakim się odznaczała każda dziedzina gospodarstwa Pani Marszałkowej, zdumiewały nas te... nieporządki i to delikatne napominanie gości, aby nie deptali mchu, rdestów i grzybów.

Trudno, Tak być musiało. Marszałek bronił praw leśnego ludu. Wyszedł Sam z leśnych uroczysk litewsko-żmudzkich, gdzie mchy, paprocie, grzyby, były totemiczną świętością od niepamiętnych czasów — okraszone, omotane przędzą baśni. Marszałek bronił eksterytorjalności ludu leśnego. Harde więc łebki grzybów, w miusiurki kolorowe, janczarskie, ustrojone — siwozielone mchy, strzępiasty rdest, wężowo i płasko się na ścieżce kładnący, tak że wyglądał jak popękany, śniedzią okryty bronz — to wszystko było nietykalne w Sulejówku i Pikiliszkach.

Nawet rozhukanie nóżek dziecięcych, kiedy Wanda i Jagoda były malutkiemi — musiało się poskramiać wobec tej śmiesznej, czupurnej barykady, — musiało obchodzić „*wilijne koło*", rozważnie, zdaleka i — „na nic protesty", na nic kodeksy grabi i mioteł chędogich! na nic „sacro santo" porządków gospodarczych! na nic kanony ogrodnicze, ani jak się rzekło, instancja dla Marszałka najwyższa: swoboda nóżek dziecięcych!!! Legenda, baśń, cudeńka z puszcz leśnych, żywcem przeniesione, były zawsze w Sulejewku i Pikiliszkach nienaruszalne — jak bardzo, powtarzam — nienaruszalne, skoro nawet dzieci musiały się nauczyć na pamięć katechizmu o ich eksterytorjalności, na zawiłych ścieżkach Pana Marszałka obowiązującej.

W pokoju Swoim nie dał niczego tknąć. Stał dajmy na to pośrodku mały stolik, nikomu niepotrzebny, przeciwnie, wielce zawadzający, kanciasty i nieustępliwy — ilekroć razy przechodził obok niego Marszałek, tylekroć razy uderzył się o jego kant, lub za-

czepił. Narzekał na ten mebel, ale kiedy raz Pani Marszałkowa zaproponowała, że zabierze stolik i tak niepotrzebny, do innego pokoju — żachnął się:

— Za nic!!! Niech sobie stoi.

Nad łóżkiem wisiał u Marszałka od wielu lat kilim, tak zniszczony i tak podarty, że poprostu cudem się na gwoździu trzymał. Niezliczoną ilość razy próbowała Pani Marszałkowa podsunąć myśl, że należałoby nowy dywanik powiesić.

— Za nic!! Niech sobie wisi.

I dopiero, w czasie dłuższej nieobecności Marszałka zagranicą, nabyła Pani Marszałkowa kilim o identycznym deseniu i kolorze i podstawiła w miejsce podartego, drżąc, aby Marszałek nie połapał się na podstępie. Na szczęście nie połapał się i dopiero wtedy zniszczono, cicho, stary dywanik, względnie schowano do pamiątek.

Dzieci Swoje ćwiczył żartobliwie w trudzie zdobywania prawa do radości. Kiedy bawił zagranicą i dziewczynki z utęsknieniem czekały na list od ukochanego Ojca — niemało się irytowały, otrzymawszy go. Prawie nie było wypadku, aby list nie był „naostrzony" przeszkodami, wprost niedopokonania. Wszystkie słowa naprzykład, były rozmyślnie bez związku rozsiane po arkuszu — niektóre do góry nogami, z boku, na marginesie, na odwrotnej stronie — tak pojedyńcze litery, jak całe sylaby i wyrazy. Trzeba było dobrą godzinę zbierać, sklejać i układać znaki, aby wydobyć ich sens najdroższy.

Pamięć Marszałka jest już przysłowiowa. Ludzi, niewidzianych od 20—30 lat, lub widzianych raz, poznawał bez wahania i przypominał im szczegóły jakieś, na których wspomnienie dany osobnik zamieniał się w słup soli: jak mógł pamiętać podobne drobiazgi Ten, który całą Polskę ma na głowie!

Doświadczyłam raz na sobie zasięg fenomenalnej pamięci Marszałka. Było to w Belwederze, w roku 1927. Miałam być poraz pierwszy przedstawioną Jemu. Po historycznych, wąskich schodkach, czerwonych — z sercem zamarłem weszłam na górę z Panią Marszałkową, do sypialnego pokoju, Marszałek bowiem niedomagał. Siedział w szlafroku za biurkiem. Między mną a Nim stało to biurko, zaiste jakby stał Giewont. Ledwo się pokłoniłam, Marszałek spojrzał na mnie bystro, dobrotliwemi, niebieskiemi oczyma:

— Ach to pani przysłała mi w roku 1915, na front, trzy flaszki starego wina?

— Dobre było winko...

Nie pamiętałam absolutnie nic podobnego — ale istotnie okazało się, że posyłając z naszej Szwalni Legjonowej złoczowskiej transport bielizny dla I Brygady (przez ś. p. mjr. Stan. Hellera), dołączyłam raz 3 flaszki, cudem od moskali uratowanego wina. On pamiętał i pamiętał nawet moje nazwisko.

Wrażenie jednak tego spotkania było tak silne, że ledwo odbąknęłam Marszałkowi coś mocno niewyraźnego, co rozbawiło niesłychanie siedzącą za Nim i zachęcającą mnie do rozmowy Panią Marszałkową. Nic pozatem nie pamiętałam, tylko jeden szczegół optyczny utkwił mi w pamięci: oto, że unosił się nad Komendantem niebieski dym papierosów, subtelny jak smuga, jak cieniutki welon przezroczysty.

A kiedy byłam w sześć lat później, 25 lutego 1934 r. w Wesel, w murach zburzonej fortecy, w której więziono Marszałka i z której wiozę dziś ziemię na Jego kopiec w Sowińcu, kiedy spojrzałam w dół na błyszczący sierp Renu, na przedziwnie delikatny, melancholijny ton jego wód, dojrzałam nad rzecznym portem leciutki, niebieski dym — taki sam, jak wtedy, w 1927 r. w Belwederze.

I nikt nigdy mi już nie wytłumaczy, że to nie był dym z Komendantowego papierosa... *).

M. J. Wielopolska.

*) Powyższy ustęp ostatni, jest wzięty z mojej książki, która się ukazała dzisiaj w sierpniową rocznicę na pułkach księgarskich p. t.: „Z więziennych dróg Komendanta". Gdańsk—Szpandawa — Wesel — Magdeburg. Wydawnictwo Księgarni Wojskowej Warszawa.

Duchy w Belwederze
Marszałek Piłsudski o sobie po śmierci

Pod tym tytułem ukazał się w „Expresie Porannym" przedruk z „Narodu i Wojska" drugiej części wspomnień Zofji Zawiszanki, zaopatrzony następującym wstępem:

„Centralny organ Federacji P. Z. O. O. p. n. „Naród i Wojsko" już w czwartym z rzędu numerze prowadzi stałą rubrykę p. t. „Gdy miałem szczęście rozmawiać z Komendantem"', zamieszczając w rubryce tej wspomnienia osób, bliżej stojących, dawniej, Wielkiego Marszałka.

Celem tej chwalebnej akcji publicystycznej jest wydobycie z ludzkiej pamięci fragmentów znamiennych, które uratuje się w ten sposób od zagłady i przekaże potomności, jako przyczynek do charakterystyki Wodza Narodu.

W najświeższym numerze „Narodu i Wojska", rubrykę tę zapełnia znana w sferach niepodległościowych działaczka, b. kurjerka Pierwszej Brygady, p. Zofja Zawiszanka, w której wspomnieniach znajdujemy interesujący fragment rozmowy z Marszałkiem Piłsudskim, podczas Zjazdu legjonowego we Lwowie w r. 1923.

Gdy rozmowa ta, w której uczestniły dwie znakomite artystki dramatyczne pp. Solska i Wysocka, oraz gen. Wieniawa - Długoszowski — weszła na spirytyzm, Marszałek rzekł: (cytujemy ze wspomnienia Zawiszanki, która słowa te opisała w tydzień po Zjeździe ze świeżej pamięci)".

Niebawem zainteresowały się tą sprawą także inne pisma stołeczne i prowincjonalne, przedrukowując również cały ten fragment a „Ilustrowany Kurjer Codzienny" w swoim tygodniowym dziale metapsychicznym „Dziwy życia", do przedruku tego dodał jeszcze od siebie następujący komentarz:

Powyższe wspomnienia odtwarzają niewątpliwie wiernie słowa, jakie padły w toku owej przyjacielskiej, nieskrępowanej rozmowy we Lwowie z ust Wielkiego Marszałka.

Wiemy i od innych osób, które stały blisko Marszałka, że interesował się On żywo zagadnieniami metapsychicznemi i sam posiadał w wybitnym stopniu zdolności metapsychiczne. (Przypominamy drukowaną na łamach „Kurjera Metaps." 8-go lipca niezmiernie ciekawą rozmowę z profesorem drem Wacławem Jasińskim). Sam czynił doświadczenia z inż. Ossowieckim, sławnym jasnowidzem. Marszałek tłumaczył sobie trafnie następujące w sypialni w Belwederze zjawiska zagadkowych stuków, kroków, hałasów i t. p. bezwiednem wyładowywaniem się jego energji psychicznej — i stwierdzał, że „zjawiska się potęgowały wtedy, gdy był zirytowany". Marszałek wierzył w życie duszy po śmierci ciała i w możność manifestowania się tej odcieleśnionej duszy na świecie żywych. Jakkolwiek jednak Marszałek intersował się żywo metapsychiką, nie słyszeliśmy, aby studjował nowe dzieła z tej dziedziny.

*

Od autorki wspomnień o Marszałku wydrukowanych w ostatnim numerze „Narodu i Wojska" otrzymaliśmy następujące pismo:

„Przesyłając Szanownej Redakcji niniejszy wycinek — zapytuję uprzejmie, czy ustawa prasowa nie przewiduje jakich środków przeciwko tego rodzaju przedrukom z poważnych artykułów, w pismach brukowych, obliczonych jedynie na sensację.

W tym wypadku przedruk był, na domiar, tylko częściowy — z dowolnemi zupełnie podkreśleniami pewnych powiedzeń przez gruby albo wręcz olbrzymi druk.

Dla mnie przykrym był bardzo taki użytek ze słów Komendanta, które ja właśnie podałam do wiadomości publicznej — z inicjatywy „Narodu i Wojska"!..

Jeżeli waham się z ogłoszeniem całości swoich wspomnień o Nim i odwlekam tę chwilę — to właśnie z instyktownej obawy przed tego rodzaju wybrykami ludzi niepowołanych.

Może ten jeden wypadek — który w tym celu podaję zaraz do wiadomości — uchroni na przyszłość od wywlekania na żer gawiedzi tę piękną i cenną rubrykę „Kiedy miałem szczęście rozmawiać z Komendantem".

Z. Zawisza-Kernowa".

Wycinek z gazety pochodzi z „Tempa Dnia", popołudniowego wydania krakowskiego I. K. C.

Wspomnienia trzech generałów

Prócz powyższych 12 wspomnień Redakcja „Narodu i Wojska" ma przyobiecane do tej rubryki także wspomnienia trzech inspektorów armji pp.: generałów dywizji Berbeckiego, Norwida-Neugebauera i Piskora, którzy z powodu intensywnych zajęć wojska w tej właśnie porze letnich ćwiczeń nie mogli nam rękopisów owych nadesłać do zjazdowego numeru.

W pismach, które pp. Generałowie byli łaskawi nam nadesłać, podkreślono wielką wagę tej naszej rubryki, mającej na celu utrwalenie wspomnień żołnierzy o chwilach, które z Wielkim Marszałkiem przeżyli.

Czytajmy dzieła Marsz. Piłsudskiego

Poniższą odezwę drukujemy jako piękną inicjatywę jednego z naszych działaczy federacyjnych i przekazujemy ją Naczelnemu Komitetowi Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego do rozpatrzenia i rozstrzygnięcia.

Spontaniczna manifestacja żalu, jaką Naród Polski okazał Wodzowi Narodu, Pierwszemu Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu, objawiła się w postaci ciężkiej żałoby i bólu naszego, oraz kondolencyj niemal całego świata. Posypały się kwiaty i wieńce na trumnę, perły łez skropliły miljony zasmuconych lic, padły ofiary i projekty na budowę szeregu pomników, przystąpiono do sypania wielkiego Kopca w Krakowie i szeregu pomniejszych w różnych częściach Kraju, na cześć ukochanego Wodza Narodu.

Aby jednak utrwalić ten wielki ogień miłości w Narodzie i by stał on się wiecznie płonącym Zniczem, musimy sobie przypomnieć, że wydane 8-mio tomowe „Pisma, Rozkazy i Mowy Marszałka Józefa Piłsudskiego" niekompletne i zbyt drogie, obecnie są już wyczerpane. Istnieją zaś w kraju powiaty, które posiadają zaledwie jeden lub dwa egzemplarze tegoż wydawnictwa. Chcąc poznać Ducha Wielkiego Wodza Narodu i Jego czyny, to „trzeba być we mnie, a nie przy mnie", — jak mówi król naszych wieszczów narodowych, Adam Mickiewicz.

To też dla uczczenia Wielkiego Wodza i wprowadzenia Jego Ducha w progi każdej rodziny domu polskiego, budujmy Jego wielkość w sercach i duszach naszych przez czytanie Jego dzieł i naśladowanie Jego wielkich czynów. Niechaj „Pisma, Rozkazy i Mowy" Jego staną się dla nas ewangelją narodową i niech każdy w miarę możności zgłosi subskrypcję na kompletne krytyczne ilustrowane wydanie „Pism, Rozkazów i Mów" Marszałka Józefa Piłsudskiego za pośrednictwem „Narodu i Wojska".

Niech mi będzie wolno wezwać do subskrypcji wszystkie Sfederowane Związki Polskich Obrońców Ojczyzny — tak by nie było w nich ani jednego członka, któryby nie posiadał Dzieł Marszałka Józefa Piłsudskiego w swojej bibljotece. z którychby mógł czerpać moc i natchnienie dla ofiarnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Wojciech Dziadosz
mjr. w st. sp.
Prezes Komisarycznego Zarządu
Federacji P. Z. O. O.

Dr. STANISŁAW KLIMECKI, wiceprezydent m. Krakowa.
Prezes Zarządu Wojewódzkiego Federacji P. Z. O. O.

Powrót wielkiej epoki rycerstwa polskiego



Jakkolwiek każdy z nas już w młodości słyszał z ust swego nauczyciela i wbił sobie w pamięć ze szkolnej książki, że przedrozbiorowa Polska była silnem i potężnem mocarstwem tylko tak długo, jak długo jej obywatele w pokoju na swych warsztatach pracy byli nietylko wygodnymi gospodarzami, ale także rycerzami, obeznanymi z rzemiosłem wojennem, pielęgnującymi cnoty rycerskie i gotowymi w każdej chwili do obrony kraju — to jednak, mimo smutnych doświadczeń z okresu niewoli, powojenne społeczeństwo w odrodzonej Polsce z największą beztroską rozpoczęło swój byt niepodległy, bynajmniej nie od wzbudzenia tej naturalnej i wielkiej idei rycerskości w całem społeczeństwie, ale przeciwnie, od zupełnego niemal odwrócenia się od doświadczeń, których nauczyła nas historja Polski.

Już w pierwszych latach niepodległości wpływ na bieg wypadków dostał się w ręce zupełnie niepowołane. To samo społeczeństwo, które gotowe było jeszcze w r. 1914 uronić łezkę i rzucić kwiatek, często nawet razem z czekoladką, na nieliczne pułki legjonowe, zapomniało o tem wnet w swych codziennych troskach. Władza i wpływy w odrodzonej Polsce przeszły na zawodowych polityków, uzbrojonych w najrozmaitsze programy, które były obliczone i propagowane tylko na to, aby masy społeczne trzymać w fałszywem przeświadczeniu, że prowadza oni swych wyznawców i cały kraj do dobrobytu i powszechnego szczęścia. Wprawdzie politykom tym nigdy nie schodziły z ust wielkie słowa, jak dobro ludu, dobro Ojczyzny, demokracja, braterstwo i t. d. — to jednak wcale nie przeszkadzało im w uprawianiu najohydniejszych konszachtów politycznych i gospodarczych. Największe stronnictwa walczyły na pozór między sobą w gazetach i na wiecach o swoje rzekome idee, ale w ciszy gabinetu ci sami ludzie zawsze znaleźli język porozumiewawczy, niestety nie w swych zadaniach programowych dla dobra Państwa, ale zawsze tylko na tle koncesyjek i różnego rodzaju szacherek osobistych.

Pamiętamy, jak to cały szereg wyborów do Sejmu był przeprowadzany kosztem okradanego Skarbu Państwa nie na to, aby wytworzyć jakąś stałą większość i silny rząd, któryby był zdolny pokierować nawą państwową, ale na to, aby tylko trzy największe stronnictwa względnie ich zawodowi przywódcy mogli utrzymać się przy władzy i przy różnego rodzaju korzyściach. Razem nigdy oni nie mogli stworzyć wspólnego programu. Przeszkadzało im nałogowe zakłamywanie się przed swoimi wyborcami na tle wykluczających się nawzajem programów i na tle wysuwanych przez siebie najbardziej demagogicznych i niedorzecznych haseł politycznych, społecznych i gospodarczych.

Nic też dziwnego, że powszechny upadek zwiększał się już na początku odrodzonej Polski z dnia na dzień. Kryzys gospodarczy pogłębiał się coraz więcej, upadek moralny i gospodarczy obejmował coraz liczniejsze warstwy społeczne oraz coraz liczniejsze dziedziny. Wszystko, co było w naszem społeczeństwie lepsze, zostało z życia publicznego w cień usunięte. Marszałek Józef Piłsudski, Wódz Legjonów, niezmordowany twórca armji polskiej, tej ostoi niepodległości, zwycięzca w wojnie z nawałą bolszewicką, musiał ustąpić nawet z wojska i przenieść się do Sulejówka. Jego żołnierzom trudno było utrzymać się nawet na najskromniejszych stanowiskach. Upadek myśli państwowo - twórczej czynił takie postępy, że zagrażało to utratą najcenniejszych dóbr narodu, a nawet możliwością utraty niepodległości.

W takich to koszmarnych czasach na rozkaz Marszałka zrodziła się także na terenie krakowskim wielka idea zorganizowania związków kombatanckich. Miały one na celu podnieść do góry nieskalane sztandary b. obrońców Ojczyzny, wzbudzić dla nich w społeczeństwie należny szacunek — słowem wskrzesić wielką ideę rycerstwa polskiego w pokoju dla dobra potężnej i mocarstwowej Polski, dla dobra i szczęścia narodu.

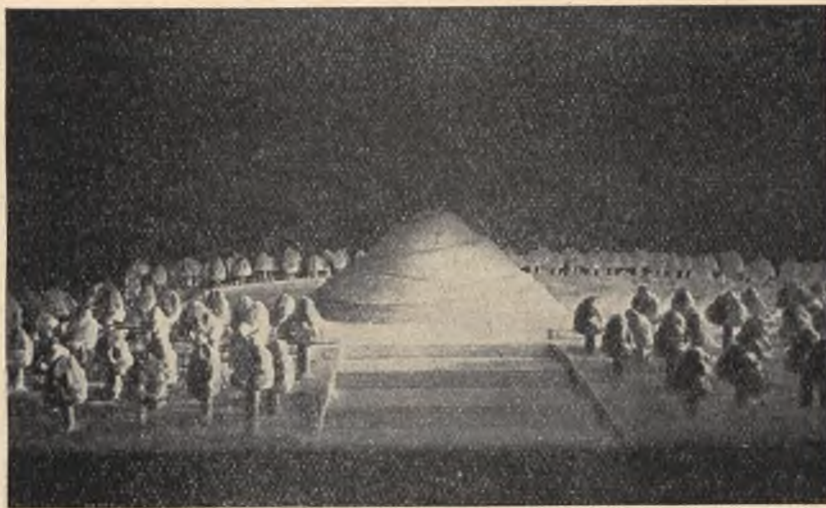
Było to zadaniem niezmiernie trudnem. Obrońcy Ojczyzny, choćby najgęściej odznaczeni za swoją dzielność i ofiarność, błąkali się nieśmiali wśród własnego społeczeństwa, któremu, niemal bez reszty, przewodzili z zupełnem powodzeniem handlarze i różnego rodzaju ciury społeczne oraz polityczne. Byli oni tak dalece zapomniani, że wielu z nich nawet traciło już wiarę w sprawiedliwość społeczną i w możliwość sanacji moralnej takiego stanu rzeczy.

Nic też dziwnego, że na terenie kombatanckim panowała zupełna apatja. Działał tylko Związek Inwalidów, których zgromadził i zorganizował wspólny interes gospodarczy, oraz działał przedewszystkiem Związek Legjonistów, jako czysto ideowa organizacja. Na tej więc ostatniej organizacji spoczął z natury rzeczy obowiązek podjęcia wielkiego dzieła zorganizowania b. obrońców Ojczyzny w ideowe Związki i wskrzeszenia wśród ludności cywilnej dawnych cnót rycerskich.

Kto zna stosunki Województwa Krakowskiego, które pierwsze i najgorliwiej przystąpiło do pracy organizacyjnej, ten wie, że była to niewielka garść ofiarnych pracowników. Z uporem przebijali się oni po kilkunastu w różnych kombatanckich Związkach, głosząc swoją ideologję. Skupiali oni konsekwentnie i niezmordowanie coraz liczniejsze szeregi b. obrońców Ojczyzny w najróżnorodniejszych związkach. Praca była trudna, ale mimo wszelkich przeszkód dzięki wytrwałości możemy dziś po 12 latach z dumą powiedzieć, że zasadniczy cel został osiągnięty.

Województwo Krakowskie liczy obecnie już około 40.000 zorganizowanych kombatantów, skupionych w 16 związkach. Złączyli się oni ponadto w nadrzędną organizację Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i spełniają znakomicie swój obowiązek, ogarnięci jednym duchem i silną wiarą w przyszłość!!

Trudno powiedzieć, że praca ta dała już wszystko, co w tej dziedzinie można było osiągnąć, ale każdy musi przyznać, że kombatanci nie są już kopciuszkami społeczeństwa. Idea szacunku dla cnót rycerstwa polskiego ma już swoje obywatelstwo w społeczeństwie. Kombatanci przenikają krok za krokiem całe życie polityczne, społeczne a nawet gospodarcze. Widzimy ich na stanowiskach publicznych, kierują pracą społeczną, wywierają wpływ na organizacje gospodarcze, słowem idea wskrzeszenia rycerskiego ducha wśród całego społeczeństwa krzewi się coraz szerzej i głębiej. Można powiedzieć, że powraca wielka epoka rycerstwa polskiego.



Model Kopca Piłsudskiego na Sowińcu

W oczach ludzi smutek górny płonie,
Gdy na Wawel zdążają w pokłonie,
Idą, idą długim korowodem,
Dać świadectwo prawdzie przed Narodem,
Ludzie wielcy i mali pospołu
Nie żałują chętnego mozołu,
Idą sypać rękami własnemi
Kopiec z polskiej, krwią zroszonej ziemi.

Sypcie, sypcie ogromne kurhany,
Znak to wielki pokoleniom dany,
Godną Wodza budujcie mogiłę,
Dawać będzie pokoleniom siłę.
Cześć Wodzowi oddajcie najgłębszą,
Sławę Jego stulecia powiększą.

Mocno szumią nam skrzydła tej sławy
I zwycięsko chorągwie łopocą.
Jest Dzień wielki, Dzień zwycięstwa Sprawy
Po przeszłości, co była złą Nocą.

Aleksandra Zagórska

20-lecie Związku b. Straży Obywatelskiej z 1915 r.

Zarząd Związku b. Straży Obywatelskiej z 1915 r. powiadamia, że uroczysty obchód rocznicy 20-lecia powstania Straży Obywatelskiej m. st. Warszawy obchodzony będzie w drugiej połowie września b. r., a nie — jak było poprzednio projektowane — w pierwszej połowie sierpnia b. r.

O ścisłej dacie tych uroczystości członkowie powiadomieni będą za pośrednictwem „Narodu i Wojska" i prasy codziennej.

Koła Pułkowe Legjonów Polskich

— Koła Pułkowe są to organizacje, skupiające żołnierzy byłych pułków legjonowych — to proste.

...Rozmowa toczy się w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych w gabinecie pułk. Albrechta, „władającego" z ramienia gen. Rydza-Śmigłego „Komisją Nadrzędną Kół Pułkowych", a do którego zwróciliśmy się z prośbą, aby zechciał poinformować nas o strukturze wewnętrznej, celach i zadaniach tych organizacyj.

— Dlaczego istnieją Koła Pułkowe, kiedy istnieje Związek Legjonistów? A no, proszę pana, ludzie, którzy ramię przy ramieniu w jakiejś formacji walczyli, zżyli się ze sobą zupełnie dostatecznie na to, aby chcieć tę łączność, powstałą na placu boju, zachować i nadal. Przecież to nie wymaga tłumaczenia. Ci sami ludzie, którzy należą do Kół Pułkowych, należą również i do Związku Legjonistów.

...Pyta pan, czy istnieje jakieś rozgraniczenie działalności Związku Legjonistów i Kół Pułkowych? Otóż, jeśli chodzi o prace Związku Legjonistów, to najlepiej niech pan się do nich samych zwróci o informacje — natomiast co do zakresu prac Kół, to dadzą się one określić w czterech słowach: pielęgnowanie tradycji, ewidencja, samopomoc. Komendantem Głównym wszystkich Kół Pułkowych jest Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, p. Generał Rydz-Śmigły — to już chyba wszystko. Czy pan ma może jeszcze jakieś pytania?

Widzimy, że pułkownik tęsknem okiem spogląda na biurko pełne papierów, od których nasze najście go oderwało, to też nie chcąc nadużywać jego uprzejmości, szybko meldujemy, że już żadnych pytań nie mamy — chodzi tylko jeszcze o zezwolenie na zapoznanie się z wewnętrzną pracą w Kołach, gdyż bez tego zezwolenia, byliśmy już raz z lokalu w Alejach Jerozolimskich, gdzie mają one swoją twierdzę, grzecznie ale stanowczo, spławieni.

Pułkownik się śmieje: „dobrze, niech pan się powoła na mnie" — uścisk dłoni i po chwili podążamy w Aleje Jerozolimskie, gdzie pod numerem 1—3 znajdują chwilowy przytułek Koła Pułkowe b. Legjonów Polskich.

Wchodzimy po schodach na pierwsze piętro i znajdujemy się w tłumie „ludu", stłoczonego w ciemnym, ciasnym korytarzu. Ożywienie ogromne: najrozmaitsze nacje w powszechnym zbrataniu szturmują do drzwi sekretarjatów poszczególnych Kół, gdzie zlani potem (dosłownie) urzędnicy, wydają zaświadczenia, upoważniające do zniżek kolejowych na Zjazd w Krakowie.

Z trudem przeciskamy się do drzwi **Koła 1 p. p. leg.**, lecz o wejściu do środka m-o-o-wy niema. Przed drzwiami „ogonek" z kilkunastu obywateli złożony, udaremnia wszelkie moje usiłowania wdarcia się do środka. Oświadczenie, że jestem dziennikarzem przyjęte zostaje wybuchem wesołości.

— Tu już, obywatelu, było takich pięciu — ryczą między jednym wybuchem śmiechu a drugim.

Usiłuję protestować, ale nic nie pomaga, więc rezygnuję narazie z zapoznania się z życiem Koła b. żołnierzy tego najdumniejszego pułku Pierwszej Brygady, Koła, które do tej pory nie ma prezesa, ma natomiast komendanta, którym jest w dalszym ciągu, tak jak w okresie pierwszych walk legjonowych, gen. Rydz-Śmigły.

Przechodzę zkolei do lokalu **2 pułku.** Przyjmuje mnie tu niesłychanie miła i uczynna sekretarka, p. Bobolińska, od której dowiaduje się szczegółów z działalności Koła. Odkładając omówienie całokształtu tych prac do dalszych numerów, ograniczę się jedynie do rzeczy najistotniejszych.

A więc na pierwszym planie wymienić należy pracę nad przygotowaniem historji pułku, t. zw. „Dziennika Pułkowego", prowadzoną pod osobistym nadzorem prezesa gen. Malinowskiego, przy bardzo wydatnym udziale płk. dr. Stefanowskiego. Pierwsza część tego „Dziennika" jest już gotowa, druga i trzecia wymagają jeszcze uzupełnień, które są w toku. Dalej idzie sprawa konserwacji i scalania grobów legjonistów, której wyniki są już ogólnie znane i uznane, więc powtarzać tego nie będziemy. Następnie akcja kulturalno-oświatowa na Huculszczyźnie, prowadzona razem z pozostałemi Kołami b. II Brygady. Jeśli chodzi o akcję samopomocową, to jest ona dobrze zorganizowana, jednak duży nawał pracy niejednokrotnie opóźnia załatwianie spraw.

Koło liczy 1.354 członków i posiada ekspozytury w Krakowie i Lwowie.

Opuszczamy lokal Koła z „czarnem sumieniem", gdyż wiemy, że z nawału informacyj zaledwie drobną cząstkę będziemy mogli narazie umieścić w numerze, i idziemy do **„trzeciaków".** Tu przybycie nasze wywołuje konsternację. Jest czas urlopowy, to też wszystkie dokumenty są pozamykane na klucz, a klucza niema.

A przy tem wszystkiem będzie „granda", jak o trzecim pułku nic nie napiszecie — konstatuje jeden z obecnych w lokalu legunów.

Mój Boże, trzeci pułk zapisał się w historji, że lepiej nie trzeba, a dzieje Koła to śmiało można opisać kiedyindziej.

Żegnamy się więc pięknie i idziemy do Koła **4-go pułku.** Tu ruch ogromny. Informacje? Byczo! Podajemy najważniejsze z ostatniego roku.

A więc jeśli chodzi o prace samopomocową, Koło w 312 wypadkach pośredniczyło w uzyskaniu pracy, rozdało 187 zapomóg w sumie 3.889 zł. udzieliło 48 pożyczek na sumę 709 zł., zapłaciło 1069 obiadów, 91 noclegów i t. d. Pozatem załatwiono sprawy związane z odznaczeniami Krzyżami i Medalami Niepodległości, przepracowano ewidencję członków. Nawiązano żywy i serdeczny kontakt z 4 p. p., a wreszcie Koło prowadzi prace nad historją pułku. Prace te są na ukończeniu.

I znów gdy opuszczamy, czwartaków jesteśmy „gryzieni przez sumienie" że z ogromnego materjału ilustrującego wysiłki Zarządu Koła nad ulżeniem doli towarzyszy broni, drobną zaledwie część umieścić będziemy w stanie. Idziemy dalej.

„Piątacy". Ogonek jak w pierwszym pułku. Tym razem nauczeni doświadczeniem stajemy w szeregu i czekamy na naszą kolej. Wreszcie już. Prosimy o sprawozdanie z działalności Koła. Spoczątku są trudności, „bo to widzicie nie jest tajne, ale w każdym razie własność Koła i tak odrazu dawać?"

Z dalszej rozmowy wynika że „Zuchowaci" wydają na Zjazd Krakowski własną jednodniówkę, która będzie powtórzeniem pisemka Piątego pułku wydawanego 20 lat temu, a nawet ci sami autorzy, co wtedy, w tej jednodniówce będą pisali. Żartujemy że będzie to dla nas na Zjeździe pismo konkurencyjne. Żartujemy tylko, bo ani my ani nikt inny nie mógłby konkurować, z tym pisemkiem, zrodzonym w krwawych oparach bitew. Wreszcie dostajemy sprawozdanie, z którego wynika, że Koło prowadzi prace nad historją 5 p. p. Leg. organizuje odczyty i wycieczki na szlaki bojowe pułku. Staraniem Zarządu otrzymało w ciągu ostatniego roku pracę 47 członków, zaś 39 spraw załatwionych będzie w czasie najbliższym, wydano 934 bezpłatne obiady, udzielono zapomóg na kwotę 2.248 zł. i pożyczek na kwoty 2226 zł., a wreszcie załatwiono wszystkie będące w dyspozycji Koła sprawy odznaczeniowe.

W Kole **„Szóstaków"** zebranie informacji odbyło się bez większych trudności. Ilość członków Koła wynosi 1500 osób. W ciągu ostatniego roku odbyto 30 zebrań ogólnych, poświęconych omówieniu najaktualniejszych zagadnień z dziedziny życia politycznego, kulturalnego i t. p. Prace Zarządu Głównego, prowadzone były w poszczególnych sekcjach. Opieki nad grobami, historycznej, w której zbierze się materjał do dziejów pułku, muzealnej, dla spraw ewidencji, odznaczeń i w sekcji pomocy koleżeńskiej. Jeżeli chodzi o tę ostatnią, to dzięki jej staraniom znalazło pracę 95 członków, pozatem sekcja udziela pomocy przy zakwaterowaniu, wyżywieniu i daje drobne zapomogi względnie pożyczki.

Po uporaniu się z piechotą, postanowiliśmy ruszyć do ataku na kawalerję, to też skierowaliśmy się do pokoju, na którego drzwich wisi kartka z napisem „Koło b. żołnierzy **1 pułku ułanów Leg.".**

— No i co? — Trzeba ze wstydem przyznać — atak się nie udał. Największe zaklęcia, powoływanie się na upoważnienia i t. d., załamywały się przed — „to dla mnie obywatelu niemiarodajne". Że do tego koła należą Beliniaki — „to jasne" — jak powiedział p. pułk. Albrecht, ale pozatem — nie napiszę, bo nic nie wiem.

Koło **2 pułku ułanów** było łaskawsze. Poinformowano mnie, że liczy ono 1600 członków. Prace Zarządu dotyczą spraw odznaczeniowych, historycznych i samopomocowych. Jeśli chodzi o te ostatnie, to z kasy Koła wydano na bezwrotne zapomogi 81 zł., na pożyczki zwrotne 555 zł. Obiadów bezpłatnych wydano 386, zatrudniono na stałe 12 członków i tymczasowo 15. Pozatem uzyskano polepszenie warunków pracy w 115 wypadków.

Z artylerją poszło stosunkowo najłatwiej. W Kole **1 pułku artylerji Leg.** urzędujący sekretarz, po krótkim oporze wcisnął mi w rękę „nieoficjalnie" sprawozdanie Zarządu za rok ubiegły, z którego dowiedziałem się, że w ciągu roku sprawozdawczego, wydane zostały 2 części „Materjałów do Historji Pułku". Na odnowienie sali Artylerji i Uzbrojenia na Wawelu wpłacono 98.000 zł., pożyczek zwrotnych wydano na sumę 1135 zł., bezzwrotnych na sumę 391 zł., zatrudnionych zostało 55 członków, bez pracy pozostaje 48. Sprawa zatrudnień pozostałych bezrobotnych jest w toku załatwiania przez organa gen. Sławój-Składkowskiego.

Ostatniem Kołem, do któregośmy się udali jest **Koło żołnierzy formacji pozapułkowych.** Koło liczy 450 członków, Bratnia Pomoc w ostatnim roku sprawozdawczym udzieliła 691 bezpłatnych obiadów, wydała 571 zł. na pożyczki, interwenjowała o zatrudnienie w 230 wypadkach, zatrudniając na stałe 43 i dorywczo 14 osób.

Wszystko to, co o działalności Kół Pułkowych napisaliśmy, jest zaledwie ułamkowym i niedokładnym obrazem działalności tych organizacji. Działalność ta jest w istocie znacznie większa, a duch, jaki je owiewa... ale poco dużo pisać o prostej rzeczy, — tam panuje duch leguński.

St. Sachnowski.

Wystawa legjonowa w Zakopanem

W okresie trwania „Święta gór" (4—11 sierpnia r. b.) otwarta będzie w Zakopanem w sali starego Sokoła wystawa pamiątek legjonowych z walk w Karpatach w okresie 1914—15 r.

Wystawa obejmuje eksponaty, dotyczące pierwszych szkolnych ćwiczeń strzeleckich, odbywanych w Zakopanem i Golowie, i prowadzonych osobiście przez Komendanta, walk I Brygady w Limanowszczyźnie i pod Marcinkowicami. Osobny dział stanowić będą pamiątki, odnoszące się do pobytu Marszałka w Nowym Sączu. Eksponaty, dotyczące pobytu I Brygady w Karpatach w okresie 1914—15 r., zakończą się na marszu Legjonów pod Łowczówek i bitwie pod Łowczówkiem.

Bardzo interesująco ujęty będzie na wystawie okres walk II Brygady na terenie Karpat Wschodnich, a to zarówno po stronie węgierskiej, jak i na Huculszczyźnie.

Wystawa obejmuje wykresy marszów, plany stoczonych bitew, fotografje Komendanta, sztabów i dowódców, pamiątki z kwater, zakupione przez Komitet Główny „Święta Gór", jak np. łóżko Komendanta, krzesło, ławę, skrzynię z Jego kwatery, oraz niektóre pamiątki legjonowe z tego okresu.

Wystawę organizuje z ramienia Komitetu Głównego „Święta Gór" kpt. Jankiewicz.

LEOPOLD MOSER

Frontem do wyborów

W państwie naszem dokonują się na przestrzeni ostatnich lat ważne przeobrażenia ustrojowe.

Po odzyskaniu i utrwaleniu bytu niepodległego nazewnątrz, niezawodny instykt narodu i jego obywateli najlepszych zwrócił swój cały wysiłek w kierunku tworzenia takich niewzruszalnych form ustrojowych, któreby nietylko ten byt niepodległy utrzymały, lecz także umożliwiły państwu wzrastać do rozmiarów mocarstwowych.

Wynikiem tego wysiłku jest Konstytucja z 23 kwietnia 1935 r. — zbiór praw, określający ustrój państwa polskiego oraz regulujący stosunek obywatela do państwa, zbiór jakgdyby przykazań, obowiązujących wszystkich i mówiących, jak należy postępować w życiu społecznem.

Nowa Konstytucja wprowadza Polskę w nowy okres. Daje ona początek nowej epoki, w której każdy obywatel ma możność współpracy dla dobra ogółu, dla dobra państwa — tego „wspólnego nas wszystkich dobra".

Pierwszym aktem tej współpracy są nowe wybory do ciał ustawodawczych.

Wielu z nas może nie ocenia jeszcze należycie tej wielkiej przemiany historycznej, jaką wywołuje na tym odcinku nowa Konstytucja. Musimy jedno zrozumieć. Jeśli wstępujemy w okres nowych praw i obowiązków obywatela, winniśmy umieć nietylko wykorzystywać prawa, ale i spełniać obowiązki. Takie bowiem zrozumienie ułatwi realizację idei nowej Konstytucji, wciągającej do życia polityczne go wszystkich obywateli. Jednym z obowiązków, przez Konstytucję nam nakazanych, jest właśnie udział w wyborach do ciał ustawodawczych w sposób określony nową ordynacją wyborczą.

Nowa ordynacja wyborcza wprowadza szereg formacyj społecznych bezpośrednio do życia publicznego, realizując art. 7 Konstytucji, który głosi, że „wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne". Wskazując dokładnie na więzy, jakie obywatela z państwem łączą, wprowadza go poprzez pracę i trud w codziennym zawodzie do komórek życia samorządowego — a tą drogą pozwala mieć wpływ na powstanie ciał ustawodawczych. W ten sposób dokonuje się naturalna eliminacja i szlachetna rywalizacja w wyścigu pracy, w miejsce dotychczasowej licytacji nieobowiązujących obiecanek i frazesów.

Jaka rola nam — organizacjom sfederowanym w P. Z. O. O. — w tej dziedzinie przypada? Ordynacja wyborcza nie wyznacza nam bowiem tej roli, jaką mają samorządy terytorjalne i gospodarcze zawodowe, organizacje kobiece itd. Nie mamy więc, jako organizacje byłych wojskowych, bezpośredniego udziału w zgromadzeniach okręgowych. Niemniej jednak, ponieważ każdy z nas choćby najdrobniejszą nicią związany jest z samorządem, bądź terytorjalnym, bądź gospodarczo-zawodowym — delegaci tych ostatnich instytucyj reperezentować przeto będą i naszą wolę. Wpływ nasz więc będzie zapewniony, jakkolwiek niebezpośredni.

Rola nasza winna być nastawiona na inny kierunek. Winniśmy sobie postawić za cel w obecnym przedwyborczym okresie jaknajszerzej pojętą propagandę postanowień nowej Konstytucji oraz nowych ordynacyj wyborczych.

Na przestrzeni najbliższych dni i tygodni w świetlicach naszych powinny odbywać się częste zebrania, których tematem będą popularne pogadanki o znajomości tych ustaw.

Każdy były wojskowy, zrzeszony w jednej z organizacyj, przynależnych do Federacji P. Z. O. O., powinien być dokładnie uświadomiony o wszystkiem tem, co nowa Konstytucja i na niej oparte ordynacje wyborcze do rzeczywistości polskiej wprowadzają.

Okólniki nasze i biuletyny winny również być nastawione na zdrową propagandę Konstytucji i ordynacyj wyborczych. W ten sposób pojęta działalność wykona z jednej strony duży krok naprzód w dziedzinie wychowania obywatelskiego, z drugiej zaś odsunie nas wszystkich od tych niezdrowych agitacyj, jakie przy poprzednich wyborach miały miejsce, a obecnie nie mogą istnieć.

Nowa ordynacja mówi o prawie wybierania przez każdego obywatela, który posiada odpowiednie warunki. Powiedzmy sobie jednak wyraźnie i twardo, że prawo to jest również naszym świętym obowiązkiem.

Jesteśmy żołnierzami, współtwórcami bytu . niepodległego Państwa, jesteśmy tymi, którzy za los Państwa są współodpowiedzialni.

Nie możemy ważkiego naszego głosu nie oddać w chwili, gdy chodzi o tak ważny akt, jak powołanie ciał ustawodawczych. Nie może zdarzyć się wypadek, aby były wojskowy nie znalazł w sobie zrozumienia dla tak doniosłej chwili.

Propaganda więc jaknajwiększej frekwencji przy głosowaniu jest uzupełnieniem tej roli, jaka nam organizacjom sfederowanym w P. Z. O. O., w tej dziedzinie przypadła. Obowiązkiem naszym jest nietylko głos oddać, ale również promieniować w swem otoczeniu i siać tę propagandę wśród najbliższych i bliskich.

A więc frontem do zagadnień ustrojowych, a więc frontem do wyborów!

Wezwania Kombatantów Polskich

FEDERACJA STOŁECZNA

W związku ze zbliżającymi się wyborami do Sejmu i Senatu, oraz z zakreśleniem terminu dn. 25 lipca do sporządzenia spisu wyborców do Senatu, Zarząd Stołeczny Federacji P. Z. O. O. wezwał wszystkie Związki sfederowane do pouczenia swych członków, posiadających prawa wyborcze do Senatu z tytułu posiadanych odznaczeń lub wykształcenia, aby bezwzględnie skorzystali z przysługujących im uprawnień i zgłosili się do spisu w miejscu i czasie, oznaczonym w obwieszczeniu p. Komisarza Rządu.

SYBIRACY

Zarząd główny Związku Sybiraków wystosował do wszystkich zarządów okręgowych Związku odezwę, w której przypomina, że zbliża się termin wyborów do ciał ustawodawszych.

— Jesteśmy świadkami — głosi odezwa — i współtwórcami nowej epoki, w której państwo staje się w prawdę dobrem wspólnem wszystkich obywateli, a nie grupki ludzi nieodpowiedzianych i zasłoniętych numerami wyborczemi i szyldami partyjnemi.

— Nowa konstytucja tworzy możność rozwoju prawdziwej demokracji, w której każdy obywatel ma możność współpracy dla dobra ogółu na swoim terenie i w swoim zakresie.

— Pierwszym aktem tej współpracy są nowe wybory. W momencie tym musimy uprzytomnić sobie, że czynne prawo wyborcze, jest największym obowiązkiem każdego obywatela, który myśli o przyszłości państwa i o należytym rozwoju poczucia obywatelskiego w kraju.

Opierając się na rezolucjach 6-ciu kolejnych zjazdów delegatów Związku Sybiraków, zarząd główny Związku wzywa wszystkich Sybiraków do spełnienia obowiązku nałożonego przez konstytucję, a mianowicie do wzięcia udziału w głosowaniu do ciał ustawodawczych.

Żądanie rewizji konkordatu z Rzymem

Związek Legjonistów Polskich Oddział Kielce ogłasza następującą rezolucję:

Po śmierci Wielkiego Marszałka, po szeregu haniebnych wystąpień kleru katolickiego, a zwłaszcza dwóch jego dostojników ks. biskupa Augustyna Łosińskiego w Kielcach i ks. biskupa St. Łukomskiego w Łomży, tysiące zorganizowanych i niezrzeszonych obywateli apelowało do władz kościelnych, domagając się kary i bezwzględnego usunięcia z diecezji tych przedstawicieli Kościoła, którzy okazali Narodowi oblicze renegatów w dniach najgłębszej jego żałoby.

Zważywszy, że wystąpienie ich niebyło faktem sporadycznym oderwanym, gdyż zachowanie ich od początku — od wskrzeszenia Państwa Polskiego, było temu Państwu wrogie i biskup Łosiński, odprawiający uroczyste dziękczynne nabożeństwa w r. 1914, gdy cofali się Strzelcy Józefa Piłsudskiego, a wrócili moskale — pozostał takim samym do dziś. — Nie uznaje powstania Państwa Polskiego, bojkotuje wszystkie dni uroczystości narodowych od dnia Imienin Prezydenta Rzeczypospolitej, aż po dzień narodowej żałoby. — Tak samo i biskup Łukomski.

Byliśmy głęboko przekonani, że apel nasz odniesie skutek natychmiastowy, że nikt nie odważy się przemilczeć żądań tak słusznych i kategorycznych. że podpisy naszych Legjonowych i Peowiackich Organizacyj, że podpisy z jednej tylko Łomży 75,000 Polaków-katolików, protestujących przeciw haniebnemu stanowisku „polskich" biskupów, wywoła reakcję należytą i że przez odsunięcie nieodpowiednich dostojników zostanie pouczona rzesza podobnych im obywateli, iż w Państwie Polskiem niema miejsca dla burzycieli ładu, dla okazujących wzgardę zarządzeniom państwowych władz i poczuciu obywatelskiego społeczeństwa.

Tymczasem na wszystkie nasze uchwały, pisma, apele, jedynie milczenie było odpowiedzią. Znamy zaś aż nadto wewnętrzną dyscyplinę Kościoła katolickiego, abyśmy nie zrozumieli sensu tego milczenia, mianowicie cichego solidaryzowania się Kościoła katolickiego, z postawą biskupów kieleckich i łomżyńskich, względnie uważania, że „wolnyś Tomku w swoim domku" i że wara komukolwiek do krytykowania biskupich poczynań, jakiekolwiekby były.

Ten stan rzeczy jest już nietylko przemilczaniem naszych żądań, ale wprost zuchwałą kpiną, obrażaniem wręcz polskiego narodu. — A kiedy na domiar wszystkiego „Klub Narodowy" odpowiednio „natchniony" wniósł 26 czerwca b. r. w Sejmie interpelację, podkreślającą, iż wszystko, co czynił biskup Łosiński i Łukomski jest zgodne z konkordatem, a wszystko, co czyniliśmy my, polscy obywatele, było z nim w jawnej niezgodzie, słowem, że konkordat zamyka drogę najskromniejszym wymaganiom, aby każdy polski obywatel musiał przyzwoicie odnosić się do Państwa, zwróciliśmy oczy na ów konkordat.

Biskupi-renegaci nie zostali przez władze kościelne poskromieni i usunięci—wprost przeciwnie! Księża, obrażający uczucia narodowe w okresie żałoby, skazani przez polskie sądy, nie zostali potępieni przez władze kościelne. — Wprost przeciwnie! Pisma katolickie bronią ich i krytykują wyroki sądowe — zatem nie pozostaje nam nic innego, jak uderzyć w wskazane nam przez Klub Narodowy źródła zła, w konkordat, zawarty w Warszawie dnia 20 maja 1925 r., podpisany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Wojciechowskiego, przez Stanisława i Władysława Grabskich, oraz przez Władysława i Aleksandra Skrzyńskich.

Od owego czasu, polskie ustawodawstwo, prawa, międzynarodowe traktaty, ustanowienia aż po Konstytucję włącznie, przeszły tysiące reform, uzupełnień, zmian — konkordat zaś, zredagowany przez obóz najmniej chyba w odzyskaniu Niepodległości zasłużony i najmniej przez to upoważniony do jakichkolwiek prawnopaństwowych aktów — trwa w niepodległej Polsce dalej bez zmian i bez rewizji.

Wobec zaszłych po śmierci Wielkiego Marszałka faktów, które nam na wiele spraw otworzyły oczy, po złożeniu interwencji u władz kościelnych zwracamy się do sterników nawy państwowej z gorącym apelem o zrewidowanie tekstu konkordatu i o zawarcie go z Rzymem na zgoła innych podstawach, na zasadach, zabezpieczających Państwo Polskie od samowoli jego obywateli i od tajnej i jawnej wrogiej działalności czynników wewnętrznych.

Idee Hitlera i praktyki administracji

Jesteśmy świadkami niewątpliwie nowej epoki w życiu b. kombatantów. Rodzina ta wykazuje wyraźne tendencje do rozszerzenia się. Jeszcze przed rokiem podjęte przez pewien odłam kombatantów francuskich próby porozumienia z kombatantami Niemiec doprowadziły w r. b. do wizyty przedstawicieli kombatantów Rzeszy w Anglji, a ostatnio do oficjalnych rozmów między prezydjum Fidac'u a delegacją kombatantów niemieckich, która w zeszłym miesiącu bawiła w Paryżu, z mężem zaufania kanclerza Hitlera na czele.

Rozmowy te zostały uwieńczone powodzeniem o tyle, że wydano wspólny komunikat, ujmujący podstawy, na których dalsze wysiłki do zupełnego porozumienia mają i mogą się rozwijać.

Dążność do porozumienia ze strony Niemców jest niewątpliwa.

Jeśli chodzi o Polskę, to rozwijające się współżycie sąsiedzkie, wskazane przez Wodza Narodu, jako najwłaściwsza droga zagwarantowania pokoju, wytyczyło już świadome szlaki wytwarzania atmosfery szczerości, wzajemnego szacunku i zrozumienia. Dla nas, Polaków, złożenie przez naszego ministra spraw zagranicznych wieńca pod pomnikiem poległych w wojnie światowej żołnierzy niemieckich i defilada piechoty niemieckiej przed reprezentantem rządu polskiego i towarzyszącymi mu najwyższymi przedstawicielami armji niemieckiej — to nietylko wyraz kurtuazyjnych kroków i zwyczajów — to żywa treść naszych dążeń, naszych stosunków, w których szacunek dla rzetelnych wartości, wiara w treść istotną słowa, które jest czynu testamentem, najważniejszą zawsze odgrywa rolę. My, Polacy, wolimy niż brzmienie okrągłych, gładko wycyzelowanych słów dyplomacji — jasną, prostą, wyrazistą, choćby kanciastą, lecz prawdziwą, wymowę szczerości, stwierdzaną czynami.

Na tej też podstawie opierać będziemy swój stosunek do kombatantów Rzeszy Niemieckiej.

Kanclerz Państwa Niemieckiego, Adolf Hitler, główny w swej pracy nacisk położył na poczucie honoru, dyscypliny, siły dla swoich, szacunek dla wartości zewnętrznych. Wprowadził też w język polityczny styl prostoty i jasności. Za główny cel przyjął odbudowanie szacunku dla Niemiec, siły wewnętrznej. W swoim narodzie odradza cnoty rycerskie. Mamy prawo sądzić, że te cnoty staną się też naczelnem wskazaniem działań wszystkich komórek, normujących stosunki wewnętrzne.

Dwukrotnie z trybuny Reichstagu zapewnił świat o zmianie dotychczasowej eksterminacyjnej polityki w stosunku do mniejszości narodowych, mając na myśli najsilniejszą liczebnie grupę narodowościową — z górą miljonową rzeszę Polaków w Niemczech. Jeszcze wyraźniej wypowiedział te swoje tendencje w wywiadzie prasowym do korespondenta oficjalnego polskiego organu, uwydatniając fakt, że nauka rasizmu narodowo-socjalistycznej idei odrzuca zasadniczo wynarodowienie, widząc w aneksji cudzego dobra narodowego raczej osłabienie, niż wzmocnienie własnej narodowości.

Musimy jednakże stwierdzić z ubolewaniem, że te wzniosłe idee kanclerza Hitlera na tem polu nie znalazły u podwładnych mu organów wykonawczych dostatecznego zrozumienia. Dwa wielkie tomy pisma Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech „Kulturwehr", liczące razem 900 stron drobnego druku, które zawierają interwencje Związku Polaków w Niemczech, dowodzą, że zmiany z wielkim trudem i bardzo opornie dadzą się przeprowadzać, czasem zaś natrafiają na upór nie do pokonania.

Niepodobna wyliczyć choćby drobnej cząstki tych wszystkich krzywd, jakich doznają Polacy w Niemczech, a które w wymienianym zbiorze dokumentów są przedstawione w swej nagiej prawdzie: Niemcy przedhitlerowskie zaprzęgły wszystko do roboty germanizacyjnej, — administrację, szkołę, kościół, pisma, finansjerę, pracodawców, a Niemcom dzisiejszym trudno widocznie od długoletniego przyzwyczajenia odwyknąć i zerwać z polityką, tak rażąco sprzeczną z podstawowemi założeniami ideowemi dzisiejszych Niemiec.

Dla ilustracji wymienimy kilka znamiennych wypadków:

Związek Polaków w Niemczech wydaje dla polskich dzieci szkolnych czasopismo p. t. „Mały Polak w Niemczech", nie zaznaczając żadnej tendencji politycznej. Rejencja w Koślinie na Kaszubach Pruskich pismem z dn. 27.X 1932 r., wystosowanem do kierowników polskich szkół, zakazuje rozpowszechniania tego pisma. Na interwencję Związku Polaków, pruski minister oświaty pismem z dn. 1 lipca 1933 odrzuca protest Związku i zarządza zakaz rozpowszechniania „Małego Polaka" w pozostałych okręgach — w Kwidzynie, Olsztynie, Pile i Opolu. Po dwuletniem kołataniu, dopiero 25 lipca 1934 r. minister zakaz cofnął, — ale dzieci polskie przez dwa lata były pozbawione swego pisma.

W Zakrzewiu, na Pograniczu, gdzie mieszka przewaga ludności polskiej i katolickiej, burmistrz tamtejszy zakazał Polakom w r. 1934 urządzenia procesji w dzień Bożego Ciała, przekreślając tradycję dziesiątek lat, zezwolił natomiast na urządzenie procesji niemieckim katolikom. Interwencja u wyższych władz nie odniosła żadnego skutku.

Drobny napozór, lecz znamienny wypadek wydarzył się w klasie 6-tej szkoły powszechnej w Hamborze - Marxich w Westfalji. Nauczycielka Thomas zapytała wobec całej klasy, kto uczęszcza do polskich szkół na kursy polskie. Kiedy na to wstała jako jedyna uczennica Zofja Strugala, nauczycielka zdziwiła się i powiedziała, że nie spodziewała się tego i że, jeśli nie przestanie chodzić do polskiej szkółki, to za karę będzie musiała ją posadzić do ostatniej ławki. Władze szkolne po sześciu miesiącach badań — nie uważają tego za agitację przeciwko szkole polskiej i nie pouczyły nauczycielki o nieodpowiedniem jej postępowaniu. To też precedens ten szybko znalazł licznych naśladowców.

Inny jeszcze przykład. Bank Słowiański, Towarzystwo Akcyjne w Berlinie, będąc centralnym bankiem dla polskich banków spółdzielczych w Niemczech, przez rok blisko starał się w Dyrekcji Banku Rzeszy o otwarcie konta żyrowego i uznanie go jako banku dewizowego. Trzeba było długotrwałych i mozolnych interwencyj u najwyższych władz państwowych, nim Bank Rzeszy zgodził się na udzielenie tego rodzaju uprawnienia, przysługującego każdemu bankowi. A przez rok cały Bank Słowiański narażony był na niepowetowane straty.

Bardzo częste są wypadki niewydawania paszportów na wyjazd do Polski. Wystarczy brać udział w życiu organizacyjnem polskiem, by być narażonym na szykany z „narodowo - politycznych powodów". Często też powracającym z Polski odbiera się paszporty, by uniemożliwić im ponowny wyjazd. Chodzi tu przedewszystkiem o uczestników kursów, wycieczek, urządzanych dla Polaków z zagranicy.

Prowadzące w Niemczech rejestr urodzeń urzędy stanu cywilnego wzbraniają się wpisywać imion dzieci polskich w brzmieniu polskiem mimo wyraźnych przepisów i wyroków sądów. Polacy Malewski i Barcz z Olsztyna oraz Brenigk ze Sztumu od lat już walczą z urzędami o wpisanie imion swych synów po polsku.

Rejestr krzywd i szykan możnaby prowadzić w nieskończoność. A ileż ich nie zostało ujawnionych! W zbiorze dokumentów, ujętych w „Kulturwehr" nie zauważyliśmy np. licznych spraw aresztowań Polaków za rzekomą zdradę stanu—w rzeczywistości zaś za pracę narodową bardziej czynnych Polaków. Wiemy zaś, że zwłaszcza po zeszłorocznym Zjeździe Polaków z zagranicy aresztowania te w Prusach Wschodnich były na porządku dziennym. Widocznie władze wykonawcze w Rzeszy nie umieją zastosować się do wyraźnych wskazań kanclerza Hitlera.

Nie przestajemy jednak wierzyć, że silna i zdecydowana wola kierownicza w Niemczech wdroży organa wykonawcze w nowy system. Tem więcej, że będą one umiały nagiąć się do poszanowania naczelnych idei szanowania wszelkich wartości, wartości narodowych w szczególności. Duch szczerości i prostoty żołnierskiej, tak silnie podkreślany przez kierujące czynniki w Niemczech, uznanie dla bohaterstwa zatriumfują. A bohaterstwem przecież była i jest walka Polaków o utrzymanie odrębności swego ducha, swej kultury!

L. T.

Z zagadnień organizacyjnych

Myśl, rzucona przez posła Walewskiego w czołowym artykule 12-go numeru „Narodu i Wojska" z dn. 15-go czerwca r. b. p. t. „Nasza mobilizacja duchowa", ogromnie przypada mi do gustu. Uważam, że myśl zmniejszenia ilości organizacyj społecznych w Polsce nietylko jest zdrową i słuszną— jak powiedział poseł Walewski — ale konieczną. Konieczność ta wypływa ze starego, jak świat zdania: — „w jedności siła!". Naturalnie nie łudzę się wcale zjednoczeniem wszystkich organizacyj społecznych w Polsce, liczę natomiast na to, że ideowe nastawienie ludzi, kochających Ojczyznę i wzniosłe porywy ducha, zmierzające do mocarstwowej potęgi naszej Rzeczypospolitej — nie pójdą na marne.

To też myśl posła Walewskiego chcę wszczepić w teren Związku Peowiaków.

Jest Warszawa. Są w niej Peowiacy. Czy zjednoczeni? Nie! Rozczłonkowani! Jedni na Pradze, drudzy na południu, inni w śródmieściu, a inni jeszcze na północy. Każdy Peowiak z Pragi, północy, śródmieścia czy południa ma swój Zarząd z prezesem na czele, swój skarb i swój lokal, jak np. Koło Praskie i Koło Śródmiejskie. Każdy z Zarządów Kół prowadzi ewidencję członków, wydaje komunikaty, urządza odczyty, zbiera się co tydzień na obrady i t. d.

Praca w Kołach wre, nie można inaczej powiedzieć — lecz cóż ma być ona rozproszkowana, po co ma być 4-ch prezesów, po co 4 Zarządy debatują co tydzień w tych samych lub podobnych sobie sprawach, po co płacić bezużytecznie osobne lokale? Po co to wszystko, kiedy można urządzić się inaczej, z większą korzyścią dla Stolicy i Państwa, a także dla samych Peowiaków.

Stolica ma inny charakter, niż pierwsza lepsza połać naszego kraju o tej samej liczbie mieszkańców, dlatego też nieco inaczej musi być organizowana.

W stolicy istniejące „Koła" winny być scalone!

Czas doprawdy nagli.

Stanisław Śwital
Peowiak Koła
Warszawa—Południe.

JAN SZCZĘSNY

Na horyzoncie międzynarodowym

Stosunki polsko-gdańskie. — Francja po 14 lipca. — Zagadnienie habsburskie. — Pora deszczowa w Abisynji.

Metody gdańskiej polityki celnej i finansowej zaobsorbowały ostatnio całą opinję polską.

Jaką jest geneza całej tej sprawy? Tak zwana Umowa Warszawska, podpisna pomiędzy rządem polskim a Senatem Wolnego Miasta 24 października 1921, w części VI-ej, w artykule 205 postanawia, że wszelkie opłaty celne pobierane są w Gdańsku na podstawie polskiego ustawodawstwa i według polskiej taryfy celnej.

Ten sam artykuł przewiduje, że za podstawę przeliczenia na złote przyjęty będzie kurs giełdowy guldena zanotowany tegoż dnia w Gdańsku.

W tych warunkach stwierdzić trzeba, że poczynania Senatu gdańskiego wprowadzającego restrykcje walutowe, zamykającego giełdę, ustalającego fikcyjny, wysoki kurs guldena, były oczywistem bezprawiem, potęgowanem jeszcze przez zarządzenia Wolnego Miasta z dnia 17 lipca r. b., reglamentującego obroty towarowe Polski.

Wprowadzenie przymusowego kursu guldena w wysokości: gulden za złoty dezorganizowało poprostu podstawy polskiego życia gospodarczego. Gdańska dyrekcja celna obliczała wysokość należnego cła według kursu „usztywnionego" guldena, gdy w rzeczywistości importer, czy ekspedytor nabywał na „czarnej giełdzie" guldeny po cenie znacznie niższej, mniej więcej 90 złotych za 100 guldenów. Powstała w ten sposób bezprawna zniżka cła o 10 proc. na niekorzyść kupców polskich przywożących swe towary przez Gdynię, lub też opłacających opłaty celne w dowolnym urzędzie na obszarze Rzeczypospolitej.

Mało tego.

Gdańsk, stanowiący wraz z Polską jeden obszar celny, jak wiadomo uczestniczy w dochodach z cła w wysokości zgóry określonej i niezależnej od tego, jak wielkie sumy zainkasowane zostały przez gdańską dyrekcję celną, w jej charakterze lokalnego inkasenta Skarbu Polskiego.

Artykuł 204 Umowy Warszawskiej postanawia jednakże, że: „gdański zarząd ceł obowiązany jest spłacać polskiemu centralnemu zarządowi ceł przy końcu każdego tygodnia część dochodów brutto, na poczet udziału Rzeczypaspolitej w tychże. Wysokość tych wpłat określa się według sumy wpływów, jakie Rzeczypospolitej przypadły w minionym roku obrachunkowym i wynosi część pięćdziesiątądrugą tej sumy".

Na podstawie powyższego przepisu, Senta Gdański wpłacał w bieżącym roku Skarbowi Państwa po 180,000 guldenów miesięcznie, od maja jednak nastąpiło takie zdeprecjonowanie guldena, że obecnie, po przeliczeniu różnicy kursu, Gdańsk powinien wpłacać nie po 180,000 guldenów tygodniowo, lecz po 310,000.

Oto skutki gdańskiej, „samodzielnej" polityki finansowej, nieliczącej się zgoła z interesami Skarbu Polskiego i z całokształtem naszego życia gospodarczego.

Zrozumiałe jest, że Rząd Polski, w obronie słusznych swych praw, uciekł się do zarządzeń ochronnych, wydając, między innemi, w dniu 18 lipca rozporządzenie ministra skarbu, nakazujące przekazywanie towarów, przeznaczonych do Polski, a przywożonych przez Gdańsk, do clenia w urzędach celnych, położonych na terytorjum Polski.

Należy dodać, że układ między Polską i Gdańskiem z 1 września 1934 postanawia: „różnica zdań w sprawie, czy zarządzenie Centralnego Zarządu Ceł ma być stosowane ipso jure przez celną jednostkę w Gdańsku, nie będzie mogła wstrzymać, ani przeszkodzić jego zastosowaniu".

Nic dziwnego, że oświadczenie Senatu Wolnego Miasta, stwierdzające, iż nie wykona on zarządzenia polskiego ministra skarbu, spowodować musiało kategoryczną notę Komisarza Rzeczypospolitej w Gdańsku, ministra Papée, domagającego się niezwłocznego zastosowania się do decyzji i nakazów rządu polskiego.

Przypuszczać można, że bezkompromisowe stanowisko Polski wpłynie otrzeźwiająco na Senat gdański.

* * *

Dzień francuskiego święta narodowego, 14 lipca nigdy może nie był oczekiwany z takim napięciem nerwów, jak w roku bieżącym.

Przyznać trzeba, że dla tych, którzy w związku z alarmistycznemi doniesieniami prasy oczekiwali nielada sensacji, przebieg uroczystości 14 lipca w stolicy Francji przyniósł istotnie niespodziankę.

Prasa wszelkich odcieni zapowiadała krwawe bójki uliczne, nieuniknione starcie się „wspólnego frontu" socjal - komunistycznego, wspieranego przez część radykałów z pochodem „Krzyżów Ognistych" pułkownika de la Rocque.

W istocie wszystko minęło najspokojniej. Centralne władze bezpieczeństwa wyznaczyły manifestantom „wspólnego frontu" jeden kraniec Paryża, t. j. Plac Bastylji oraz Lasku Vincennes, — organizacji zaś „Krzyżów Ognistych" przydzielono dzielnicę Pól Elizejskich i Bois de Boulogne. Środek zajęły władze bezpieczeństwa, gwardja republikańska, oraz wojsko, uczestniczące w tym roku liczniej, niż poprzednio w oficjalnej uroczystości święta narodowego.

W konsekwencji do zakłócenia porządku publicznego nie doszło i dwa przeciwne obozy nie zetknęły się z sobą.

Trudno zaprzeczyć, że poza oczywistym sukcesem francuskich władz bezpieczeństwa, które wszystko na czas przewidziały, rolę decydującego czynnika odegrało psychiczne nastawienie przeciętnego Francuza, który mimo swój radykalizm zewnętrzny — w gruncie rzeczy jest koserwatystą, niechętnie patrzącym na wszelkie zakłócenie... porządku.

Serce po lewej, ale kieszeń po prawej stronie — oto hasło, mające zawsze największy posłuch wśród mas francuskich. Tak jest oddawna i tak długo potrwa niechybnie.

Dla przykładu możnaby zacytować, że większość lewicowych, socjalistycznych, komunistycznych i ultraradykalnych posłów w parlamencie francuskim rekrutuje się nie z robotniczych, przemysłowych okręgów północnych, lecz przeciwnie, z zamożnego południa, na którym przeważają żyjący całkiem dobrze francuscy chłopi i drobni właściciele winnic, lewicowi z przekonań, ale dobrze chodzący koło swoich i „burżuazyjnych" często interesów.

Dla oceny wypadków, rozgrywających się w Francji, konieczne jest również uświadomienie sobie, że tak po prawej, jak i po lewej stronie społeczeństwa przywiązanie do t. zw. swobód republikańskich jest wielkie i nie stoi w żadnej proporcji, lub też raczej w luźnym stosunku do wszystkich błędów parlamentaryzmu, czy niedociągnięć ustrojowych we Francji.

Gabinet Lavala stara się zresztą, jak może, naprawić reputację poprzednich rządów, którym zarzucano niedostateczną energję i brak inicjatywy. Szereg zarządzeń finansowych, mających uzdrowić publiczne finanse francuskie, ściślej mówiąc dekrety oszczędnościowe rządu, spowodowały dość znaczne, jakkolwiek niedługotrwałe, wrzenie.

Obcięcie pensji urzędniczych zmniejszenie rent wywołało żywe niezadowolenie w szeregach b. kombatantów francuskich, wiece i manifestacje jubliczne z ich strony, a nawet częściowy rozłam między Unją Narodową b. Kombatantów, a Konfederacją Narodową b. Kombatantów. Unja Narodowa, odnosząca się pozytywnie do przykrych oczywiście, ale koniecznych w pewnej mierze dekretów oszczędnościowych rządu, zapowiada swe wystąpienie z Konfederacji.

Oczywiście wszelkie pogłoski o zamierzanym jakoby „marszu na Paryż" t. zw. czynników niezadowolonych pozbawione są wszelkich podstaw i nie mogą być brane poważnie.

* * *

Gdyby przyszło nam rzucić okiem w inne strony kontynentu europejskiego, to przedewszystkiem na obszarze naddunajskim stwierdziłby trzeba było istnienie dominującej sprawy, zwanej kwestją habsburką.

Bezpośrednio jest ona oczywiście wewnętrznym zagadnieniem Austrji, przed którą niezmiennie zdają się stać dwie alternatywy: anszlussu, t. j. niebezpieczeństwa utraty niepodległości politycznej w konsekwencji połączenia z Rzeszą, względnie restytucja monarchji i wprowadzenie na tron wiedeński Habsburgów, co stosownie do zdania wielu polityków europejskich zcementowaćby miało odrębność narodowych uczuć austrjaków.

Zagadnienie Habsburgów interesuje jednak w najwyższym stopniu Jugosławję, Czechosłowację i Rumunję, to jest państwa, zgrupowane w bloku Małej Ententy.

Po wizycie, złożonej ostatnio Królowi Karolowi Rumuńskiemu przez Jugosłowiańskiego Księcia Regenta, mówi się wprawdzie o całkowitej solidarności wszystkich zainteresowanych z Czechosłowacją włącznie, jakkolwiek jej przedstawiciel nie uczestczył w obradach, prowadzonych w Sinaia, — stwierdzić jednakże trzeba, że do niedawna krążyły na ten temat dość rozbieżne pogłoski.

Mówiono, że Jugosławja odrzuca wszelką myśl o ewentualnym powrocie Habsburgów, obawiając się zwłaszcza tych prohabsburskich sympatyj, jakie tkwią jeszcze i pokutują w pewnych kołach chorwackich. Dla Jugosławji, mówiono, anszluss byłby nawet mniejszym niebezpieczeństwem od Habsburgów. albowiem, wprost przeciwnie, przy anszlussie mógłby Belgrad zarobić, włączając do swych ziem kroacki okrąg Celowca, dziś należący do Austrji.

W przeciwieństwie do Jugosławji, Czechosłowacja zdaje się raczej z dwojga złego wybierać Habsburgów, niż anszluss, choćby tylko dlatego, że sama posiada 3 miljony niemców na swem terytorjum, a masa ta mogłaby również pod wpływem rozgrywających się wypadków, zanadto... ciążyć ku Niemcom.

Stanowisko Rumunji nie było w tych sprawach nigdy dość jasno określone.

Konferencja w Sinaia i wspólne hasło trzech państw Małej Ententy: „precz z Habsburgami", wywoływać mogłoby wprawdzie pewien sceptycyzm co do trwałości powziętej rezolucji, tembardziej, że sprawa ta interesuje w najwyższym stopniu wielkie mocarstwa zachodnie: Francję, Włochy, Rzeszę Niemiecką i Anglję.

Niemcy zwalczają powrót Habsburgów, Francja byłaby utworzeniu monarchji w Wiedniu bardziej przychylna, gdyby nie wzgląd na sprzymierzeńców z Małej Ententy, którzy nic nie chcą o takiej ewentualności słyszeć, W. Brytanja nic w zasadzie przeciw Habsburgom nie ma, a polityka Włoch zaabsorbowana jest zgoła gdzieindziej, by wyraźniej i niedwuznacznie wypowiadać się dziś w sprawach austrjackich.

* * *

Zagadnienie, absorbujące Włochy i wciągające w orbitę swoją inne europejskie mocarstwa, — to zaostrzająca się ciągle kwestja Abisynji i przygotowań wojennych, w rosnącym wciąż tempie prowadzonych w Afryce.

Abisynja, nie licząc małej murzyńskiej republiki Liberji, jest jedynem na kontynencie Afryki niepodległem państwem „kolorowem".

Zajmując 1,120,000 klm. kw. posiada ona 10.000.000 mieszkańców, rozsianych wśród niedostępnych gór i wąwozów.

Krótka i lapidarna odpowiedź na pytanie, o co idzie polityce włoskiej, musiałaby brzmieć następująco: Włochom idzie nietyle o tereny kolonizacyjne—jakkolwiek dość często spotyka się ten argument—co wyłącznie prawie o surowce i o bogactwa naturalne, w wielkiej ilości znajdujące się w Abisynji. Włochy zbyt późno stanęły do rywalizacji kolonjalnej i dziś w konjunkturze najmniej może sprzyjającej postanowiły odrobić minionych lat kilkadziesiąt.

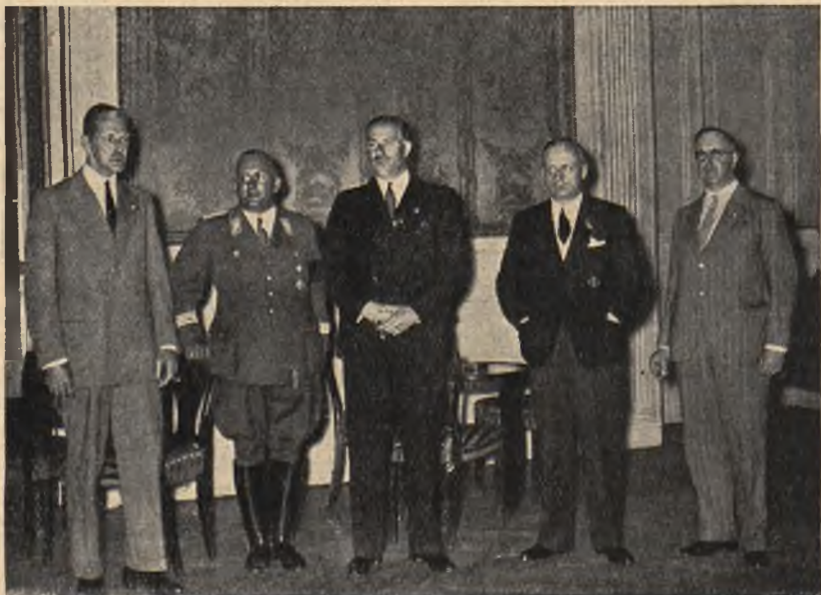
Przychylne raczej Abisynji stanowisko W. Brytanji wynika z obaw, by naturalny, potężny zbiornik wód, jakim jest jezioro Tsana w Abisynji, decydujące o regulacji Nilu, a więc o bogactwach angielskiego Sudanu i Egiptu nie dostał się pod sferę innych wpływów, jak tylko brytyjskie.

W tem tkwi istota całego zagadnienia. Posiada ono szereg ciekawych stron tak politycznych, gospodarczych, jak i historycznych, w obecnej chwili jednakże całą uwagę skupia na sobie zbliżające się zgromadzenie Rady Ligi Narodów, a jeszcze więcej wykresy deszczowych opadów w Abisynji, ponieważ przewiduje się zgóry, że we wrześniu, po ustaniu pory deszczowej, rozpoczną się działania wojenne.

Do sprawy Abisynji powrócimy jeszcze obszerniej.

W międzynarodowym świecie kombatanckim

Legjon Brytyjski z wizytą u Niemców



Od lewej: pułk. ang. A. D. Murray, przywódca niem. komb. Oberlindober, przewodniczący delegacji ang. mjr. Fetherstone - Godley ambasador niem. von Ribbentropp i pułk. ang. G. Crosfield

Stosownie do zapowiedzi, ogłoszonej przez Księcia Walji na Kongresie Legjonu Brytyjskiego, przybyła dnia 14 lipca b. r. do Berlina delegacja tego największego zrzeszenia kombatantów angielskich, złożona z 5-ciu przedstawicieli.

Po powitaniu na dworcu odbyło się w lokalu Kaiserhof oficjalne przyjęcie przez przywódcę niemieckich kombatantów, Oberlindobera.

Nazajutrz goście angielscy, wprowadzeni przez ambasadora niemieckiego von. Ribbentroppa, byli przyjęci przez Kanclerza Rzeszy, Hitlera.

Jak wielkie znaczenie przypisywała strona niemiecka tej wizycie, dowodzi fakt, że zastępca kanclerza Hitlera, Rudolf Hess, który, uległ niedawno wypadkowi narciarskiemu, przybył specjalnie do Berlina, opuszczając miejscowość kuracyjną, aby być obecnym przy wizycie gości angielskich u kanclerza.

Prasa niemiecka zamieściła na naczelnych miejscach obszerne sprawozdania z pobytu przedstawicieli „British Legion" w Berlinie.

„Boersen Zeitung" w obszernym artykule powitalnym podkreśla „pokrewieństwo rasowe z kuzynami z tamtej strony Morza Północnego",

Również organ Wilhelmstrasse „Diplomatische - Politische Korrespondenz", poświęca wizycie artykuł p. t. „Praca dla pokoju". Artykuł ten, utrzymany w ciepłym tonie, podkreśla dodatni wpływ tego rodzaju wizyt na wzajemne nastroje społeczeństw.

O wadze, jaką miarodajne czynniki przywiązywały do tej wizyty, świadczy szereg urzędowych przyjęć, wydanych na cześć gości angielskich przy udziale najwyższych przedstawicieli rządu i partji narodowo-socjalistycznej.

Były więc kolejno przyjęcia u Ribbentroppa, u przywódcy organizacji kombatanckiej „Kyffhäuser", premjera Goeringa i in.

Goście zwiedzili Berlin, Poczdam, gdzie byli w krypcie królów pruskich, i Monachjum.

W tem ostatniem mieście zaszedł jednak pewien ostry konflikt, o którym świat dowiedział się z oświadczenia przewodniczącego Legjonu Brytyjskiego gen. Maurice, opublikowanego w prasie.

Oświadczenie to brzmi:

„Delegacja Legjonu Brytyjskiego, bawiąca obecnie w Niemczech, na zaproszenie b. kombatantów niemieckich po przybyciu do Monachjum, zaproszona została do złożenia wieńca u stóp pomnika poległych hitlerowców.

Delegacja stwierdziła, że złożenie wieńca zostało ogłoszone w prasie monachijskiej, zanim zasięgnięto w tej sprawie opinji samej delegacji.

Delegacja odrzuciła zaproszenie na tej zasadzie, że nie może brać udziału w żadnej demonstracji politycznej.

Delegacja przybyła do Niemiec wyłącznie w celu nawiązania kontaktu z istniejącemi 4 organizacjami niemieckich byłych kombatantów".

Powyższe oświadczenie wywołało w Londynie wielkie wrażenie, ponieważ, jak wiadomo, inicjatywa wizyty Legjonu Brytyjskiego w Niemczech wyszła od ks. Walji.

Pomnik, o który chodziło, został wzniesiony dla uczczenia pamięci 16 hitlerowców, zabitych wczasie rewolty hitlerowskiej w Monachjum w roku 1923.

Na zakończenie swej wizyty w Niemczech delegacja Legjonu Brytyjskiego przybyła do kolonji, gdzie złożyła wieniec na grobach poległych w wielkiej wojnie żołnierzy angielskich, i niemieckich, następnie odbyło się przyjęcie dla gości angielskich na ratuszu.

Dnia 22 lipca delegacja Legjonu Brytyjskiego wyjechała do Anglji, żegnana przez liczne tłumy publiczności.

Na jednem z przyjęć kombatantów angielskich w Berlinie ambasador Ribbentropp zapowiedział, że w Niemczech nastąpi w najbliższym czasie zjednoczenie wszystkich istniejących na terenie Rzeszy organizacyj b. kombatantów w jeden jednolity związek kombatantów. Organizacyj tych jest w Niemczech cały szereg, a przedewszystkiem: Nar.-Socjalistyczna Organizacja Opieki nad Ofiarami Wojny, Kyffhäuserbund oraz Nar. Socjalistyczny Zw. Kombatantów Frontowych, t. zw. Stahlhem.

W związku z tem przywódca Stahlhelmu, minister pracy Seldte, na innem przyjęciu Anglików złożył oświadczenie, wyrażające gotowość Stalhelmu, „zaszeregowania i podporządkowania się większemu związkowi".

Na konferencji u Hitlera postanowiono włączenie Stahlhelmu do ogólnej organizacji b. kombatantów, której głównym ośrodkiem stałby się Związek b. kombatantów niemieckich Kyfhäuserbund, mający charakter organizacji kół pułkowych.

Na prawdopodobieństwo nadania Kyfhäuserbundowi tego rodzaju roli wskazywać może fakt, iż w czasie pobytu w Niemczech przedstawicieli angielskich Kyfhäuserbund występował oficjalnie przy wszystkich uroczystościach i w przyjęciach na cześć gości brytyjskich.

Unifikacja związków b. wojskowych w Niemczech

Posunięcia te w sferach najwyższych poprzedziły fakty następujące:

Policja państwowa w Wrocławiu rozwiązała w regencjach wrocławskiej, lignickiej i opolskiej wszystkie organizacje Stahlhelmu, konfiskując cały majątek tych organizacyj. Rozwiązanie to opiera się na ustawie z 28 lutego 1933 r. „o ochronie państwa i narodu".

Ustawa ta wprowadzona została w życie bezpośrednio po dojściu do władzy narodowych socjalistów. Na jej mocy uległy rozwiązaniu w r. 1933 wszystkie partje polityczne w Niemczech.

Turyngijski minister spraw wewnętrznych polecił aresztować szereg kierowniczych osobistości Stahlhelmu Turyngji i przewieźć je do obozu koncentracyjnego w Bad Sulza.

Równocześnie minister zakazał noszenia w Turyngji jakichkolwiek odznak i mundurów stahlhelmowskich. Zabronił on również wszelkich zgromadzeń Stahlhelmu, a nawet stawania do apelów przymusowych.

Zabronione zostało też wywieszanie sztandarów stahlhelmowskich na budynkach publicznych i państwowych.

W uzasadnieniu swego zarządzenia minister oświadcza, że działalność Stahlhelmu zwróciła się przeciwko autorytetowi państwa i że rozsiewano fałszywe twierdzenia, które dyskredytowały publicznie zarządzenia państwowe.

Niemieckie biuro informacyjne ogłosiło następujący komunikat badeńskiego ministerstwa spraw wewn.

„Od czasu objęcia władzy w stowarzyszeniach narodowo-socjalistycznych niemieckich kombatantów „Stahlhelm" znalazły się znaczne ilości osób, które przedtem były czynne jako wrogo nastawione nietylko wobec ruchu narodowo-socjalistycznego, ale również wogóle myśli narodowej.

W wielu miejscach doprowadziło to do tego, że oddziały „Stahlhelmu" pod wpływem tych elementów znalazły się w wyraźnej opozycji przeciw ruchowi narodowo-socjalistycznemu, narażając poważnie jedność narodu, osiągniętą po wieloletnich walkach.

Minister spraw wewnętrznych był wobec tego zmuszony te rozgałęzienia „Stahlhelmu" w 45 gminach badeńskich rozwiązać i zabronić im dalszej organizacyjnej działalności. Majątek rozwiązanych oddziałów skonfiskowano".

Następnie rozwiązany został „Związek b. kombatantów katolików" ponieważ „tworzenie wyznaniowych związków b. kombatantów prowadzi do rozłamów w społeczeństwie i wnosi do organizacji b. wojskowych przeciwieństwa wyznaniowe".

Niemiecki związek b. kombatantów nadbałtyckich (zrzeszenie b. Grenzschutzu i Freikorpu) oraz wszystkie inne związki b. kombatantów „wolnego korpusu" również rozwiązano. Zarządzenie to minister motywuje faktem, że obok partji narodowo-socjalistycznej inne związki polityczne nie mają racji bytu.



Kombatanci niemieccy w gościnie Fidac'u.

Siedzą na prawo: 4-ty z rzędu von Bary (Stahlhelm), — 6-ty Desbons (prezes Fidac'u) — 7-my von Oberlindober (przywódca Kombatantów Niemieckich) — 8-my pułk. Crosfield (Anglja) — 9-ty Dick (Niemcy).
Po prawej stronie stołu: 1-y red. Smogorzewski, 5-ty b. minister franc. Heraud, — 6-ty gen. Górecki — 7-my von Cossel (Niemcy)

Na kolonjach letnich Federacji

Reportaże wysłanników „Narodu i Wojska"

W Przetyczy



Willa dziewcząt — Nowa weranda

Dzwonek w telefonie redakcyjnym. Mówi pani pułk. Zagórska, a więc będzie coś o Gospodzie federacyjnej, lub kolonjach, bo to dwie główne troski naszej niestrudzonej i pełnej inicjatywy przewodniczącej Sekcji Świetlicowej.

Istotnie mowa jest o kolonjach i to nie byle co, bo zaproszenie na wycieczkę do Przetyczy, gdzie przebywa od kilkunastu dni przeszło 150 dzieci członków związków sfederowanych.

Pierwsza myśl, która na tę wiadomość przechodzi przez głowę — to wątpliwość, czy jest poco tam jechać jeszcze raz. Przecież okrągło rok temu opisałem na łamach „Narodu i Wojska" bardzo obszernie, jak to się przebywa „Pół dnia na kolonjach letnich Federacji" (Nr. 8 z 15. VII. 34). Dowiaduję się jednak, że jest coś nowego do zobaczenia.

A zresztą to nawet nie wycieczka, ale

wizytacja:

jedzie nasz prezes gen. Górecki i generalny skarbnik dr. Burghardt, jadą koledzy dr. Rutkowski i Wilk ze Związku Legjonistów, który także tam umieścił dzieci swoich członków — a do wycieczki przyłącza się gen. Dąbkowski, pragnąc zobaczyć, jak spędza wakacje dziatwa tych, którymi będzie dowodził jako nowo-zamianowany komendant główny Federacji i Zw. Rezerwistów. Wszystko to pod komendą pani pułk. Zagórskiej wyrusza autami do Przetyczy — za wielka więc pokusa, by nie skorzystać z zaproszenia.

Jedziemy. Pierwsza godzina, jak z bicza trzasł, po dobrej szosie przez Jabłonnę, Serock, Wyszków, — za to druga... lepiej nie pytać! Niech Pan Bóg nie pamięta temu, kto kazał „skrócić" naszą drogę poprzez wertepy leśne, z których trzeba było „viribus unitis" wyciągać duże auto generalskie. No — ale wreszcie jesteśmy w Przetyczy.

Ta sama dwupiętrowa willa na froncie, co w roku zeszłym — mieszcząca sypialnie chłopców i ta sama druga w głębi, gdzie mieszkają dziewczęta. Ale zaraz obok niej coś nowego, czem można się naprawdę pochwalić: olbrzymia

hala-werenda

z jedną ścianą otwartą.

Służy ona za salę jadalną, cała założona długimi stołami, przy których zasiąść może dwa razy tyle osób, co jest dzieci na kolonjach w Przetyczy. Służyć też może za świetlicę i dziatwa teraz nie nudzi się, nie cieśni się po małych pokoikach sypialnych, gdy deszcz pada. Zapomniałem spytać, ile też metrów liczy ta sala — ale jeden rzut oka na fotografję powyżej da wyobrażenie o tej cennej nowości.

Jak się tam dobrze siedzi i słucha różnych pięknych rzeczy, gdy na drodze mokro — przekonaliśmy się sami

podczas produkcji,

jakie dziatwa przygotowała dla gen. Góreckiego.

Rozpoczęło się co prawda od czego innego. Najpierw głos miały duże pudła, które przywiózł Pan Generał — w upominku dla dzieci. Podchodziło ku tym źródłom słodyczy każde z nich i wracało uszczęśliwione do swoich stołów z torebką cukierków i pierników, które momentalnie ginęły w napęczniałych buziach. A potem oczy wychodziły na wierzch z radości, gdy z pudeł wyjmowano gry i zabawki, które będzie można dostać do rąk w świetlicy kolonijnej.

— Żeby to tak co tydzień Pan Generał przyjeżdżał do Przetyczy!... westchnęło niejedno serduszko, powtarzając słowa tej rezolutnej dziewczynki, przy której usiadłem, żeby

dowiedzieć się czegoś

niecenzuralnego, poza plecyma p. kierowniczki i wychowawczyń.

— Jakże wam tu?

— Dobrze-e-e-e.

— A może jest coś złego?

— Nie-e-e-e.

I gadaj tu z takimi! Odpowiadają całym chórem i to tak, że odrazu usta człowiekowi zamykają, nie ma się co dalej pytać.

Idę do chłopców! Jest ich tu 72 przecież. Może się który na co poskarży. Ale gdzie tam! Natrafiam na starego wygę kolonijnego. Ten „stary" ma 10 lat — ale rok temu był w Zajezierzu na kolonjach Rady Szkolnej.

— Gdzie było lepiej?

— Tu. Więcej lasów. Więcej swobody.

— Co to znaczy „więcej swobody"?

— Nie mustrują tak człowieka, jak w wojsku. Nie ganiają. Można się bawić swobodnie.

I tu wiele nie zyskałem. Idę do dalszej grupy — są to

rodzice dzieci,

którzy przy niedzieli przyjechali odwiedzić swoje pociechy. Nie mają słów uznania za to wszystko dobre, czego tu ich dzieci doznają. Za zdrowy wikt, troskliwą opiekę, piękne rozrywki.

Po tych nieudałych wywiadach posłuchajmy, co

dzieci śpiewają

przed Generałem i zaproszonymi gośćmi.

Najpierw mowa. Wygłasza ją Zdzisław Bury, uczeń 2 klasy gimnazjalnej — a mówi nie swoje tylko słowa, ale podaje zbiorowy głos całej starszyzny kolonijnej, która to przemówienie wspólnie ułożyła. Taka tu już moda w tym roku, skoro nie ma poety nadwornego, ani poetki. Mówi rzecz gładko napisaną, pełną wdzięczności za dobrodziejstwo, jakiem są kolonje. Zapamiętałem tylko zakończenie — apel do gości, tak bardzo na czasie:

— Przyślijcie nam słońce, ciepło i pogodę!

Tym razem idą piosenki, jedna po drugiej, każda grupa ma się czem pochwalić, ale najwięcej wesołości wybucha przy grupie 6-ej, która ułożyła dowcipne wierszyki ze satyrą na przebieg dnia kolonijnego. Oto próbka:

...a na obiad dają zupę:
garniec wody, jedną krupę,

Potem przenoszą się produkcje na dziedziniec, gdzie mimo deszczyku odbywają się przy ognisku tańce większych i mniejszych dzieci. Nawet „krasnalki" mokną przez 5 minut przy swoim punkcie popisowym.

Wreszcie przemawia do dzieci gen. Górecki, życzy im powrotu pogody i wznosi okrzyk:

— Opiekunka wszystkich dzieci federacyjnych, pani pułk. Zagórska niech żyje!

Czyż potrzeba dużo słów na opisanie tego gwałtu radosnego, jaki wybuchł po owych słowach. Ze 162 gardziołek dziecięcych i z naszych starych kilkudziesięciu gardlisk gości i rodziców odezwało się gromkie ich echo.

Na zakończenie tej wizyty

garść informacji

zebranych od kierowniczki kolonji p. Mazurowej.

Wśród 91 dziewczynek i 72 chłopców, przebywających w Przetyczy, jest 54 dzieci ze Związku Legjonistów, 29 ze Związku Inwalidów wojennych, 14 z POW, — pozatem po kilkoro z innych naszych organizacji.

Na pomieszczenie chłopców donajęto w sąsiedztwie jeszcze dwie wille.

Pobyt dzieci obliczony na 8 tygodni — a więc pełne wakacje!

Ale to jeszcze nie wszystko. Przy doskonałym obiedzie, na który dostajemy to samo, co dzieci dziś jadły, toczy się rozmowa o 5 morgach ziemi, które Federacja zakupiła w Radości pod Warszawą i coś tam jeszcze kiedyś zbuduje, jeśli pozwoli Pan Bóg i srogi skarbnik dr. Burghardt, który wszystko oblicza z ołówkiem w ręku.

A potem myśl nasza przeskakuje do Jastarni, dokąd na odwiedziny drugiej kolonji federacyjnej zaprasza gen. Górecki i do Nowego Targu, którą już zdążył przede mną opisać kolega redakcyjny p. Sachnowski.

Tam też jest jeszcze sporo miejsca i już teraz mówi się o tem, jak to tam wybuduje się może baraki, żeby na lato pomieścić jeszcze więcej dzieci federacyjnych.

W tym roku jest ich na kolonjach sześćset — za rok musi być tysiąc.

Daj Boże!

Wł. D. W.

Pod Nowym Targiem



Na kolonjach w Kowańcu pod Nowym Targiem

Dwie wille zajęte przez dzieci. — Modlitwa i apel poranny

PORONIN, w lipcu

W cudownej dolinie nowotarskiej u Podnóża Kowańca rozbił swoje „namioty" obóz letni dla dzieci członków Federacji P. Z. O. O.

Pewnego pięknego popołudnia, zaopatrzony w przepustkę, wystawioną jeszcze w Warszawie przez panią pułk. Zagórską, wyruszyłem z Poronina do Nowego Targu, aby na własne oczy obejrzeć to cudo kolonijne, o którem, tyle w Warszawie z ust p. Zagórskiej słyszałem.

W pewnej chwili daleko przed sobą na szosie, zobaczyłem tłum, a wkrótce przekonałem się że naprzeciw mnie idzie wycieczka.

Zatrzymałem panienkę z pierwszej czwórki, pytając, gdzie są kolonje Federacji i w tej chwili ze stu młodych gardzieli odezwało się wielkie:

— To my!

Podszedłem do pań opiekunek, przedstawiłem się i poprosiłem o przewodnika, który doprowadziłby mnie do obozu.

Jakoż zgłosił się na ochotnika 13 letni kolega Kostecki, w którego towarzystwie, ruszyłem w dalszą drogę.

Mojemu towarzyszowi przez pięć kilometrów drogi, które nas od obozu dzieliły, usta się nie zamykały. On sam nie mieszka w obozie, tylko razem z grupą starszych chłopców, w bursie przy szkole w Nowym Targu. Jest im tam „bardzo, ale to bardzo morowo".

Zaraz po pobudce idą do rzeki się myć, potem modlitwa, śniadanie i plażowanie nad Dunajcem do obiadu. O dwunastej obiad, potem godzina leżakowania, spacer do pobliskiego lasu, podwieczorek, po podwieczorku zawsze jakaś wycieczka, o siódmej kolacja, mycie się w rzece i modlitwa wieczorna, a o ósmej wszyscy śpią.

Chorób żadnych nie było, natomiast chłopcy utyli. Kolega Kostecki o tem dobrze wie, bo wczoraj pilnował przy wadze.

Ze zdarzeń godnych zanotowania kolega Kostacki opowiedział mi, jak to między „federakami" (bo tak się przezwali) a grupą młodzieży miejscowej, doszło raz do dyskusji na kamienie. Trwało to bardzo krótko, bo nadbiegła „pani" i kazała „federakom" przeprosić „tubylców". Wybrano delegację, która ruszyła przepraszać. Jednak „tubylcy" na widok delegacji poprostu zwiali i delegacja, choć goniła ich aż do rynku, nie mogła ich przeprosić.

Zbliżamy się do obozu „pod Kowańcem". „Obóz" to trzy ślicznie położone wille, w których mieszkają dziewczęta oraz najmłodsza grupa chłopców. Willa, zajęta przez panienki, przezwana została „Jaskółczem Gniazdem", a mieszkanki jej to „jaskółki". Czysto wybielone pokoiki paroosobowe, przybrane efektownie wyciętemi z papieru sylwetkami jaskółek i świeżemi kwiatami. Jest i salonik i świetlica. Program dnia taki, jak w bursie dla chłopców. Tuż obok willi płynie płytka rzeczułka, obok której znajduje się kamienista plaża.

Obok „Jaskółczego gniazda", mieści się budynek administracyjny, a zaraz dalej willa mieszkalna dla chłopców.

W budynku tym przebywa młodzież, nieprzekraczająca dziesięciu lat życia. Porozumieć się z niemi jest spoczątku dość trudno, ale gdy okazało się, że potrafią grać w marki tak, jak i oni, i że „bardzo" lubię bawić się w indjan i cowboi, przyjaźń, zostaje zawarta i zaczynamy rozmawiać poważnie. Chłopcy są zachwyceni pobytem w obozie. Z jedzenia są zadowoleni wszyscy, z wyjątkiem jednego o pięknym przezwisku „dziki nosal", który nie uznaje mleka (a mleka piją dużo), bo „nie chce pić tego, co wypływa z krowy.

Leżące tuż obok rzeczki zbocze góry porośnięte jałowcem i młodemi świerkami stanowi „prerje", w których indjanie i cowboje po całych dniach wodzą się za łby, zresztą pod bardzo troskliwą opieką pań nauczycielek.

Dochodzi godzina 8-ma wieczór. Na placyku obok willi ustawiają się mieszkańcy obozu. Po chwili przychodzi kierowniczka kolonji, pani porucznik Janota, której zastępowe i zastępowi składają raport. Potem modlitwa, a po modlitwie jedna z panienek występuje i prosi, żeby zameldować p. gen. Góreckiemu, że dzieci Federacji, są bardzo ale to bardzo wdzięczne Panu Generałowi, zato, że mogą tak dobrze spędzić wakacje i że bardzo proszą Pana Generała, żeby przyjechał do nich i zobaczył, jak żyją.

Jak głosi plotka trzy dziewczynki napisały piękny wiersz do Pana Generała, a „dzicy indjanie" przygotowują mu wspaniały pióropusz, ze znalezionych sępich piór — „oznakę wodza". Czyż w tych warunkach go dzi się nie przyjechać.

(s)

Zgon Komendanta Obrony Lwowa



Ś. p. Czesław Mączyński

Dnia 19 lipca b. r. cały polski Lwów odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. pułkownika - brygadjera, Czesława Mączyńskiego, głównego komendanta Obrony Lwowa podczas inwazji ukraińskiej

Przemawiający nad trumną prezydent miasta Drojanowski stwierdził m. in. że historja miasta Lwowa wpisze na swych kartach nazwisko Czesława Mączyńskiego obok nazwisk Arciszewskiego, Groswajera, Grodzickiego ,Eljasza Łąckiego, Bartłomieja Zimorowicza i wielu innych obrońców tego Kresowego grodu.

A prezes Zw. Obrońców Lwowa, dr. Ostrowski, tak scharakteryzował zmarłego:

Gdy w listopadzie 1918 r. Lwów witał zmartwychstanie Polski łomotem strzałów karabinowych i szeptem konających, Czesław Mączyński objął przy udziale doświadczonych oficerów legjonowych naczelną komendę obrony Lwowa. Pełen spokoju i równowagi wywierał brygadjer Czesław Mączyński silne osobiste wrażenie, płynące z poczucia wewnętrznej siły. Wybitny umysł, niezłomny charakter, żarliwe uczucie rodzinne i patrjotyczne, czyniły z brygadjera Mączyńskiego jedną z najwspanialszych postaci tego pokolenia, które Polsce męczarnią i krwią wywalczyły niepodległość.

Zwłoki spoczęły na cmentarzu obrońców Lwowa.

Renta francuska dla Armji Błękitnej

Dzięki staraniom Zarządu Głównego Stow. Weteranów b. Armji Polskiej we Francji, udało się uzyskać kartę i krzyż kombatancki dla wszystkich zarejestrowanych żołnierzy b. Armji Błękitnej, co daje im pewne przywileje na ziemi francuskiej, oraz prawo do renty dożywotniej.

Rentę tę będzie miał przyznaną każdy żołnierz b. Armji Błękitnej, który ukończył już 50-ty rok życia i który zarejestruje się w najbliższej Placówce Stow. Weteranów b. Armji Polskiej we Francji.

Wypłatą renty zajmować się będą konsulaty francuskie, mieszczące się w większych miastach Polski.

ZJAZD KOLEŻEŃSKI.

Doroczny Zjazd Koleżeński Żołnierzy b. Armji Błękitnej, organizowany przez Stow. Weteranów b. Armji Polskiej we Francji, odbędzie się w tym roku w Krakowie, a nie — jak przedtem projektowano — we Lwowie, gdyż ma on być połączony ze złożeniem hołdu u trumny Wodza Narodu i z sypaniem kopca Marszałka Piłsudskiego.

Termin nie został jeszcze ostatecznie ustalony — prawdopodobnie odbędzie się dnia 5-go i 6 października b. r.

Ulgi dla rezerwy, pracującej w PW

W Nr. 54 „Dziennika Ustaw" z dn. 26 lipca 1935 ukazało się rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych z dn. 29 czerwca r. b. w sprawie ulg w wykonywaniu obowiązku służby wojskowej dla członków organizacji przysposobienia wojskowego.

Paragraf 1-szy głosi, iż osoby, obowiązane do służby wojskowej, które wykażą się czynnym udziałem w pracy p. w., będą korzystały w wykonywaniu obowiązku służby wojskowej, z ulg przewidzianych w rozporządzeniu niniejszem.

Z ulg korzystać mogą osoby, obowiązane do odbycia obowiązkowej służby czynnej (poborowi, ochotnicy) oraz osoby, obowiązane do służby w rezerwie.

Rodzaj i zakres ulg dla poborowych (ochotników) jest zależny od stwierdzonego przez właściwe władze stopnia i rodzaju wyszkolenia w p. w., oraz od rodzaju broni, do której poborowy (ochotnik) został wcielony, dla rezerwistów zaś od stwierdzenia przez władze, czasu pracy w P. W.

Par. 4 głosi, że ukończenie II stopnia p. w. ogólnego lub specjalnego daje obowiązanym do odbycia służby obowiązkowej czynnej (poborowym, ochotnikom): a) prawo do ulg w służbie wojskowej, b) prawo do otrzymania urlopu czasowego, c) prawo do skrócenia czasu obowiązkowej służby czynnej.

Par. 5 określa, że ulgi w służbie wojskowej polegają na:

a) prawie do noszenia na mundurze wojskowym odznaki ukończenia II stopnia p. w.,

b) prawie do otrzymywania zezwoleń na wychodzenie z koszar, tudzież do otrzymywania przepustek w niedziele i święta, również w trzech pierwszych miesiącach służby,

c) otrzymywaniu urlopów okolicznościowych na święta wyznaniowe oraz na święto w f. i p. w. tego powiatu, w którym dana osoba otrzymała wyszkolenie p. w.,

d) przyznawaniu pierwszeństwa przy wyznaczaniu do szkół podoficerskich (równorzędnych),

e) przyspieszonym awansie do stopnia st. szeregowca (równorzędnego) w razie dobrych postępów w szkole podoficerskiej,

f) przyspieszonym awansie do stopnia kaprala w myśl art. 22 ust. 2 lit. b rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 7 października 1932 r. o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców (Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 747).

Par. 6 mówi, że ulgi przewidziane w par. 5-ym przysługują poborowym i ochotnikom niezależnie od tego, czy poborowy (ochotnik) odbywa skróconą czynną służbę wojskową w myśl ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym (poborowi i ochotnicy z cenzusem) czy też nie, (poborowi i ochotnicy bez cenzusu).

Par. 7 m. in. głosi, że urlop jest udzielany w drugim roku służby w zależności od rodzaju broni i rodzaju ukończonego w. p. oraz określa wymiary tego urlopu dla poszczególnych broni.

Par. 8 głosi, że skrócenie czasu obowiązkowej służby czynnej polega na późniejszym od ustalonego dla ogó.u poborowych terminie wcielenia do szeregów, niezależnie od tego, czy poborowy (ochotnik) ukończył II stopień p. w. ogólnego, czy też specjalnego i do jakiego rodzaju broni został wcielony.

Poborowi (ochotnicy) bez cenzusu, ze świadectwem II stopnia p. w. lotn. winni być wcielani do formacyj lotniczych.

Poborowi (ochotnicy), uprawnieni do odbywania skróconej czynnej służby wojskowej z mocy ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym nie korzystają z tytułu ukończenia II stopnia p. w. w myśl niniejszego rozporządzenia.

Par. od 9 do 13 określają ulgowe terminy wcielenia do wojska dla poszczególnych broni.

Par. od 15 do 18 określają ulgi dla obowiązanych do służby wojskowej w rezerwie, które polegają na zaliczeniu pracy w p. w. na poczet ćwiczeń wojskowych w rezerwie, dla oficerów, podoficerów i szeregowców rezerwy oraz na przyspieszeniu awansów dla podoficerów rezerwy.

Zaświadczenie o służbie w POW

Wszyscy członkowie Związku Peowiaków, winni poczynić starania o uzyskanie zaświadczenia z Wojskowego Biura Historycznego o służbie w b. P. O. W. i uwierzytelnionymi odpisami tychże uzupełnić ewidencję swą w Okręgach i Kołach.

Zaświadczenia o służbie w P. O. W. Wojskowe Biuro Historyczne wydaje na podstawie skierowania krótkiego podania, do którego należy dołączyć życiorys z uwzględnieniem pracy niepodległościowej i zaświadczenie o stanie służby w P. O. W., wydane przez b. Komendanta Okręgu lub Obwodu b. Polskiej Organizacji Wojskowej, lub upoważnionego przez Wojskowe Biuro Historyczne opinjodawcę.

Podania należy kierować — Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa, Aleja Szucha 14.

Autentyczność podpisów b. Komendantów na wydanych zaświadczeniach musi być stwierdzona notarjalnie lub przez upoważnioną do tego władzę administracji ogólnej, samorządowej lub wojskowej. To samo dotyczy wszelkich odpisów, dołączanych do podań do Wojskowego Biura Historycznego.

Ze względu na szereg wypadków nieprawdziwego stwierdzania autentyczności podpisów i odpisów dokumentów -- dokumenty, na których podpisy b. komendantów będą stwierdzane w Kołach i Okręgach, oraz odpisy podpisywane przez Koła i Okręgi za zgodność, nie będą przez Wojskowe Biuro Historyczne honorowane.

Zarząd Główny Zw. Peowiaków otrzymuje szereg pism z Wojskowego Biura Historycznego z doniesieniem, że Okręgi i Koła naszego Związku pobierają od swych członków opłaty za zaświadczenia o służbie w b. P. O. W., wydawane bezpłatnie przez Wojskowe Biuro Historyczne.

W związku z tem Zarząd Główny kategorycznie zabrania pobierania podobnych opłat od swych członków za wspomniane zaświadczenia i wrazie stwierdzenia takiego faktu wyciągać będzie w stosunku do winnych jaknajdalej idące konsekwencje, aż do wykluczenia ze Związku włącznie.

Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków

OKRĘG KIELECKI

Na walnem zebraniu członków Oddziału Radomskiego Zw. Kan. i Żel. wybrany został Zarząd Oddziału w składzie następującym:

Płk. Stan. Lubiński — prezes, Adam Wyszomirski I-szy wiceprezes, kpt. W. Czarnecki — 2-gi wiceprezes, E. Marchocki — sekretarz, M. Izdebski — skarbnik. Członkowie: K. Kuczmierowski, mjr. dr. Wójcik, mjr. Oleszczuk i zastępcy: Niefiedowicz i H. Tyzner.

OKRĘG LWOWSKI

Zarząd tymczasowy organizującego się Okręgu Lwowskiego Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków ustanawiono w składzie następującym:

Inż. Ciemnołoński — prezes; dr. mjr. Karpiński — wiceprezes; kpt. Żytkowski — sekretarz; kpt. Krzyżewski — skarbnik.

Walne Zebranie członków Okręgu Lwowskiego, na którem dokonany zostanie wybór władz stałych, odbędzie się w dniu 4 sierpnia r. b. we Lwowie.

BIAŁYSTOK

Z dniem 1 maja r. b. została utworzona delegatura Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków na miasto Białystok, której celem jest zorganizowanie oddziału Związku.

Delegatem został mianowany kol. Stefan Baranowski, który będzie urzędował we wtorki i czwartki w lokalu Zw. Legjonistów. Rynek Kościuszki 3, w pozostałe dnie przy ul. Słonecznej 4, od godz. 18.30 do godz. 20.30.

Wzywa się wszystkich kolegów, mających prawo być członkami Związku, a to członków już zarejestrowanych b. uczestników II-go Korpusu Wojsk Polskich i b. IV-ej Dywizji Strzelców Generała Żeligowskiego, jako też b. uczestników polskich formacyj na Wschodzie, do możliwie prędkiego zarejestrowania się u delegata organizacyjnego.

Koledzy zamieszkali na prowincji mogą złożyć zgłoszenia na piśmie pod adresem: Stefan Baranowski, Białystok ul. Słoneczna 4.

BRZEŚĆ N/BUGIEM

Na Walnem Zebraniu Oddziału Zw. Kan. i Żel., które odbyło się w Brześciu n. B. w dniu 28 kwietnia r. b. udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum i wybrano nowy Zarząd w składzie następującym:

K. K. Czarnocki Michał — prezes, Leszczyński Wiktor — wiceprezes, Kasiński Adam — skarbnik i Seglim Mirhał. Jako zastępcy weszli: k. k. Lityński Eugenjusz i Jungowski. Do Komisji Rewizyjnej: k. k. Przesmycki Kaz., Hajdan i Jóźwicki oraz zastępcy: Kaczorowski i Bochem.

Puławiacy na Sowińcu

Legjoniści puławscy w tygodniu, kończącym okres żałoby narodowej po zgonie Ukochanego Wodza, wzięli czynny udział w pielgrzymce organizacyj i instytucyj stołecznych, do miejsca wiecznego spoczynku Marszałka w Krakowie, oraz w sypaniu Kopca na Sowińcu, delegując grupę swych członków z przedstawicielami Prezydjum Zarządu Głównego — przew. sen. Stefanem Perzyńskim i gen. sekretarzem kol. H. Heinrichem na czele.



Sen. Perzyński Stefan
przewodniczący



Hieronim Heinrich
sekretarz gen.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW

Rozkaz nowego Komendanta Głównego

W związku z objęciem swego stanowiska nowy Komendant Główny Związku Rezerwistów gen. Mieczysław Dąbkowski wydał rozkaz następujący:

REZERWIŚCI!

Z rozkazu Pana Ministra Spraw Wojskowych obejmuję Komendę Główną Związku Rezerwistów.

Jestem przekonany, że Organizacja Wasza, oparta na starym żołnierzu wszystkich stopni wojskowych i wychowana pod ideowem i wojskowem kierownictwem dotychczasowego Komendanta Głównego, Pana Ministra Marjana Zyndram-Kościałkowskiego, rozumie swe zadanie tak samo, jak i ja je rozumiem, to jest jako bezinteresowną i ofiarną służbę dla podtrzymania gotowości bojowej rezerw.

Pójdziemy więc wspólnie tą prostą drogą, wytyczoną tak jasno przez genjusz Pierwszego Marszałka Polski.

Rozkaz powyższy odczytać przed frontem wszystkich oddziałów Z. R.

Komendant Główny
Mieczysław Dąbkowski
gen. bryg. w st. sp.

Z Komendy Głównej

KURS W SIERAKOWIE

W dniu 16 lipca rozpoczął się 3-tygodniowy kurs przedowników gier ruchowych Z. R. w Sierakowie (Okr. Poznański). Kurs ten, zorganizowany staraniem Państw. Urz. W. F. i P. W. Obóz W. F. w Sierakowie, położony nad rozległem jeziorem, w pobliżu puszczy Noteckiej, — posiada doskonałe warunki zdrowotne oraz nadzwyczaj celowe urządzenia wewnętrzne; — wszystko to daje gwarancję, iż kursanci odniosą duże korzyści z obozu. Kurs ten został obesłany przez wszystkie Okręgi Z. R. Zaznaczyć należy, iż obozy letnie W. F. są dalszym ciągiem rozpoczętej już w czasie ubiegłej zimy akcji przygotowania kadry instruktorskiej i przodowników gier ruchowych w Związku Rezerwistów. We wszystkich prawie Okręgach Z. R. odbyły się już kursa, organizowane przez Okręgowe Urz. W. F. i P. W., które dostarczyły kilkuset rezerwistów, mogących prowadzić prace W. F. w Kołach Z. R. Kierownictwo obozu spoczywa w rękach doświadczonego oficera P. W. kpt. Kukała z Okr. Urz. W. F. i P. W. w Poznaniu.

PRZYDZIAŁ KBK. SPORTOWYCH

Prezes Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O. gen. dr. R. Górecki w zrozumieniu konieczności postawienia wśród rezerwistów na odpowiednim poziomie strzelectwa — zakupił i przydzielił Związkowi Rezerwistów 300 karabinków sportowych. Komenda Główna Z. R. zajęła się rozdziałem karabinków między poszczególne Okręgi Z.R. z takiem wyliczeniem, by każdy z powiatów otrzymał po jednym kbk. sport. Okręgi o dużej ilości powiatów, a w szczególności Okręgi, położone na Kresach Wschodnich, otrzymały ponadto rozdzieloną nadwyżkę. Wspaniały dar prezesa Federacji umożliwia postawienie popularyzacji strzelectwa sportowego na realnej płaszczyźnie. Jest to doniosły krok naprzód w krzewieniu strzelectwa wśród mas rezerwy; przydzielone karabinki dla powiatów pozwolą na organizowanie zawodów strzeleckich powiatowych i okręgowych, a przez eliminację i zawodów ogólnych Związku Rezerwistów.

Z Zarządu Głównego

NOWY ZARZĄD OKRĘGU STOŁECZNEGO Z. R.

Zarząd Główny Z. R. powołał nowy Zarząd Okręgu Stołecznego w składzie następującym: prezes — inż. dyr. Antoni Olszewski, wiceprezesi — inż. mjr. Tadeusz Kalusiński, inż. Tadeusz Paszewski i radny Wacław Lenga, który piastuje ponadto urząd skarbnika, sekretarz — dr. Zenon Moskwa. ref. wych. obyw. — dr. Edmund Wieliński, ref. op. społ. — mec. dr. Tadeusz Winiarski, członkowie: dr. mjr. Władysław Wągiel, Antoni Pacholczyk, inż. Kazimierz Mikołajczyk, i p. Henryk Kański.

NOWY PREZES ZARZĄDU OKRĘGU VI WE LWOWIE

W związku z przeniesieniem służbowem do Warszawy, Zarząd Główny zwolnił ze stanowiska prezesa Okręgu Lwowskiego inż dyr. Antoniego Olszewskiego, mianując prezesem Okręgu dr. Antoniego Nowak-Przygodzkiego.

OKÓLNIK ZARZĄDU GŁÓWNEGO NR. 5/35.

Wydany dn. 25 lipca okólnik Zarządu Głównego przynosi m. in. szereg zatwierdzeń, zwolnień i kooptacyj w Zarządach Okręgów i Powiatów. W Zarządzie Podokręgu Wołyńskiego zwolniony został — ze względu na przeniesienie — ze swego stanowiska dotychczasowy sekretarz Podokręgu— kpt. w s. s. Karol Franciszek Staszkiewicz. Na miejsce jego zatwierdzony został kol. Juljan Kurjata. Zatwierdzony został przez Zarząd Główny na stanowisko II wiceprezesa Zarządu Podokręgu Wileńskiego — kol. Leopold Wojno.

Omawiany okólnik przynosi szereg zarządzeń i wyjaśnień natury organizacyjnej; w załączniku do okólnika wydane zostały: Regulamin Organów Wychowania Obywatelskiego i Regulamin oraz wytyczne pracy Referentów Prasowo-Propagandowych.

Ramowy Regulamin Organów Wych. Obyw. ustala Organy następujące: a) przy Zarządzie Głównym — Radę Wychowania Obywatelskiego z przewodniczącym na czele, b) przy Zarządach Okręgów (Podokręgów) i Powiatów — Referaty Wych. Obyw. z kierownikami na czele, c) przy Zarządach Kół — Referentów Wych. Obyw. i ich zastępców. Regulamin określa szczegółowo zakres działania Organów Wychowania Obywalelskigeo na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Zasady współdziałania Organów Wych. Obyw. z Organami przeszkolenia wojskowego, oraz zasady pracy wych. obyw. w Rodzinie Rezerwistów, będą ustalone osobnymi regulaminami, bądź instrukcjami, których opracowaniem zajmuje się Rada Wych. Obyw. i Zarząd Główny Z. R.

Regulamin referentów (-tek) prasowo-propagandowych Z. R. i R. R. ustala istnienie referatów pras.-propag. do szczebla powiatu włącznie, (referenci pras.-propag. są członkami poszczególnych Zarządów). W Kole natomiast funkcję referentów pras.-prop. pełni referent wych. ob., mając w tym dziale do pomocy jednego z członków Koła. Ponadto regulamin określa obowiązki referentów wraz z systematycznem zorganizowaniem pracy pras.-prop. w Z.R.

Wskazówki szczegółowe omawiają konieczność należytego propagowania „Narodu i Wojska" wśród członków Organizacji i wydatnego zwiększenia stanu prenumeratorów.

Wskazówki szczegółowe podają sposób nadsyłania materjałów prasowych dla „Narodu i Wojska" lub do prasy, które mają być nadsyłane z terenu bezpośrednio do referatu pras.-propag. Zarządu Głównego. Określony jest charakter materjału, forma, terminy, oraz właściwe adresowanie korespondencyj. Zarząd Główny poleca zaprowadzenie w poszczególnych Ogniwach Z. R. obszernych kartotek fotografij i wycinków prasowych. Kartoteki te będą sprawdzianem i obrazem pracy i działalności danego Ogniwa. Ponadto omówiona jest sprawa odpowiednich kontaktów prasowych z redakcjami pism lokalnych dla należytego uwzględniania działalności Z. R. w prasie.

NOWE KOŁA

Zarząd Główny wyraził zgodę na powstanie względnie istnienie następujących Kół Z. R.: Okręg I — Mazowiecki pow. radomski — Białobrzegi, pow. grójecki — Chynów. pow. płoński — Płońsk, Czerwińsk n. W., Naruszewo i Sarbiewo. Okręg IV — Łódzki: pow. łaski — Pruszków. Okręg VII Poznański: pow. Konin — Ciążyń, Ląd, Wilczyn, Zagórów. Wola Koszucka i Rozalin, pow. Koło — Lubstowo i Goraj — Bogusławice, pow. Kalisz — Stawiszyn, pow. Kościan — Bonikowo, Wolkowo, Przysieka Stara i Czacz, pow. Międzychód — Lutomek, Lutom, Kaplin, Chorzew i Białokosz, pow. Nowy Tomyśl — Nowy Tomyśl, Kuślin, Szewce i Dąbrowa. pow. Rawicz — Jutrosin, pow. Środa — Garby i Rusiborek. Poznań — miasto — Koło VIII, Koło X (Starołęka), Koło XI (Sołacz — Winiary) i Koło XIV (Artyl.), Okręg VIII — Pomorski: pow. Sępolno — Sypniewo, pow. Toruń — Grzywno i pow. Lipno — Zaduszki.

Z Komitetu odbudowy Zułowa

Powołany przy Komitecie Sąd Konkursowy postanowił zaprosić do konkursu zamkniętego następujące osoby: inż. arch.: Tadeusz Nowakowski, Stanisław i Barbara Brukalscy, Romuald Gutt, Jan Borowski, Wł. Borawski, Aleksander i Anna Kodelscy, prof. Kazimierz Skórewicz. prof. Franciszek Polkowski. prof. Mieczysław Kotarbiński, oraz inż.-ogr.: I. Lepecka, I. Kęsicka i A. Zielonka.

Celem dokładnego zapoznania się z warunkami miejscowemi, stanem roślinności i budynków — Komitet zorganizował zbiorową wycieczkę dla członków Sądu i uczestników konkursu. W dn. 19 lipca wycieczka przybyła do Zułowa, gdzie spędzono parę godzin na badaniu obecnego stanu robót. Na terenie objętym konkursem znajdują się budynki następujące, licząc od wejścia do rezerwatu od strony przyszłego przystanku kolejowego: duży, nawpół zrujnowany, budynek dawnej gorzelni, murowany ośmiobok dawnej lodowni, pokryty ośmiobocznym dachem brogowym, resztki dużego budynku gospodarczego, w którym mieściły się stajnie i wołownia, doskonale zachowana wędzarnia (czworokątna wieża w typie świronka), na wzniesieniu resztki fundamentów po spalonym dworze, obok przylegający bezpośrednio, bardzo zniszczony, budynek dawnej kuchni, oraz duża piwnica murowana — sklepiona — ziemna. Ponadto na terenie rezerwatu znajduje się w budowie t. zw. oficyna. Poza rezerwatem, otoczonym z trzech stron rzeczką Merą i jej dopływem, rozszerzającym się przy dworze w niewielki staw, znajdują się na terenie wykupionego ośrodka Zułów: dom mieszkalny, zajęty obecnie przez szkołę i duży budynek mieszkalny (d. piekarnia), kilka drobnych budynków gospodarczych i w pewnem oddaleniu młyn wodny wraz z szeregiem swych zabudowań.

Prócz uczestników konkursu, w wycieczce wzięli udział z Sądu konkursowego: prof. dr. Odo Bujwid, prof. Wojciech Jastrzębowski, dziekan Wydz. Arch. Pol. Warsz. inż.-arch. Al. Bojemski, prof. Karol Tichy i J. Szumowski Z ramienia Podkomitetu Wileńskiego przybyli: wicewoj. Jankowski i dyr. inż. Zubelewicz.

W dn. 22 lipca odbyło się w Warszawie łączne posiedzenie członków Sądu konkursowego i uczestników konkursu, celem ostatecznego przedyskutowania wytycznych konkursu i ustalenia granic dopuszczalnych koncepcyj w ramach, przewidzianych ogólnie przez Komitet Zułowski. Ustalono, iż projektantom pozostawiona jest duża swoboda w operowaniu stanem dzisiejszym Zułowa, t. j. w znoszeniu czy zachowywaniu istniejących objektów — w zależności od koncepcji zasadniczej, którą sobie projektujący założy. Oczywiście, podstawowa idea Komitetu Zułowskiego stworzenia z Zułowa pamiątkowego miejsca — celu pielgrzymek narodowych — będzie przez projektantów podjęta i tylko forma takiego, czy innego ujęcia tej idei jest pozostawiona zaproszonym do konkursu architektom i ogrodnikom.

Dla ułatwienia pracy projektującym sporządzony będzie szereg zdjęć lotniczych, które dadzą wierny obraz ugrupowania, kształtu i wieku drzew — mających się stać przedewszystkiem tłem rezerwatu i jego miejsca najważniejszego — ruin spalonego dworu.

Przy linji kolejowej Podbrodzie — Postawy są prowadzone roboty ziemne w miejscu, gdzie stanie przyszły przystanek kolejowy „Zułów". Od tego przystanku prowadzić będzie do majątku specjalna droga, długości ok. 1 km. W odległości ok. 300 m. od toru kolejowego, droga ta przetnie trakt Podbrodzie — Święciany. który stać się ma według projektu Ligi Drogowej końcowym odcinkiem wielkiego szlaku Marszałka Józefa Piłsudskiego: Kraków — Warszawa — Wilno — Zułów.



Uczestnicy wycieczki w Zułowie

Okręg Mazowiecki



Oddział rezerwistów Koła Z. R. Pionki

Ukazał się biuletyn Zarządu Okr. I — Mazowieckiego, który zawiera okólnik Nr. 6/35 i dział nieurzędowy. Okólnik przynosi protokół z odbytego Wolnego Zjazdu dalegatów Okręgu w Warszawie i szereg zatwierdzeń Zarządów Kół, składy osobowe Zarządów Kół Rodziny Rezerwistów i szereg zarządzeń organizacyjnych.

W dziale nieurzędowym omawiany jest w dalszym ciągu dział p. t. „Praca Kobiet" (Piękno naszego domu — Len w naszym domu, — Chodniki i dywaniki) i „Opieka Społeczna" (O higjenie zapobiegawczej).

Pionki — Odbyły się tutaj ćwiczenia bojowe nocne i dzienne, organizowane przez Okr. Urz. W. F. i P. W. przy O. K. I. Udział w ćwiczeniach wziął obóz P. W w Kozienicach, który stanowił stronę niebieską oraz Zw. R. z Pionek — strona czerwona. Ćwiczenia miały na celu poza stroną wyszkoleniową oddanie hołdu pamięci Pierwszego Marszałka Polski, pod którego wodzą w r. 1914 Legjony polskie stoczyły pamiętny bój pod Laskami.

Założenie: bataljon Z. R. marszem podróżnym osiągnął m. Suskowola, wystawiając ubezpieczenia, następnie o godz. 24-tej marszem ubezpieczonym dotarł do m. Anielin skąd o godz. 2.30 wyruszył do ataku; pierwsza i trzecia kompanja w pierwszym rzucie, druga kompanja w drugim rzucie za kompanją pierwszą.

Założenie strony niebieskiej, odtwarzającej pozycje rosyjskie w czasie walk pod Laskami w październiku 1914 r., przewidywało zajęcie w nocy pozycji na wzgórzu „kota 184", okopanie sie i zabezpieczenie przed atakiem. Po omówieniu ćwiczeń, została odprawiona msza święta, po której odbyła się defilada przed pamiątkowem mauzoleum. Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W. ppłk. Stanisław Czuryłło wygłosił do uczestników ćwiczeń przemówienie i odczytał rozkaz Komendanta, wydany bezpośrednio po bitwie pod Laskami.

Rybnik — Zarząd tutejszego Koła zorganizował w lipcu szereg koncertów niedzielnych orkiestry Z. R. Koncerty te odbywały się w różnych punktach miasta. W programie przewidziane były niespodzianki, po koncertach odbywały się zabawy taneczne.

Zebrzydowice — Koło Zebrzydowickie istnieje półtora roku i w ciągu tego czasu wykazało się dodatniemi rezultatami pracy. Ostatnio urządziło Koło dla swych członków wycieczkę na rowerach do Wisły. Po przybyciu na miejsce uczestnicy wycieczki zostali bardzo serdecznie przyjęci przez miejscowe Koło Z. R. z prezesem kol. Jabłeckim na czele; po wysłuchaniu nabożeństwa udano się na zwiedzanie miasta. Tegoż dnia po obiedzie Zebrzydowiczanie brali udział w festynie, urządzonym przez Koło w Wiśle. W drugim dniu wycieczki zwiedzono zameczek Pana Prezydenta, poczem nastąpił powrót również na rowerach do Zebrzydowic.

Okręg Lubelski

Lublin — Staraniem p. star. Olearczykowej, przewodniczącej Rady Grodzkiej R. R., oraz Sekcji Opieki Społecznej R. R., zorganizowana została na terenie fabryki i ogrodu p. Moritza półkolonja wakacyjna dla 50 dzieci w wieku przedszkolnym. Półkolonje rozpoczęły się w końcu czerwca i trwać mają przynajmniej 4 tygodnie. Na półkolonjach wzięto przedewszystkiem dzieci najbiedniejszych i bezrobotnych członków Związku, dzieci miejskiego proletarjatu, dla których tych parę tygodni, spędzonych na powietrzu pod troskliwą opieką i przy należytym odżywianiu — jest bardzo dużą pomocą, da im siłę i energię na cały rok ciężkiej doli w ciemnych suterynach miejskich, w głodzie i chłodzie. Brak funduszów nie pozwala niestety na przedłużenie okresu trwania półkolonji.



Okręg Śląski

Dziedzice — dnia 27 lipca b. r. została tu założona Sekcja Strzelectwa Sportowego przy Okręgu Śląskim Związków Rezerwistów, na posiedzeniu pod przewodnictwem delegata Zarządu Głównego Z. R. por. Białousa. Tymczasowym kierownikiem Sekcji Strzelectwa Sportowego Okręgu Śląskiego został wybrany dyr. Kazimierz Szarewski, prezes Koła w Dziedzicach przy Walcowni Metali S. A., wielokrotny rekordzista strzelecki i zasłużony propagator tego sportu wśród rezerwistów.

Utworzenie Sekcji Strzelectwa Sportowego można uważać za przełomowy krok w dziedzinie sportu strzeleckiego Zw. Rew., gdyż dotychczas Związek nie występował oficjalnie na większych zawodach strzeleckich; obecnie przez zapoczątkowaną pracę Sekcji Strzel. Sport., sport strzelecki będzie w Z. R. prowadzony na szerszą skalę i niewątpliwie organizacja nasza będzie na przyszłych Narodowych Zawodach Strzeleckich odpowiednio reprezentowana.

Wielkie Hajduki — Tutejsze Koło obchodziło uroczyście 5-cio lecie swego istnienia, połączone z nadaniem i poświęceniem proporczyka Z. R. W uroczystościach, które rozpoczęły się Mszą Św., brali liczny udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz organizacyjnych. W ramach uroczystości odbyła się na pl. Wolności defilada, nadanie proporczyka, a popołudniu festyn i zabawa ludowa.

Katowice-Śródmieście — W Kole Katowice-Śródmieście odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo Koła, będące zarazem zawodami o zdobycie O. S. Pierwsze miejsce zdobył kol. Nowak. Wyniki strzelań wykazały dobre przygotowanie strzeleckie wszystkich członków Koła.

Okręg Lwowski



Rezerwiści Koła Z. R. Zimna Woda przy płycie pamiątkowej

Lwów — Odbył się tu w świetlicy R. R. pierwszy Zjazd Delegatów Z. R. z terenu Lwów — miasto, grupującego 16 Kół. W Zjeździe wzięło udział 62 delegatów. Po uczczeniu pamięci Wodza Narodu i odczytaniu Hołdu Hetmańskiego — wysłuchano sprawozdań z działalności ustępującego Zarządu. Po udzieleniu absolutorjum dokonano wyboru nowych władz Zarządu Grodzkiego Z. R. Lwowskiego z ppłk. Edwardem Czernym, jako prezesem na czele.

Jezierna (pow. Zborów) — W dniu 14 lipca odbyło się w Jeziernej uroczyste otwarcie „Świetlicy-Kasyna" miejscowego Koła Z. R. przy udziale przedstawicieli władz organizacyjnych. Otwarcie poprzedziło złożenie ślubowania przez Zarząd Koła i członków Koła w Jeziernej na ręce delegata Zarządu Okręgu Lwowskiego mjra. J. Kamińskiego, który następnie przemówił do zebranych. Po wręczeniu odznak Z. R. członkom, nastąpiło przecięcie symbolicznej wstęgi nowej świetlicy, w której pięknie przybranych salach zebrani w liczbie około stu spożyli koleżeński obiad. Koło w Jeziernej istnieje zaledwie od 3-ch miesięcy i rozwija się bardzo szybko dzięki pracy swego prezesa kol. E. Samborskiego, zawiadowcy stacji kolejowej. Koło współpracuje z tutejszym oddziałem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Zimna Woda. (pow. lwowski).—Tutejsze Koło wzięło gremjalny udział w uroczystem odsłonięciu płyty pamiątkowej Marszałka Piłsudskiego, składając wieniec z szarfami Z. R. i napisem: „Naszemu duchowemu Wodzowi — Związek Rezerwistów Koło Zimna Woda". Do ufundowania płyty przyczyniło się Koło, składając ofiarę zł. 50 ze swych skromnych funduszów.

Okręg Poznański

Witkowo (pow. Gniezno) — Ostatnio odbyły się zawody strzeleckie z broni małokalibrowej o mistrzostwo Koła i o odznakę strzelecką.

Mistrzem Koła został kol. Ruciński Jan. II miejsce zdobył kol. Wandel Walerjan. III miejsce kol. Kwieciński Czesław. Ogółem zdobyto odznak strzeleckich 28.

Szkaradowo — Z okazji rocznicy zawiązania Koła Z. R. w Szkaradowie, odbyła się tam dn. 7 lipca uroczystość połączona ze ślubowaniem członków Z. R. Po nabożeństwie udano się do Świetlicy Koła, gdzie na ręce wiceprezesa Zarządu Okr. kol. Lipkiego, a w obecności Komendanta Pow. P. W. kpt. Michalaka i komendanta Pow. Z. R. kol. Wieliczki, 64 rezerwistów Koła złożyło ślubowanie. Po ukończonem ślubowaniu otrzymali wszyscy ślubujący odznakę Z. R., poczem przemówił do zebranych kpt. Michalak. Popołudniu odbyła się zabawa taneczna w ogrodzie p. Twardowskiego oraz zawody strzeleckie z broni małokalibrowej i strzelanie z wiatrówek.

Okręg Poleski

Krzywoszyn — Dn. 7 lipca odbyło się tu święto sportowe P. W. i W. F., w którem wzięły udział miejscowe organizacje, wśród nich również dwa Koła Z. R. Po nabożeństwie starosta powiatowy odebrał raport od komendanta Z. R. ppor. rez. Bolesława Kramarza, poczem przystąpiono do zawodów sportowych, w których wzięli udział zawodnicy Koła Z. R. w Krzywoszynie, Koła Z. R. w Niedźwiedzicach, Koła Młodzieży i 5 Oddziałów Straży Pożarnych z terenu gminy. Na program zawodów składały się:

bieg 100 m. — I miejsce zdobył kol. Olszewski Roman Z. R. Niedźwiedzice w czasie 12 sek.,

bieg 3 km. — I miejsce kol. Czerenkiewicz, Z. R. Krzywoszyn, w czasie 1 godz. 20 min.,

skok w dal — I miejsce kol. Czerenkiewicz, skacząc 5,30 m.,

skok wzwyż — I miejsce zdobył kol. Czerenkiewicz, skacząc 1,56 m.

mecz piłki siatkówki między drużyną Z. R. Niedźwiedzice, a drużyną Z. R. Krzywoszyn wygrała ta ostatnia w stosunku 31:20.

Po zawodach komendant Pow. P. W. por. Zięba wręczył zwycięzcom cenne nagrody, ofiarowane przez miejscowe społeczeństwo.

Odbywającym się zawodom przypa-

trwała się zaciekawiona publiczność w liczbie ok. 1000 osób.

Niedźwiedzice — Dn. 14. VII b. r. odbyło się Walne Zebranie Koła R. R. Niedźwiedzice, na które przybyła przewodnicząca Rady Powiatowej R. R. z Baranowicz p. Borowiczowa, celem wzięcia udziału w niem oraz dokonania jednocześnie lustracji Koła R. R. Na Walnem Zebraniu dokonano wyboru nowego Zarządu Koła R. R. oraz ustalono program pracy na okres następny.

Z życia Ognisk Samopomocy
Podoficerów W. P. w st. sp.

Warszawa — Dn. 14 lipca b. r. odbyło się tu zebranie organizacyjne I Koła R. R. przy Warszawskiem Ognisku Sapomocy Podoficerów W. P. w st. sposz.

Zebraniu przewodniczył kol. Wanatowicz Ludwik, prezes Ogniska. Referaty wygłosili: p. Swobodzina, delegatka Rady Stołecznej R. R. oraz por. rez. Mierzejewski Stefan. Zebrani postanowili zawiązać Koło i wybrali zarząd tegoż z p. Zielańską Adelą, jako przewodniczącą, na czele. Na zakończenie zebrania przemawiali: imieniem Centr. Ogniska kol. Gomella Aleksander, imieniem Ogniska Warszawskiego kol. Wisarowski i Brzóska, oraz kol. Słonina z Rembertowa i kol. Dziurzyński z Wilna.

Zebrani uchwalili przesłać telegram do przewodniczącej Rady Głównej R. R. p. Zofji Berbeckiej. w którym zapewniają o gotowości wytrwałej pracy dla dobra państwa.

Nowopowstałe Koło liczy 50 członkin i posiada siedzibę przy Ognisku Samopomocy Podof. W. P. w s. s. ul. Piusa XI Nr. 10.

Zgłoszenia i zapisy Rodzin podoficerów w s. s. do Koła przyjmuje Zarząd tegoż każdej środy w lokalu swym od godz. 18 — 20.

Przemyśl — Dn. 16 lipca b. r. odbyło się w lokalu Z. R. przy ul. Fredry roczne Walne Zebranie członków Ogniska Samopomocy Podof. W. P. w s. s. w Przemyślu, na którem wybrano nowy zarząd z prezesem chor. w. s. s. Tadeuszem Nowakowskim na czele.

Rezerwiści we Francji

Koło Rezerwistów i b. Wojskowych R. P. w Dourges (Pas de Calais) we Francji zostało założone 16 stycznia 1932 r. Liczba członków, która z dniem założenia wynosiła 15, stale się powiększała. Obecnie Koło liczy ich 155, i jest najsilniejszą jednostką społeczną w tutejszej polskiej kolonji, liczącej około 3.000 dusz. Koło posiada sztandar, poświęcony w r. 1932, na wielkiej uroczystości w Arras.

Przy Kole istnieją: Sekcja teatralna, która występuje na uroczystościach z różnemi sztukami teatralnemi, kieruje nią kol. Antoni Kędzia, i Rodzina Obrońców Ojczyzny pod kierownictwem p. Szurmantowej. W Rodzinie jest 50 członkiń, które uczą dzieci czytania i pisania polskiego, różnych gier i t. p.

Oprócz tego istnieją tutaj inne towarzystwa, a między niemi oddział Związku Strzeleckiego i Koło Inwalidów Wojennych R. P.

W roku 1933 odwiedził nas gen. Górecki. Na przyjęciu byli obecni nasi koledzy b. kombatanci francuscy, którzy wynieśli z tych odwiedzin bardzo miłe wrażenie, ponieważ po raz pierwszy widzieli oni polskiego generała. Swem wesołem obejściem się p. generał przypadł i nam i Francuzom do serca.

Na czele Koła stoją od samego początku założenia: Franciszek Kędzia, prezes, Tadeusz Nitkowski, sekretarz i Franciszek Okonek, skarbnik.

Współżycie członków jest bardzo koleżeńskie. Często urządza się różne imprezy i zabawy, z których dochód idzie na zapomogi dla chorych i bezrobotnych. Koło opiekuje się również sierotami i wdowami po zmarłych swych członkach. W zeszłym roku wydano przeszło 3000 fr. zapomóg.

Z obcych wojsk

KOMBATANCI FRANCUSCY Z WIZYTĄ DO SOWIETÓW.

Z inicjatywy przewodniczącego grupy posłów b. kombatantów Kamila Planche'a udaje się do ZSRR. delegacja, złożona z b. kombatantów. Delegacja ta niema charakteru politycznego.

REORGANIZACJA ARMJI FRANCUSKIEJ.

W armji francuskiej tworzą się dwa nowe pułki piechoty, a także następuje podwojenie i przegrupowanie pięciu pułków piechoty. Poza tem utworzonych będzie 7 batalionów alpejskich i fortecznych, batalion tanków lekkich, dwa pułki artylerji, jeden pułk inżynierji, a jedna dywizja jazdy będzie zreorganizowana na lekką dywizję zmotoryzowaną.

Taka reorganizacja armji pozwoli wojskom, broniącym granicy północnej, na lepsze wykonanie swych zadań.

AWANSE W ARMJI RUMUŃSKIEJ

Zagadnienie awansów w armji istnieje i w Rumunji i to w poważnej formie. Są tam i dziś jeszcze kapitanowie, którzy czekali na awans 10 — 12 lat!

Stosownie do postanowień ustawy o awansach oficerów, czas praktyki linjowej (stażu) dla absolwenta wyższej szkoły wojennej oficera dyplomowanego, pracującego w sztabach) wynosi:

dla kapitana (przed awansem na majora) 2 lata (z czego rok nieprzerwanego szkolenia),

dla majora lub pułkownika (przed awansem na pułkownika) 2 lata, w tem rok nieprzerwanego pobytu na stanowisku batalionu (dla majora), lub dowódcy pułku (dla podpułkownika).

Pułkownicy czekają na awans około 17 lat (8 — 9 lat w stopniu majora i 8 — 9 lat w stopniu podpułkownika), pozostając poza linją około 15 lat.

W „Revista Infanteriei" (Przegląd Piechoty) opublikowano postulat, aby roczny staż dla majorów, podpułkowników i pułkowników odbywał się co 4 lata.

PRZYWILEJE SŁUŻBY WOJSKOWEJ W NIEMCZECH

W organie młodzieży hitlerowców „Das Junge Deutschland" (Młode Niemcy) ukazała się ostatnio ciekawa interpretacja ustawy wojskowej, idąca w tym kierunku, aby czas służby wojskowej zaliczany był do wysługi lat w zawodzie cywilnym.

Tem samem czas służby w wojsku liczony być powinien jako bezpłatny urlop i powinien być brany w rachubę przy automatycznej podwyżce uposażenia, przy awansach i t. d.

Jeśli zaś wysłużony żołnierz nie wraca do tego samego przedsiębiorstwa, to przy przyjęciu do innego winien mieć pierwszeństwo przed innymi obywatelami, którzy nie odbyli służby wojskowej.

Interpretację powyższą wywodzi pismo z par. 1-go ustawy wojskowej, który opiewa, że służba wojskowa jest służbą honorową na rzecz narodu niemieckiego.

PÓŁ MILJONA MŁODYCH WŁOCHÓW W SZEREGACH W. P.

Inspektor P. W. we Włoszech, gen. Graziola, przedłożył Mussoliniemu program pracy na rok przyszły, wedle którego Przysposobienie Wojskowe, począwszy od jesieni r. b. obejmie pół miljona młodzieży męskiej z rocznika 1915/16 i 1917. Ćwiczenia odbywać się będą w soboty pod kierownictwem 40 tys. instruktorów, dostarczonych przez milicję faszystowską.

Przewidywane jest wydanie dekretu, nakładającego na każdą gminę obowiązek posiadania terenu, odpowiedniego do ćwiczeń dla przysposobienia wojskowego.

Każdy obywatel od 8 do 32 lat będzie posiadał książeczkę z danemi, dotyczącemi zmian, jakie zaszły w stanie jego zdrowia w stopniu przygotowania wojskowego.

MILITARYZACJA TURCJI

Rząd turecki postanowił podjąć wyszkolenie przedwojskowe przeszło pół miljona młodzieży płci męskiej i żeńskiej. Decyzja ta zapadła na skutek uchwały sztabu generalnego.

Wedle postanowień wydanej w tym celu ustawy, będą musieli w przyszłości wszyscy poborowi wykazać się świadectwem odbytego przeszkolenia wojskowego.

Abiturjenci płci obojga, którzy świadectwem takiem się nie wykażą, nie będą dopuszczeni do studjów uniwersyteckich. W związku z tą ustawą przygotowano już kilka wielkich obozów wojskowych.

Równocześnie zarządziło ministerstwo wojny podwyższenie stanu oficerów rezerwy.

Nowe Książki

„LWÓW I MAŁOPOLSKA WSCHODNIA W LEGJONACH POLSKICH" 1914 — 1917. Zeszyt I. Staraniem Związku Legjonistów Polskich, Okręg Lwów. Nakładem Legjonistów Polskich i ich rodzin. Cena 10 zł.

— Celem tej księgi — czytamy w Przedmowie — jest przypomnienie Polsce, jakie zasługi dla sprawy odzyskania niepodległości położyła ta — zapominana dzisiaj — Małopolska Wschodnia, przypomnienie, że Lwów był niezmiernie ważnym ośrodkiem pracy niepodległościowej i przygotowań wojennych.

Czy cel swój spełniła ta książka — i jak?

Zobaczmyż najpierw, jak wygląda. Duży format, nie powieściowy, ale format podręczników szkolnych, pozwala na umieszczanie klisz portretów i należyte obsłakładanie ich tekstem.

Wstęp zajmuje kilka informacyjnych artykułów — przeważnie pióra redaktorów tej książki: prof. Zygmunta Reissa, dr. Jana Rogowskiego i ppłk. w st. sp. Z. Zygmuntowicza — na tematy: „Znaczenie Małopolski Wschodniej dla Polski" — „Lwów sercem polskiego ruchu umysłowego" — „Ofiarność społeczeństwa małopolskiego na Legjony Polskie" — „Wspomnienie z lipca i sierpnia 1914" — wreszcie spis organizacyj strzeleckich i formacyj wojskowych.

A potem następuje długi korowód 633 nazwisk legjonowych i więcej niż połowa fotografij z większym lub mniejszym opisem ich czynów bojowych, czy działalności niepodległościowej, są tam bowiem i sylwetki takich obywateli, którzy wprawdzie ze względu na swój wiek lub zły stan zdrowia nie brali czynnego udziału, zasłużyli się jednak wybitnie przy tworzeniu Legjonów.

Są legjoniści żyjący jeszcze — są polegli i zmarli towarzysze broni. Jedni obok drugich, jak w szeregu żołnierskim — zrównani ideą, której wiernie służyli.

Pierwszy to dopiero zeszyt tego pożytecznego wydawnictwa, które przekaże potomności nawet drobne postacie legjonowe, nie mające za sobą może większych czynów, ale szczycące się tem, że w słońcu Wielkiego Wodza mogły wyróść na dobrych i zasłużonych dla sprawy niepodległości obywateli.

Jeśli coby tym sylwetkom zarzucić można — to pewną nierównomierność w rozmiarach wzmianek biograficznych. O jednych jest bardzo dużo — o drugich są tylko dwa — trzy wiersze druku. Nietrudno odgadnąć tę tajemnicę: pierwsi piszą sami o sobie — o drugich pisze Redakcja książki. Ale od tego właściwie jest Redakcja, aby normowała rozmiary, formę, a nawet treść tych biografij.

Są w nich nieraz bardzo interesujące i mało znane szczegóły z życia szarych legjonistów, bo prócz pewnej liczby dygnitarzy, tam opisanych, reszta to przeważnie szary tłum, mało komu znany. A przecież życie ich nieraz bujne, zawsze ofiarne, nierzadko tragiczne i męczeńskie — zasługiwało aby je uwiecznić w tej księdze. Nie dla prostej więc ciekawości trzeba ją brać do ręki, ale z pietyzmem całym, jak relikwiarz narodowej ofiary, cichej i już może zapomnianej, a jednak tak bezcennej...

Pierwszy to dopiero zeszyt, za którym ukażą się inne. W drugim pójdzie Borysław, skąd wyszło sporo młodzieży do Legjonów. Utrwalił pamięć jej już tamtejszy Związek Legjonistów w osobnem wydaniu — tu cześć się odda ich zasłudze i pamięci po raz drugi.

Dobrzeby było, żeby także i inne miasta poszły za tym przykładem. Brzeżany, Rzeszów, Zakopane — nie mówiąc już o Krakowie — mają dużo do powiedzenia o swoich synach, co im sławę przysporzyli, a sobie bodajże już nieśmiertelność.

Taki Almanach Legjonowy trzebaby rozszerzyć na cołą Polskę, aby nie uronić ani jednego nazwiska, które zapisało się ofiarą swego trudu i życia w służbie Niepodległości .

Zofja Kossak: „POŻOGA". Towarzystwo wydawnicze „Rój" — Warszawa 1935.

Może nie wszyscy wiedzą, że jedna z najbardziej utalentowanych pisarek powojennego pokolenia, powieściopisarka i publicystka, p. Zofja Kossak-Szczucka, podczas wojny przeszła całą Golgotę Polonji osiadłej na Ukrainie, Teraz spisała to wszystko w formie grubej książki o blisko 300 stronicach drobnego druku i puściła w świat, aby zatargało duszą niejednego czytelnika, nie mającego pojęcia o tych dramatycznych przejściach.

Mamy tam wiernie z dnia na dzień spisywane dzieje Polaków, rzuconych losem, czy dziedzictwem ziemi, w morze ciemnego chłopstwa ruskiego, które stało się groźnem i dzikiem za poduszczeniem agitatorów bolszewickich. Napady rabunkowe na dwory, okrutny mord i rzeź, pożoga idą krwawym tym szlakiem przez całą Ukrainę na przestrzeni blisko dwóch lat rewolucji sowieckiej. Przez tę nieszczęsną ziemię przewala się raz po raz coraz to inny zalew okupantów swoich i obcych, — jedni wypierani przez drugich — a po każdym zostają jeno pożary i zgliszcza...

Autorka z niepospolitym talentem epickim daje wstrząsające do głębi obrazy tych scen iście dantejskich, z całą plastyką podmalowując charaktery nawet przemijających postaci, które grozą swą okrutną tak głęboko w pamięć jej zapadły. To nie fantazja przecież — to straszna prawda, okupiona nawet przedśmiertnym strachem

Jedyną jasną kartą tej Gehenny jest rozdział o powstających w oczach autorki formacjach polskich na Wołyniu (2-gi pułk ułanów Dowbora Muśnickiego, oddział partyzancki Jaworskiego, druga brygada Legjonów Polskich, 3-ci Korpus Wschodni) — których koleje, też nieraz tragiczne, przeplatają się naprzemian z losami autorki. Rozdzielona przez długi czas z mężem, który poszedł na ochotnika do zagończyków polskich, spotyka go nakoniec szczęśliwie w mundurze oficera polskiego.

W.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.** Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 25 gr. — Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół str. 350 zł., ćwierć str. 175 zł. — w numerach specjalnych 50% drożej. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny**

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: **Józef Ryszkiewicz.** Zastępca Redaktora Naczelnego: **Władysław Dunin-Wąsowicz.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.